

Tygodnik Polski

23, rue Talibout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F.

LA SEMAINE POLONAISE

23 MAJA 1965
MAI

Nr 21 (397)



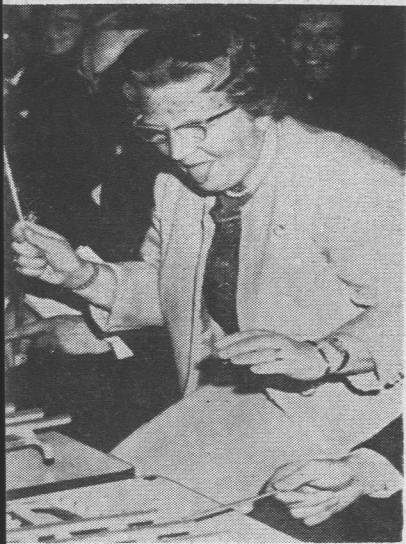
W DNIACH WIELKIEJ ROCZNICY ZWYCIĘSTWA NAD HITLEROWSKIMI NIEMCAMI – str. 3
SUKCES POLSKIEJ NIEDZIELI NA MIĘDZYNARODOWYCH TARGACH w LILLE – str. 11

P. Benjamin Rozenberg odsłania w Dijon pamiątkową tablicę ku czci gen. Hauke-Bosaka. O Tygodniu Przyjaźni Francusko-Polskiej w Dijon — na stronie 12—13
L'inauguration de cette plaque à la mémoire du G-al Hauke-Bosak a ouvert à Dijon la Semaine de l'Amitié (page 12)

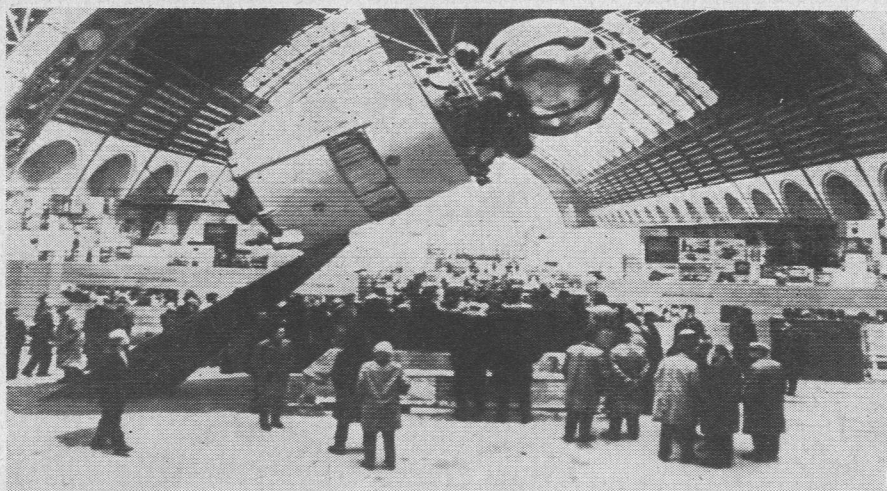


Wyniki 5-dniowych rozmów radzieckiego ministra spraw zagranicznych Gromyko w Paryżu są przedmiotem licznych komentarzy na całym świecie. Na zdjęciu: Gromyko i Couve de Murville na Orly

Dorocznym zwyczajem grupa ratowników morskich ze wszystkich wybrzeży Francji przybyła do Paryża, gdzie w Sorbonie wręczono im odznaczenia kawalerów Legii Honorowej. Na zdjęciu: ratownicy na moście de la Concorde



Podczas otwarcia ośrodka studenckiego w Ud-del królowa Juliana z ochotą poddała się próbie gry na ksylofonie



Na wystawie osiągnięć gospodarki ZSRR otwartej w Moskwie największą sensację wzbudzał pojazd kosmiczny typu „Wostok”

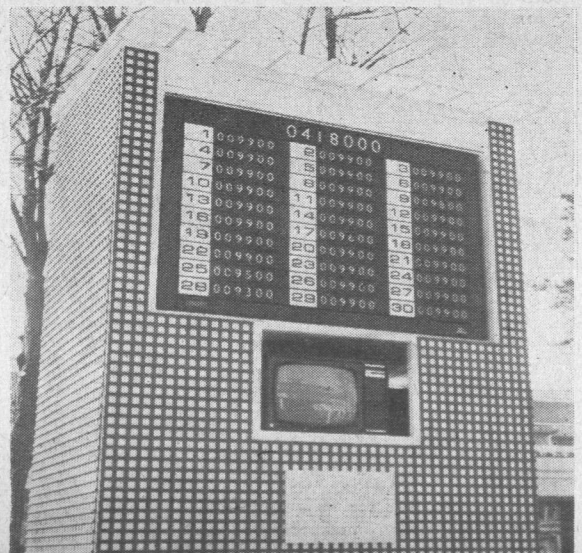
Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

W operze paryskiej wystawiono słynny balet Igora Strawieńskiego „Renard” w choreografii Maurice Bějarta. Na zdjęciu soliści baletu na tle dziwnych nieco dekoracji według pomysłu Germinal Casado



W holenderskiej miejscowości Sassenheim, największym w tym kraju ośrodku hodowli kwiatów, odbyły się tradycyjne uroczystości powitania wiosny. Ulicami miasta przeciągnął pochód rozmaitych i różnokolorowych kwiatowych figur i postaci

Hippodrom Longchamp został ostatnio gruntownie przebudowany i zmodernizowany. Na zdjęciu wielka tablica świetlna z ekranem telewizyjnym (w kolorach) pozwala śledzić przebieg całego wyścigu



▲ Les entretiens du ministre soviétique des Affaires étrangères à Paris sont le grand événement international de la saison. Gromyko et Couve de Murville à Orly.

▲ Des sauveteurs venus de tous les rivages de France ont reçu à Paris les insignes de chevaliers de la Légion d'Honneur. Les voici au pont de la Concorde.

▲ La Reine Juliana a du jouer du xylophone pour l'inauguration d'un centre pour la jeunesse hollandaise.

▲ Un „Vostok” a été présenté au public à Moscou.

▲ A l'Opéra, dans une chorégraphie de Maurice Bějart et dans un décor rébus, très „pop'art”, de Germinal Casado, reprise de „Renard”, célèbre ballet d'Igor Stravinsky, créé sur cette scène en 1922 par Diaghilev. Solistes — Claire Motte et Attilio Labis (au centre).

▲ A Sassenheim aux Pays-Bas, grand centre de la tulipe, la fête du printemps donne lieu à un défilé.

▲ Le peintre espagnol Julio Viera voulait décrocher au Louvre les toiles d'Ingres pour les remplacer par les siennes...

▲ Norma Walker — miss Grand-Bretagne et Terry Parkinson — Mister Gde-Bretagne après leur élection.

▲ L'hippodrome de Longchamp se modernise et embellit. La télévision en couleurs a fait son entrée au totalisateur.

▲ Clarita Montez, première „torera” française, s'entraîne en Camargue.



Hiszpański malarz Julio Viera usiłował zdjąć w Luwrze obrazy Ingres'a i powiesić w ich miejsce własne płótna. Wyrzucony przez policję „ambitny” artysta zadowolili się demonstracją

W organizowanych corocznie w Anglii przez Ligę Siły i Zdrowia wyborach tytułu mister i miss W. Brytanii 1965 zdobyli: Terry Parkinson z Warrington i Norma Walker z Sheffield



Pierwsza francuska „torreadorka” panna Clarita Montez rodem z Nimes przeprowadza staranne treningi w Camargue przed swymi występami na arenie





DWADZIEŚCIA LAT TEMU, w Dniu Zwycięstwa byliśmy świadomi, że po wygranej wojnie musimy wygrać i zabezpieczyć Ojczyznę trwały pokój, wzajemny rozwój, szczęśliwość wszystkich ludzi pracy, że winni jesteśmy to narodowi, winni tym wszystkim, którzy cierpieli i padli w walce o Polskę.

Zobowiązaniu temu byliśmy wierni przez całe dwudziestolecie. Wykonaliśmy je dźwigając Kraj

z ruin i zgliszcz, rozwijając jego gospodarkę, kulturę i naukę, zagospodarowując przywrócone Polsce ziemie zachodnie i północne, zespalając w jeden zwarty organizm cały Kraj od Tatr do wybrzeży Bałtyku, od Odry i Nysy Łużyckiej po Bug, pomnażając siłę i bogactwo Rzeczypospolitej Ludowej, rozwijając jej obronność.

(z rozkazu Ministra Obrony Narodowej Marszałka Polski Mariana Spychalskiego na dzień 20-lecia zwycięstwa nad faszyzmem hitlerowskim)

WROCLAW młody, piękny i polski szczególnie uroczyście uczcił 20-lecie Dnia Zwycięstwa i powrotu do Macierzy ziem zachodnich i północnych. Na centralnej akademii w dniu 8 maja z udziałem dostojników państwa, delegacji z całej Polski i przedstawicieli Polonii zagranicznej, na wielkim widowisku sportowo-artystycznym młodzieży i dzieci w dniu 9 maja, na wesołym balu wiosennym nad Odrą — mieszkańcy Wrocławia dali wyraz radości i zadowolenia z wyników 20-letniego rzetelnego, codziennego trudu, z osiągnięć gospodarczych, kulturalnych i społecznych swojego miasta, ziemi dolnośląskiej, wszystkich regionów nad Odrą, Nysą i Bałtykiem, całej Polski.

WROCLAW młody, piękny, polski jest wymownym świadectwem jak bogato owocuje w nowych warunkach ustrojowo-politycznych droga okupione zwycięstwo roku 1946. Wyraża się to w wyjątkowo dynamicznym rytmie życia kulturalnego, w twórczej działalności uczelni i instytutów naukowych, w prężności produkcyjnej licznych zakładów przemysłowych.

Nadanie przez Radę Państwa w dniu 8 maja 1965 r. miastu Wrocław najwyższego odznaczenia polskiego — Orderu Budowniczego Polski Ludowej, było symbolicznym aktem wyróżnienia nie tylko samego Wrocławia czy Dolnego Śląska, ale aktem wyróżnienia ziem zachodnich i północnych i wszystkich ich mieszkańców, którzy własnym trudem i pracą, ofiarnością i oddaniem, wyrzeczeniami pierwszych trudnych lat na tej ziemi zagospodarowali i uczynili z nich — nieraz z ruin i zgliszcz — kraj kwitnący.

Był to jeden z największych czynów narodu w tysiącletniej historii Państwa Polskiego.

(Obok publikujemy fragment przemówienia Wł. Gomułki wygłoszonego we Wrocławiu w dniu 8 maja 1965 roku)

Serdeczne powitanie Władysława Gomułki z małą wrocławianką na trybunie Stadionu Olimpijskiego podczas imponującej sportowo-tanecznej rewii młodzieży i dzieci Ziemi Dolnośląskiej



9 MAJA — W DWUDZIEŚCIĄ ROCZNICĘ DNIA ZWYCIĘSTWA NAD FASZYZMEM w całej Polsce o godzinie 11 na głos syren fabrycznych i sygnał radiowy zamarł ruch w miastach i na wsiach. Stały tramwaje, autobusy, samochody, pociągi, przerwano pracę. Cały naród polski minutą głębokiej ciszy oddał hołd pamięci poległych w latach 1939—1945 wskutek działań wojennych i zbrodniczych czynów hitlerowców. W minutę później w stolicy Polski — Warszawie i stolicach województw salwy artyleryjskie obwieściły radosną 20 rocznicę pokonania Niemiec hitlerowskich i zakończenia II wojny światowej w Europie.

W całej Polsce i w innych krajach odbyło się w dniach 8 i 9 maja wiele uroczystych zgromadzeń w miejscach, gdzie walczyły polskie formacje bojowe, na cmentarzach Europy, gdzie leżą szczątki poległych żołnierzy tysięcy Polaków, przy pomnikach upamiętniających sławne czyny i wielki wkład Polaków w walkę o wolność i zwycięstwo nad hitleryzmem.

Na Westerplatte (zdjęcie powyżej) i dziesiątkach innych miejsc ciężkich zmagania polskich żołnierzy na wszystkich frontach II wojny światowej oddano w majowych dniach hołd pamięci poległych bohaterów. Poniżej generał-major Helge Mehre w imieniu armii norweskiej składa wieniec w Oslo pod pomnikiem żołnierzy polskich poległych w czasie wojny w obronie Norwegii



NA ZIEMIACH ZACHODNICH NARÓD POLSKI ZDAŁ CHŁUBNIE TRUDNY EGZAMIN PRACY, GOSPODARNOŚCI, PATRIOTYZMU

PRZED 20 LATY POLSKA POWROCILA NA SWE DAWNE PIASTOWSKIE ZIEMIE. Powrót Polski nad Odrę, Nysę i Bałtyk został prawnie usankcjonowany w Układzie Poczdamskim, który wytyczył zachodnie granice Polski, polecił przeprowadzić wysiedlenie do Niemiec reszty ludności niemieckiej, znajdującej się jeszcze na obszarach położonych na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Ogromna większość ludności niemieckiej zbiegła bowiem z tych terenów już w okresie działań wojennych. Ustalona w 1945 r. międzynarodowym aktem prawnym, jakim jest Układ Poczdamski, granica państwa polskiego na Odrze i Nysie została wytyczona ostatecznie na mocy układu zawartego w 1950 r. między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Gdy przed 20 laty wraz z oddziałami radzieckimi wkraczały do Wrocławia polskie grupy operacyjne, miasto to było dymiącym rumowiskiem i wielkim cmentarzyskiem. 70 procent budynków było zniszczonych. Poza niektórymi miastami frontowymi i poza

naszą stolicą Warszawą, był to największy procent zniszczeń wśród miast tego rzędu.

Zniszczenie Wrocławia było symbolem hitlerowskiej zagłady. Jego odbudowa może być dziś wzorem i symbolem polskiej gospodarki i ogromu pracy dokonanej przez cały nasz naród na tych ziemiach.

Podobnie jak Wrocław zniszczone były inne miasta na ziemiach zachodnich i północnych. W Szczecinie, Gdańsku, Elblągu, Legnicy, Głogowie i Kołobrzegu procent zniszczeń wahał się od 50 do 95 procent. Ogólne straty w substancji majątkowej tych ziem wynosiły około 60 procent, w niektórych dziedzinach przemysłu i komunikacji były jeszcze wyższe. Pozostało tu zaledwie 10 proc. dawnego stanu koni, niespełna 8 proc. krów, 4 proc. trzody chlewnej i 3 proc. owiec. Latem 1945 r. 70 proc. gruntów leżało odłogiem.

Taki był obraz tej prawdziwej pułstyny w środku Europy, takie było dziedzictwo, jakie po wiekach zaborców pozostawili nam hitlerowcy. Wówczas to, nazajutrz po zawarciu Układu

Poczdamskiego w artykule pt. „Zwycięstwo Polski w Poczdamie” pisaliśmy:

„Naród polski ma słuszne powody do triumfu i radości. Ale zwycięstwo to wówczas dopiero stanie się całkowite, kiedy zaludni się Polakami wszystkie miasta i wsie na zachodzie i nad Bałtykiem, kiedy zadymią wszystkie kominy fabryczne, kiedy zakwitną urodzajem ziemie, kiedy po wielkiej granicznej rzece Odrze płynąć będą statki z milionami ton naszej produkcji do portu w Szczecinie i stamtąd przez Morze Bałtyckie dotrą na szeroki rynek międzynarodowy. Stoimy przed egzaminem gospodarczym, przed wielkim egzaminem pracy. Wszyscy twarzą do ziem zachodnich, twarzą do Bałtyku. Najlepsi ludzie i najmocniejsze ramiona na ziemi nad Odrą i Nysą, na ziemi nad Bałtykiem! Tylko twarda

NA ZIEMIACH ZACHODNICH NARÓD POLSKI ZDAŁ CHŁUBNIE TRUDNY EGZAMIN PRACY, GOSPODARNOŚCI, PATRIOTYZMU

Dokończenie ze strony 3

i ofiarna praca ugruntuje zwycięstwo Polski odniesione w Poczdamie.

Te słowa stały się rzeczywistością. Naród nasz odpowiedział na to wezwanie i zdał chlubnie ów wielki i trudny egzamin pracy, egzamin gospodarności, egzamin patriotyzmu i ofiarności obywatelskiej.

W ciągu niewiele lat zaludniliśmy i zagospodarowaliśmy w pełni te ziemie, uczyniliśmy je nieodłączną częścią naszej ojczyzny.

Usunięcie zniszczeń wojennych było najtrudniejszym i najbardziej palącym, ale bynajmniej nie jedynym problemem, z jakim wypadło się uporać.

Zaludnienie i odbudowa tych ziem było nieodłączne od wielostronnego procesu integracji z resztą Polski — scalania i zrastania się w jedną nową całość organizmu gospodarczego i administracyjnego, życia politycznego, społecznego i kulturalnego, zespalania się ludności osadniczej przybyłej z różnych stron Polski i Europy w nową, zwartą społeczność.

W pierwszych latach powojennych nie brak było głosów naszych wrogów i mało życzliwych sceptyków, że za-

danie zaludnienia i zagospodarowania tych ziem jest ponad siły naszego pokolenia i naszego Kraju.

DOROBEK POLSKI LUDOWEJ NA TYCH ZIEMIACH przekreślił nadzieje naszych nieprzyjaciół i ich sprzymierzeńców, zjednał Polsce sympatię i uznanie wśród tych, którym zależało na utrwaleniu pokoju i podstaw powojennego świata.

Odbudowaliśmy z ruin miasta, miasteczka i wsie. We wszystkich podstawowych gałęziach przemysłu produkcja wzrosła kilkakrotnie, niekiedy kilkunastokrotnie. U uruchomiliśmy nowe gałęzie produkcji, jak np. przemysł turbin i generatorów, przemysł elektryczny i radiotechniczny, przemysł nawozów azotowych i włókien syntetycznych.

Produkcja przemysłowa ziem zachodnich i północnych w Polsce Ludowej w roku 1964 była przeszło 5-krotnie wyższa niż w 1950 r. i trzykrotnie wyższa niż w przedwojennych latach ich przynależności do Rzeszy niemieckiej.

Wysoko podniosła się też gospodarka rolna. W początkach lat sześćdziesiątych przeciętne plony z 4 zbóż przewyższyły poziom przedwojenny, przy czym województwa opolskie i wrocławskie, od paru lat przekraczające stale 20—21 q z hektara, stały się przodującymi w Kraju.

Polska powróciwszy nad Bałtyk zagospodarowała swoje wybrzeże morskie od Gdańska aż po Szczecin i w ciągu niewiele lat nieomal z niczego zbudowała własną flotę handlową i rybacką, wypłynęła na szerokie morze. Polska flota handlowa dysponuje dziś statkami o łącznym tonażu 10-krotnie większym niż przed wojną.

Przed wojną nie mieliśmy specjalistów w budownictwie morskim.

Dziś mamy cztery wielkie stocznie — w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie i 35-tysięczną armię stoczniovców.

Z IEMIE ZACHODNIE STAŁY SIĘ TERENEM NIE TYLKO BUNEGO WZROSTU GOSPODARCZEGO. Dokonał się na nich, jak zresztą w całej Polsce, olbrzymi postęp w rozwoju nauki, oświaty i kultury narodowej.

Za czasów niemieckich istniały tu cztery wyższe uczelnie (2 w Gdańsku i 2 we Wrocławiu) i sześć wyższych szkół pedagogicznych bez rangi akademickiej. Razem uczyło się w nich 6 tysięcy studentów. Dziś mamy tu 21 szkół wyższych — uniwersytety, politechniki, akademie medyczne, wyższe szkoły rolnicze, ekonomiczne i artystyczne. W uczelniach tych studiuje 60 tysięcy studentów. Ośrodki pracy naukowej i badawczej reprezentuje przeszło 90 instytucji.

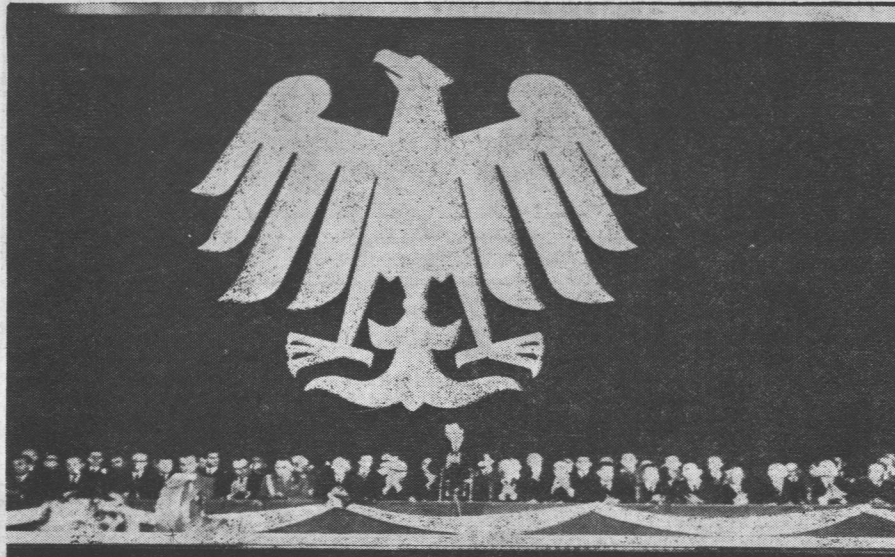
Na ziemiach odzyskanych wyrosło nowe pokolenie Polaków. Tu mieszka i uczy się 1/3 całej dorastającej młodzieży naszego Kraju. Tu się urodziło i wychowało jako na swojej ziemi ojczystej 42 proc. ogółu ludności ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich, liczącej już blisko 8,5 miliona Polaków.

Gdyśmy przed 20 laty wracali nad Odrę i Nysę, mogliśmy się legitymować prawem historii, prawem Układu Poczdamskiego, racjami politycznymi i moralnymi, które nakazywały choć w części zrekompensować Polsce poniesione straty i doznane krzywdy, nieładnie zbrodnie wojenne dokonane na naszym narodzie.

Dziś do praw naszych możemy dodać — nasz dorobek, ogromny wkład pracy, kapitału, ofiarności i gospodarności.

Dzielo, jakiego dokonaliśmy na ziemiach zachodnich w ciągu 20-lecia, to powód zasłużonej dumy całego narodu — dowód niespożytej energii i sił twórczych ludu pracującego, który stał się wolnym gospodarzem we własnym kraju.

Dzielo to będziemy kontynuowali z jeszcze większym rozmachem, z jeszcze większym nakładem środków, z udziałem coraz liczniejszych i lepiej kwalifikowanych kadr.



W prezydium wielkiej akademii w Hali Ludowej we Wrocławiu w dniu 8 maja 1965 r. z udziałem 5 tysięcy wrocławian i delegatów z całej Polski oraz wielu ośrodków polonijnych zasiadli najwyżsi dostojnicy państwowi, najaktywniejsi i najofiarniejsi działacze ziem zachodnich i północnych, najwybitniejsi przedstawiciele nauki, kultury i życia gospodarczego ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem, które dwadzieścia lat temu wróciły do Macierzy

WYCHODŹSTWO I XX-lecie POWROTU ZIEM NADODRZAŃSKICH

DWUDZIESTOLECIE POWROTU ZIEM NAD ODRĄ, NYSĄ I BAŁTYKIEM w granice Macierzy znalazło szerokie echo wśród polskiego Wychodźstwa we wszystkich krajach, gdzie żyją Polacy, którzy nie zatracili poczucia swych rodzinnych związków z ojczyzną. Zachodniemieckie koła rewizjonistyczne i ich agentury wśród emigracji niemieckiej w Stanach Zjednoczonych nie mogą zrozumieć skąd bierze się ta stanowcza jedność w poglądach polskiej emigracji ze stanowiskiem jej ojczystego kraju na sprawę granicy na Odrze i Nysie. Nacjonalści niemieccy, którym wydawało się, że swe nadzieje na rewizję polskich granic ziszcza przy pomocy polskiej emigracji, w szeregu spraw różniących się z Krajem, zawiedli się tu sromotnie. Rozmowy i kontakty, jakie udało się im przedsięwziąć z kilku zgranymi politykami i naukowcami spośród emigracji polskiej w Anglii, spotkały się z ogólnym potępieniem polskiego społeczeństwa wychodźczego i to nie tylko na terenie brytyjskim, ale we wszystkich państwach, w których mieszkają Polacy.

Zgodność poglądów na sprawę polskich ziem zachodnich i północnych między starym Wychodźstwem polskim o charakterze zarobkowym a emigracją z czasów ostatniej wojny wynika z pełnego zrozumienia polskiej racji stanu oraz głębokiego powiązania z tymi ziemiami wielu emigracyjnych skupisk, jak i wielu dziesiątek tysięcy pojedynczych wychodźców. Niemcy zapominają, że masowa emigracja zarobkowa w drugiej połowie XIX w. i na przełomie XIX/XX wieku ze wschodnich obszarów państwa pruskiego, to była emigracja z ziem polskich i emigracja polskiej biedoty. A biedota ta powstawała i emigrowała wskutek niemieckich metod kolonizacyjnych, wywłaszczeń, tzw. walki kulturalnej i ustaw wyjątkowych, podcinających możliwość egzystencji polskiemu żywiolowi. Życie Polaków na Pomorzu, Warmii i Mazurach, na Śląsku, stało się wtedy nie do zniesienia, masowo musieli oni rzucać ojczyste strony. Od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku aż do pierwszej wojny światowej kopalnie westfalskie zatrudniały ponad 60 procent robotników mówiących wyłącznie po polsku, pochodzących z Pomorza, Mazur lub Wielkopolski. Lokalne pociągi, którymi ci ludzie dojeżdżali do swych

zakładów pracy sami Niemcy nazywali „pociągami polskimi”. Państwo pruskie uważało ich za Prusaków, choć z niemiecką nie mieli oni nic wspólnego. Znaczne skupiska Polaków z tego okresu jeszcze do dzisiaj znajdują się w westfalskim okręgu górniczym, a niejedną „westfalak”, który po pierwszej wojnie światowej przeniósł się z Niemiec do Francji lub Belgii świadom jest faktu, że pochodzi z polskich ziem nadodrzańskich lub nadbałtyckich, że to jego ojczyzna, która w wyniku dziejowej sprawiedliwości i krzywd, jakie Prusy, a później hitlerowskie Niemcy wyrządziły Polakom, dopiero po drugiej wojnie światowej wróciła do macierzystego pnia. Niemcy zupełnie tego nie rozumieją.

Zresztą nie tylko „westfalacy” spośród polskich emigrantów tkwią korzeniami swego pochodzenia nad Odrą, Nysą czy Bałtykiem. W Brazylii, głównie w Paranie, w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie znalazły się całe grupy polskiej ludności chłopskiej — Ślązaków, Kaszubów, Mazurów. Emigranci polscy ze Śląska nadawali swym nowym osadom, na które wyrąbali miejsca w dziewiczych lasach, nazwy takie jak: Częstochowa, Kraków czy Warszawa. Podkreślali oni tym swe plebienne związki z Polską, choć wszędzie w urzędowych rejestrach figurowali jako pochodzący z państwa pruskiego. A język ojczysty, który u tych ludzi był językiem polskim, nie był ważny dla urzędowych rejestrów. Mówiono tu różnymi językami, różne narodowości tworzyły bowiem nowe społeczeństwa na amerykańskim kontynencie.

INACZEJ MA SIĘ RZECZ Z NOWĄ EMIGRACJĄ POLSKĄ, z tą z czasów wojny. Bardzo wielu Polaków spośród jej szeregów pochodzi z dawnych wschodnich terenów państwa polskiego — ukraińskich, białoruskich i litewskich. Ale i oni z pełnym zrozumieniem i stanowczością obstają przy granicy na Odrze i Nysie. Przecież to ich rodziny osiadły na tych ziemiach, ich rodzice, bracia, siostry, krewni, którzy po drugiej wojnie przenieśli się na te ziemie, usunęli tu pruską i hitlerowską patynę z polskich pamiętek przeszłości, odbudowali Wrocław, Szczecin, Gdańsk i dziesiątki innych miast, wybudowali wielki przemysł i stocznie, stworzyli ry-

bołówstwo, uniwersytety i politechniki. Naukowy trzon polskiego Wrocławia to dawni uczeni lwowscy, teatr i opera w Bytomiu, to teatr ze Lwowa, wiele placówek w Szczecinie i Gdańsku to dawni wilnianie, świetni rybacy Pomorza zachodniego to byli chłopi z Wileńszczyzny i Pińszczyzny, pracownicy cukrowni na Dolnym Śląsku to Wołyńcy, lub ludzie z woj. stanisławowskiego lub tarnopolskiego itd. itd. Oczywiście, że w ciągu dwudziestolecia ludzie ci przemieszczały się z innymi Polakami, że ich dzieci tu wychowane i tu urodzone czują się wrośnięte korzeniami w te ziemie i nawet na moment nie dopuszczają myśli, by mieli tu kiedyś przyjść inni gospodarze. Ich rodzice pozostają w kontaktach ze swymi krewnymi w Anglii, Ameryce i innych krajach, piszą listy, odwiedzają się nawzajem i znają prawdę o polskich ziemiach zachodnich i północnych, prawdę, którą niemieccy rewizjoniści chcieliby fałszować.

Nad tym wszystkim góruje wśród Wychodźstwa zarówno starego, jak i młodszego, rozumienie polskiej racji stanu. To nie przypadek, że np. Zarząd Główny Stowarzyszenia Odra i Nysa w Wielkiej Brytanii wyraził swe uznanie dla nowo podpisanego na lat 20 układu polsko-radzieckiego. W uchwale tego Stowarzyszenia na ten temat czytamy m. in.: „Układ ten zapewnia dobre podstawy do dalszego rozwoju przyjaznych stosunków między obu krajami na zasadzie równouprawnienia, suwerenności i nie ingerowania w sprawy wewnętrzne drugiej strony, gwarantuje bezpieczeństwo i nienaruszalność granicy państwowej PRL na Odrze i Nysie Łużyckiej, zapewniając pomoc zbrojną w niesprowokowanej napaści. Jest on poważnym wkładem dla umocnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie, będąc równocześnie przestrogą dla niemieckich rewizjonistów i odwetowców”.

Na licznych zebraniach i uroczystościach z okazji XX-lecia powrotu ziem zachodnich i północnych w granice Macierzy, w Wielkiej Brytanii, Belgii, Danii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Brazylii a nawet Australii, polscy wychodźcy dają wyraz swej nierozdzielnej więzi z Krajem, stanowczości wobec zakusów niemieckich rewizjonistów, uznania dla społeczeństwa w Kraju, które dokonało olbrzymiego wysiłku w zagospodarowaniu ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich.

WKŁAD POLSKI W ZWYCIĘSTWO (2)

Płk ZBIGNIEW ZAŁUSKI

Autor artykułu zajmuje się całokształtem polskiego wkładu zbrojnego w drugiej wojnie światowej i udziałem Polski w zwycięstwie antyhitlerowskiej koalicji nad faszyzmem. W pierwszej części artykułu płk Załuski (patrz „Tygodnik Polski” nr 20 z 16 maja) omówił kampanię wrześniową, odbudowę armii polskiej we Francji, jej udział w kampaniach norweskiej i francuskiej w 1940 r. oraz pierwsze dwa lata zbrojnych akcji krajowego ruchu oporu i udziału Polaków w ruchu oporu innych krajów.

JESLI W PIERWSZYM OKRESIE WYSILEK ZBROJNY POLAKÓW na emigracji towarzyszył krok w krok biegiem głównych wydarzeń wojennych, to w połowie wojny sytuacja ta uległa pewnemu skomplikowaniu. Trudne do rozwikłania rozbieżności polityczne sprawiły, że żołnierz polski, szykujący się do walki na nowych decydujących o przyszłości Europy i samej Polski polach bitew pod Moskwą, Stalingradem i Kurskiem, ostatecznie w bitwach tych nie wziął udziału. Oddziały polskie sformowane w Związku Radzieckim przez rząd gen. Sikorskiego znalazły się na Bliskim Wschodzie i tam włączyły się do brytyjskiego wysiłku wojennego. Jednakże wiosną 1943 r. nowe siły polityczne — lewica polska — rozpoczęły formowanie Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR.

Pragnienia tysięcy wędrowców polskich, przekonanych, iż ich miejsce jest wraz z Armią Radziecką na decydującym froncie wojny, na najprostszej i najkrótszej drodze do Kraju; starania garstki organizatorów — oficerów przedwojennych i wychowawców, działaczy polskiego ruchu robotniczego i lewicy chłopskiej; gorące pragnienia młodzieży, na której oparto przygotowanie nowej kadry tego wojska — wsparte zostały przez Armię Radziecką skuteczną pomocą materialną w sprzęcie i nowoczesnym uzbrojeniu oraz pomocą kadrową.

DWIE DROGI PRZEZ FRONTY

12 października 1943 r. pierwsze jednostki tego wojska — 1 Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i 1 Pułk Czołgów im. Bohaterów Westerplatte wraz z dywizjami radzieckimi wzięły udział w ofensywie pod miasteczkiem Lenino, w tzw. Bramie Smoleńskiej. W stratach miesięcznych niemieckiego Wehrmachtu, które w październiku 1943 r. wyniosły 46.000 ludzi, mieści się także liczba około 500 zabitych i przeszło 330 wziętych do niewoli przez żołnierzy polskich w bitwie pod Lenino.

W tym czasie żołnierz polski działający na południu w ramach planów i zamierzeń alianckich walczył się stopniowo do czynnej walki. W styczniu 1944 r. przybył na front włoski 2 Korpus Polski, liczący około 46 tys. żołnierzy. Odtąd do końca wojny wnosił on swój rzetelny wkład wysiłku i krwi w sojusznicze zwycięstwo. Bez względu na to, jak byśmy oceniali polityczną niezbędność i wojskową skuteczność kampanii włoskiej, pozostanie faktem, że żołnierz polski odegrał w

niej ogromną rolę, a swoim wysiłkiem w bitwie pod Monte Cassino przyczynił się znacznie do otwarcia drogi na Rzym i na północ ku granicom Niemiec. 900 niemieckich spadochroniarzy i strzelców górskich pochowanych na polu bitwy pod Monte Cassino w pasie natarcia polskiego Korpusu — to też istotna część liczby strat miesięcznych Wehrmachtu za maj 1944 r., która wyniosła ogółem 24.000 ludzi.

1 sierpnia w ślad za wojskami alianckimi ląduje w Normandii polska 1 Dywizja Pancerna — 11 tys. ludzi, przeszło 280 bojowych czołgów.

Odtąd różnymi drogami, ze wschodu, zachodu i z południa, wraz z wojskami trzech aliantów szedł ku ojczyźnie żołnierz polski. Jednak — zgodnie z przewidywaniami — front, który w lipcu 1944 r. przyniósł likwidację okupacji niemieckiej i powiatom pierwszym polskim wsiom i powiatom, przyszedł ze wschodu, a główne boje o przyszłość Polski rozegrały się nad Wisłą.

LATO NAD WISŁĄ

W tym czasie siły partyzanckie Armii Ludowej rozwijają się już w 16 leśnych brygad (z których największe liczą do tysiąca ludzi) i kilkadziesiąt batalionów. Operują one na bezpośrednim zapleczu zbliżającego się frontu, już w bezpośredniej z nim łączności. Siły zbrojne konspiracji związanej z rządem polskim w Londynie — Armia Krajowa — przystępują do realizacji swego zmienionego planu masowych wystąpień zbrojnych. Ściągają do oddziałów zakonspirowanych dotąd żołnierzy i atakują strażnice tylnie Niemców cofających się pod naporem Armii Radzieckiej. Plan „Burza” miał określić cele wewnętrzno-polityczne — jak dziś oceniamy, dosyć odległe od rzeczywistych interesów narodu polskiego. Jednakże tutaj interesuje nas tylko jego bojowy aspekt — praktyczna walka z najeźdźcą niemieckim, toczona wielokrotnie wbrew politycznym założeniom planu we współdziałaniu z wojskami Armii Radzieckiej.

Wiosną i latem oddziały Armii Krajowej toczą więc zaciekle walki z Niemcami na wschodnich przedpolach Polski, na terenie zachodniej Ukrainy, Białorusi i Litwy, później na Podlasiu, w Lubelskiem i Rzeszowskiem oraz nad Wisłą, gdzie m. in. opanowanie niektórych terenów nadbrzeżnych ułatwia Armii Radzieckiej uchwycenie przyczółków na zachodnim brzegu rzeki. Z tych przyczółków wyjdzie później ofensywa, która wyzwoli całą Polskę. 1 sierpnia porywa się do walki Warszawa, gdzie w pierw-

szym dniu powstania około 20 tys. powstańców uderza na garnizon niemiecki. I tu, niestety, polityczne założenia planu waga ciężko na jego bojowych wynikach. Nie uzgodnione ze zbliżającymi się wojskami radzieckimi, powstanie okazuje się być przedwczesne i zmuszone jest stoczyć 63-dniową rozpaczliwą walkę z przemocą niemiecką w osamotnieniu.

W tym czasie ciągnie przez Lubelszczyznę Armia Polska rozbudowana na terenie Związku Radzieckiego z 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki. Liczy już ona 4 dywizje piechoty, brygadę pancerną i brygadę kawalerii, dysponuje bardzo silną artylerią. Razem w jednostkach bojowych jest 57 tys. ludzi, 1161 dział i moździerz, 182 czołgi i działa pancerne, 63 samoloty. Zgodnie z zamiarami i możliwościami wojsk radzieckich, które próbują na dalekich przedpolach Warszawy uchwycić przyczółki, dogodnie pozycje wyjściowe do manewru oskrzydającego miasta, armia ta walczy nad Wisłą. Polscy czołgiści dopomagają radzieckiej piechocie obronić przyczółek pod Warką i Magnuszewem, zadając poważne straty świeżo przybyłej z Włoch dywizji „Hermann Goering”, 19 dywizji pancerniej i 45 dywizji grenadierów, później zaś biorą udział w walce o bezpośrednie przedpola Warszawy, wyzwalając we wrześniu 1944 roku Pragę.

Na obu brzegach Wisły, na ulicach stolicy rozwija się we wrześniu rozpaczliwa bitwa o uratowanie przynajmniej części ludności Warszawy. Bitwa zakończona, niestety, klęską. Jest to ostatnia przegrana polska bitwa w tej wojnie. Oddziały powstania, w których ogółem walczyło 48 tys. ludzi, tracą w zabitych i zaginionych około 20 tys. ludzi. Oddziały regularnego wojska tylko od 10 do 23 września na Pradze i na przeprawach przez Wisłę — prawie 6 tys. Straty polskie w tej przegranej bitwie są ogromne, zważywszy ów koszt dodatkowy — zniszczoną stolicę i straty jej ludności cywilnej. Jednakże straty bojowe Niemców są również ogromne. Sami Niemcy oceniają je tylko w walce z powstaniem na 20 tys. zabitych; straty na regularnym froncie zadane przez wojska polskie nie dadzą się wyodrębnić.

OD NORMANDII DO RENU

Letnie miesiące 1944 r. to również szczyt wysiłku polskiego na zachodzie i południu. 2 Korpus Polski we Włoszech pięknym manewrem zdobywa Ankone nad Adriatykiem i naciera dalej na północ wzdłuż Apenin. Polska 1 Dywizja Pancerna tocząc zaciekle walki pod Caen, Trun, Falaise i Argentan przebija się na spotkanie wojsk amerykańskich, zamykając drogę odwrotu wielkim siłom niemieckim osaczonym w Normandii przez aliantów. Uparcie broniąc swych pozycji, stanowiących słynny korek zamykający butle, w której siedzą niemieckie oddziały, dywizja ta walczy przyczynia się do zadania Niemcom ogromnych strat i sama bierze przeszło 5,5 tysiąca jeńców. Ścigając dalej okupanta wyzwała dziesiątki francuskich miasteczek. Wyzwolone przez tę dywizję bez zbędnego nadużycia ognia artyleryjskiego i bombardowań lotniczych, miasta Belgii i Holandii do dziś z wdzięcznością i czcią wspominają Polaków.

W śmiałej, choć niezbyt przemyślanej próbie uchwycenia przepraw przez Ren i otwarcia jeszcze jesienią 1944 r. drogi do serca Niemiec, w operacji Market-Garden również biorą udział Polacy — żołnierze Samodzielnej Brygady Spadochronowej — pod Arnhem, odważnie i umiejętnie pomagający spadochroniarzom brytyjskim, którzy znaleźli się w szczególnie trudnej sytuacji. W stratach niemieckich, w szczytowych stratach miesięcznych armii niemieckiej w sierpniu i wrześniu, które wynoszą 105 tys. zabitych, udział polskiego wysiłku jest bardzo poważny. Liczą się do nich straty zadane armii niemieckiej przez 50 tysięcy żołnierzy powstania, 60 tysięcy żołnierzy 1 Armii WP walczących nad Wisłą, 15 tysięcy polskich pancerniaków i spadochroniarzy na froncie zachodnim, 50 tysięcy żołnierzy polskich walczących we Włoszech i co najmniej 50 tys. walczących partyzantów.



25 maja 1944 r. polscy piechurzy i czołgiści z 2 Korpusu zdobyli Piedimonte. Finałem kampanii było zdobycie Bolonii

W POLSCIE „LUBELSKIEJ”

Jesienią 1944 r. wydawało się, że wojna dobiega już końca. Pozbawione sojuszników oraz większości swych zdobyczy terytorialnych Niemcy chyliły się ku upadkowi. Jednakże z punktu widzenia interesów polskich wojna wkraczała dopiero w decydującą fazę. 75 procent ludności kraju i 80 procent jego dorobku materialnego znajdowało się jeszcze we władaniu okupanta, a hitlerowcy, przerażeni zbliżającą się klęską, przyspieszyli jeszcze proces eksterminacji narodu polskiego. W egzekucjach publicznych i pacyfikacjach, w obozach śmierci i w więzieniach ginęły codziennie tysiące Polaków. Toteż wysiłek Polski musiał rosnąć, aby w miarę naszych możliwości przyspieszyć zwycięstwo i wyzwolenie choćby o kilka dni. Od dnia 22 lipca 1944 r., od dnia wyzwolenia pierwszych powiatów polskiej i powołania na tych terenach tymczasowej władzy — Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego — wysiłek ten staje się już zorganizowanym wysiłkiem walczącego państwa, opartego o własny kraj i wyzwoloną część narodu. Chmurną i trudną jesienią 1944 r. na terenach prawobrzeżnej „lubelskiej” Polski, biednej, wyniszczonej wojną, władza ludowa w oparciu o ogromny patriotyzm ludności i materialną pomoc Armii Radzieckiej rozwija silne regularne wojsko, które już 1 stycznia 1945 r. liczy przeszło 285 tysięcy ludzi. Prócz Armii Polskiej sformowanej w ZSRR znajdują się w nim tysiące partyzantów Armii Ludowej, a także wszystkich innych polskich niepodległościowych nurtów, tysiące ochotników i poborowych. Na kadre oficerską prócz specjalistów radzieckich, stanowiących około 40 procent kadry, składają się oficerowie partyzancy i wykształceni już w Armii Polskiej w ZSRR, przeszło 4 tysiące dawnych oficerów polskich powołanych na terenach wyzwolonych oraz młodzi gimnazjaliści, często partyzanci, absolwenci frontowych podchorążówek. Armia dysponuje potężną artylerią oraz kilkoma setkami czołgów i dział pancernych.

Oprócz wystawienia tego wojska wyzwolone tereny polskie wnoszą swój wkład do zwycięstwa poprzez okazanie Armii Radzieckiej ogromnej pomocy technicznej i ekonomicznej. Ziemia lubelska, rzeszowska, białostocka mimo zniszczeń potrafi jednak dostarczyć sojusznikowi znacznych ilości chleba, mięsa, mleka na potrzeby wojska i przyfrontowych szpitali. Dziesiątki tysięcy polskich chłopów, ludzi różnych zawodów wspomaga Armię Radziecką. Kolejnictwo, transport drogowy, budowa i remont dróg, a wreszcie pierwsze produkty uruchomianego przemysłu, praca w szpitalach i żywa krew, krew krwiodawców przetaczana do żył rannych żołnierzy — to również formy naszego wkładu w zwycięstwo.

12 stycznia 1945 r. z linii Wisły i Narwi rusza ofensywa, która ma wyzwolić całą Polskę.

(Dokończenie w następnym numerze)

1161 dział i moździerzy 1 Armii WP wspomagało na przedpolach Warszawy ofensywę wojsk radzieckich i polskich





UDZIAŁ POLAKÓW W RUCHU OPORU W POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ FRANCJI

Płk Bronisław ZAKRZEWSKI b. dowódca grupy partyzanckiej we Francji

WPRACY KONSPIRACYJNEJ nigdy się nie wie, gdzie i jakie ziarno zasiane wszędzie. Po lądowaniu aliantów 6 czerwca 1944 we Francji w szeregach niemieckich nastąpiło przysięgnięcie. Na ogół terror się zwiększył, ale wielu żołnierzy Niemców, zwłaszcza starszych wiekiem, odnosiło się do wypadków apatycznie. Wśród Polaków wełonych przymusowo do Wehrmachtu był natomiast niepoohamowany entuzjazm. Dezerccje stały się masowe, tak że trzeba było hamować ten rozpęd, bo w maquis nie można było tylu ludzi wykarmić.

Według raportu szefa Maquis na **Alpes Maritimes mja de Lestang Labrousse**, w tym okresie było już przeszło 500 Polaków w partyzanckich szeregach, nie licząc tych, co przeszli do Basses-Alpes i Var. Miały już miejsce porachunki osobiste z podoficerami niemieckimi zbyt gorliwymi. Został wtedy aresztowany dr Colombar i kapitan Nadaud (nie wrócił z Dachau) oraz łączniczki: Stefanowska i Obiała.

Niektóre oddziały niemieckie zostały przeniesione do innych miejscowości. Inne je zastąpiły.

W dniu 15 sierpnia 1944 nastąpiło lądowanie Francuzów i Amerykanów w St. Aygulf koło St. Tropez, to znaczy na terenie działania naszej grupy. Na morzu wzdłuż wybrzeża ukazały się okręty alianckie, które ostrzeliwały fortyfikacje niemieckie, magazyny broni, amunicji i drogę równoległą do brzegu morza, po której posuwały się oddziały niemieckie.

Wojska alianckie wbiły się klinem w ziemię francuską i jedna część poszła na zachód w kierunku Marsylii, druga zaś na wschód w kierunku granicy włoskiej. I tak, cofając się, oddziały niemieckie były od południa ostrzeliwane z morza, a od północy z gór atakowane przez F.F.I. Te ostatnie były sformowane z b. grup maquis. Teraz wypadki potoczyły się szybko.

Słazacy masowo przechodzili do maquis, tak że w przeciągu kilkunastu dni tylko w **Alpes-Maritimes** liczbą ich doszła do 1200. Trudno mi było stwierdzić, ilu przeszło do sąsiadujących departamentów. Polacy poddawali się masowo, zmuszając do tego Niemców. Jednak buta i złośliwość niemiecka nie dały za wygraną. Zrozumiałe jest, że cofające się wojska „palą za sobą mosty”. Ale dlaczego niszczyć zaminowane budynki publiczne, elektrownie, gazownie, centrale telefoniczne, mosty kolejowe, linie, które już nie mogą przez długi czas działać z powodu poprzedniego bombardowania aliantów. Albo linie o znaczeniu czysto lokalnym?

Ponieważ do zaminowania niektórych obiektów użyto Polaków, ci, w bardzo wielu przypadkach unieszkodliwiali miny i zmniejszali przez to straty wojenne Francji. Nie wszystkie wypadki uratowania obiektów są znane i stwierdzone, wymienię zatem tylko te, które zostały stwierdzone oficjalnie:

Elektrownia, gazownia i poczta w Grasse oraz most kolejowy, centrala telefoniczna w Nici, 2 mosty drogowe w La Bocca, urzędzenia portowe w Cannes i Nici, Château d'Altona, skład żywności i paliwa w Trinité-Victor.

W Grasse kierował akcją plut. **Gromau i Francuzi**, a wykonawcami byli **Szpilkowski i Podkladek** oraz czterech

innych, których nazwiska nie zostały zanotowane. Most kolejowy w St. Anne został ocalony przez ekipę: **Jerzy Matusik, Paweł Witta, Andrzej Kłosa, Stefan Szymon i Józef Brumen.**

W Cannes w czasie walki **Franciszek Kubla i Konrad Głab** unieszkodliwili 2 ciężkie karabiny maszynowe niemieckie i rozminowali miny podłożone w sali akumulatorów na poczcie. Wiele urzędzeń pocztowych zostało uratowanych.

Wielu Słazaków było ukrytych w mieszkaniach już od pewnego czasu. Było wielu rannych w szpitalu. Nazwisk nie można ustalić. W **La Roquette-Pégomas** plut. podch. **Kozłowski** na czele swojej drużyny składającej się z 12 Słazaków w łączności z grupą francuską FTFP stoczył kilka potyczek. Zostały rozminowane dwa mosty drogowe między **La Bocca i Pégomas.**

W **Antibes** przeszła na stronę aliancką wielka liczba Słazaków. Kpt. **Emil Kornas** oraz szer. **Franciszek Ochanteł** i szer. **Feliks Bijok** unieszkodliwili Niemcom zniszczenie podminowanego **Château d'Altona** wraz ze składem amunicji i żywności. Wzięli do niewoli 5 Niemców. Wyróżnił się również **Stanisław Biernat**, przekazując Francu-

Płk Bronisław ZAKRZEWSKI był w okresie wojny dowódcą grupy partyzanckiej okręgu Grasse w południowo-wschodniej Francji. W numerze 20 „Tygodnika” z 16 maja autor przedstawił przygotowania do tworzenia jednostek oporu po kapitulacji Francji, organizowanie ucieczek jenieckich, pomoc żołnierzom i uchodźcom oraz udział Polaków w walce podziemnej na tym terenie.

Szczególnie interesujące są mało dotąd znane szczegóły włączenia się do ruchu oporu we Francji Słazaków, którzy, przymusowo wcieleni do armii hitlerowskiej, uciekali do partyzantki, względnie pomagali podziemnym organizacjom oporu przeciw hitlerowskiemu okupantom.

Jak wiadomo, przed wojną na ziemiach polskich w Niemczech zamieszkiwało ponad 1,3 mln Polaków. Niemcy odmawiali im wszelkich praw, ale wcielali do wojska, zmuszając do zniechęconej służby.

Pierwszą część swej relacji płk Zakrzewski skończył na przedstawieniu form organizacyjnych i metod walki Polaków w południowo-wschodniej Francji.

W Nici w rok po wyzwoleniu Francji odbyło się uroczyste zgromadzenie polskich kombatanów, uczestników walk w południowo-wschodniej Francji

zom plany pól minowych, wielu Słazaków przeszło na stronę FFI.

Do 24 sierpnia był uwolniony teren na linii Grasse-Cannes. Z powodu zniszczenia mostu na rzece Var przez bombardowanie alianckie dalszy pociąg był zwolniony.

28 i 29 sierpnia Nica została uwolniona przez FFI przy poważnej pomocy Polaków, zarówno miejscowych pod dowództwem ppor. **Klikxa**, jak również Słazaków. Podczas tych walk padło z nich wielu niezidentyfikowanych. Ranny był **Eryk Antosz**, zabici **Korynczak** i **Herman** (stwierdzono). Kpr. **Franciszek Polak** uniemożliwił zniszczenie przez Niemców centrali telefonicznej. Obsługa dział niemieckiego składająca się z Polaków, zabiła oficera niemieckiego, który kierował ogniem ostrzeliwującym miasto. Straż więzienna hotelu Trianon, siedziby gestapo, składająca się również z kilku Polaków, a m.in. **Józefa Dyrdy**, uwolniła więzionych partyzantów, mimo że otrzymała rozkaz zlikwidowania ich.

Amerykanie weszli do wolnej już Nici 30 sierpnia.

Żołnierze, którzy przechodzili do maquis, z zasady niszczyli swoje dokumenty i nie podawali nazwisk, a tylko imię, i to często zmienione. Chodziło o to, aby w razie dostania się w ręce niemieckie nie być rozpoznany, stąd trudności ustalenia dokładnej listy.

W **Trinité-Victor** dowódcą był **Arek Wajs**. Słazacy: **Rudolf Waliczek, Wilibald Mazur, August Zajac, Adolf Kühnel, Jan Szostak, Piotr Górczaty, Wiktor Szonszor, Rudolf Pleczka**, unieszkodliwili Niemcom wysadzenie w powietrze magazynu paliwa (30 ton), poza tym zmusili ich do ucieczki i unieszkodliwili wysadzenie mostu kolejowego w Trinité-Victor.

Aspremont-Levens — szef **Ludwik Sliwiński**, zastępca **Gustaw Redo**. Za-



Legitymacja jednego z polskich żołnierzy FFI, poległych za Francję



Dr. Pierre Colombar, członek polskiej grupy i łącznik z francuskim ruchem oporu, późniejszy mer miasta Grasse



Jeden z oficerów walczących w oddziałach ruchu oporu, ppłk dyplomowany Włodzimierz Mizgier-Chojnacki



W polskim punkcie zbiorowym w Nicei meldowali się po wyzwoleniu wszyscy Polacy — uczestnicy ruchu oporu i żołnierze oddziałów partyzanckich

ciekłe walki już od 20 sierpnia między maquis a Niemcami. W maquis liczni Polacy. Zginęło wielu, a rannych, znaleźli w szpitalu po ponownym zajęciu miasta Niemcy dobili.

Roquebrune-Cap Martin — szef por. fr. Al. Fainas. Most kolejowy w Carnoules był podminowany. Za usiłowanie rozładowania min Niemcy rozstrzelali dziewięciu Ślązaków: Kamiński, Rymar i Józef Matuszyński oraz sześciu innych, których nazwisk nie udało się ustalić.

28 i 29 sierpnia — zaciekle walki maquis Peille celem zdobycia La Turbie, miasteczka położonego w pobliżu księstwa Monaco. Chodziło o odcięcie drogi odwrotu Niemcom. W tej grupie przeważali Polacy. Ranni Maksymilian Badura i Paweł Pyka. Ilości zabitych nie można ustalić.

Puget Thenier — oddział FFI otoczył 16 sierpnia miasteczko, w którym załogę stanowiła grupa składająca się z 28 żołnierzy, w tym 18 Ślązaków pod dowództwem podoficera Hegla. Ślązacy zmusili podoficera, aby się poddał (Raport strz. Wilhelma Kondzielnina).

Front ustalił się na granicy włoskiej i trwał do zimy. Ponieważ Amerykanie nie mogli mi odebrać żołnierzy, których im powierzyłem, a to z tego powodu, że taka była umowa z rządem polskim, gen. Fredericks, dowódca dywizji, proponował mi skontaktowanie z 2 Korpusem we Włoszech w tej sprawie.

Poprzedni projekt stworzenia polskiej jednostki samodzielnej nie mógł dojść do skutku. Z żołnierzy, których mi zwrócili Francuzi, utworzyłem punkt zbiorowy w Nicei, ale z 2500 pozostało około 300. Tych kazano mi odesłać do 2 Korpusu.

Wielka ilość wstąpiła do I Armii Francuskiej. Wielu z nich leży na cmentarzach francuskich, większość powróciła do Kraju. Niektórzy zakładali rodziny we Francji.

*

Na pewno nigdy nie zdołamy ustalić liczby i nazwisk Ślązaków, którzy zginęli w tym pięknym rejonie Francji, niewątpliwie lista byłaby długa. Zdołaliśmy ustalić około 25 nazwisk oraz tyleż poległych, bez nazwisk, na pewno Polaków. Z pewnością co najmniej równa była liczba poległych zupełnie nieznanymi, Ślązacy, synowie powstańców śląskich, jeszcze raz wykazali do jakiego narodu należą. Oto nazwiska poległych, które ustaliliśmy: Celary, Alojzy Kruszewski, Alojzy Pióciń, Alex Wenger, Józef Faulhamm, Alojzy Skuba, Korynczak, Karol Herman, Dyga, Maurycy Korsek, Józef Matuszyński, ks. Stanisław Bartkus, Józef Kamiński, Rymar, Jan Wohlenberg, Karol Brandt, Sabina Straszynska, Witold (Conti) Kozikowski, Rumbowicz, Wawrzyniec Kryska, kpt. Jerzy Makowski, Albert Franc, kpt. Jean-Jacques Nadaud.

„CHŁOPCY BARABASZA”

(Nowa książka o Armii Krajowej)

OSTATNI OKRES obfituje w Polsce w wiele wartościowych pozycji wydawniczych o tematyce wojennej, konspiracyjnej, pozycji pamiętnikarskich, autobiograficznych, których autorami są przeważnie wybitni dowódcy walk. Doczekano się szerokiej publikacji, i to w różnych naświetleniach, powstanie warszawskie, obszerne opisano formy tajnej walki, ukazało się wiele książek opisujących leśną partyzantkę oddziałów AL i Gwardii Ludowej, i wreszcie możemy odnotować obok wielu książek o konspiracji AK-owskiej pierwszą chyba pozycję opisującą dzieje leśnego oddziału Armii Krajowej. Od razu trzeba tu zaznaczyć, że wydawca strzelił w czytelników pozycją z kalibru znaczeniowo najcięższego.

Autorem „Chłopców Barabasa” jest Marian Sołtysiak. Każdy, kto przeżył okupację w Polsce, wie kim był „Barabasz” i jego oddział, zwany „chłopcami z Gór Świętokrzyskich”. Sława tego oddziału niósł się przez okupowany Kraj z siłą i szybkością pożaru. I teraz, po dwudziestu przeszło latach, możemy skonfrontować tę barabaszkową legendę z faktami, i to faktami wiarygodnymi i źródłowymi, bo Marian Sołtysiak, to właśnie „Barabasz”, dowódca oddziału „Wybranieckich”. „Chłopców Barabasa” to notatnik powstania i walk tego kadrowego oddziału, odbiegający formą podania od wielu znanych pozycji wspomnieniowych. „Barabasz”, 25-letni dowódca 300-osobowego oddziału, operuje materiałem narracyjnym w sposób wybitnie oszczędny, odrzuca wszelkie, najmniejsze nawet próby popuszczania wodzy fantazji, czemu tak często ulegają wytrawni nawet autobiografici, jest piekielnie rzeczowy, krytyczny i... samokrytyczny. Dlatego też książkę Sołtysiaka czyta się jak najlepszą powieść, a przynajmniej jak godzien zaufania dokument.

Młody, niewiele przekraczający wiek poborowy podchorąży „Barabasz” długo musi przekonywać swych dowódców, by mu pozwolono stworzyć pierwszy AK-owski oddział leśny w Górach Świętokrzyskich. A gdy zezwolono, „Barabasz” walczy. Likwiduje posterunki żandarmerii, wysadza pociągi, rozbija obozy karne, likwiduje konfidentów, urządza zasadzki na ekspedycje karne, odbija zakładników, po to, by po półtora roku doczekać się takiej oceny ze strony swego dowódcy: „Wybranieccy chętnie się angażują w awanturnicze eskapady”.

Sołtysiak jest lojalnym oficerem. Gdy jego oddział stanowi dużą siłę, kuszą go z lewej i prawej strony. Odpowiada wtedy — raz przysięgałem — i wykonuje rozkazy. A są one różne. Nie brak i takich, że „Wybranieccy” batożą chłopów z BCH, by odzyskać ukradziony przez ludowców zakopany zrzut broni. Ale „Barabasz” nie jest ślepy wykonawcą. Ma oczy otwarte i myśli. Gdy pewnego dnia otrzymuje z dowództwa Okręgu AK przydział dwóch nowych ludzi do oddziału oraz tajną wiadomość, że to konfidenti i należy ich zlikwidować, sprawdza na własną rękę prawdziwość tych informacji, nie znajduje potwierdzenia, a za to dowiadyuje się, że są to po prostu ludzie niewygodni dowództwu. Melinuje ich więc w oddziale i ukrywa. Mocodawcy zdają sobie sprawę z tego, że „Barabasz” mimo zdyscyplinowania zachował samodzielność myślenia, że nie zawsze się zgadza z autorami rozkazów, więc tak długo, jak trzeba walczyć z Niemcami, tolerują krnąbrnego dowódcę i tylko od czasu do czasu przypominają o swym niezadowoleniu, czy to w formie wstrzymania żołądka dla oddziału, czy też przez prowadzenie poza plecami jego dowódcy korespondencji ze swym zaufanym oficerem. Gdy zaś przychodzi czas wielkiej próby, gdy Rosjanie dochodzą do Wisły i lada moment mogą się zjawić w Górach Świętokrzyskich, dowództwo Okręgu zdękuje „Barabasa” z kierowania oddziałem, a na jego miejsce przysyła... byłego oficera żandarmerii ze Lwowa. Sołtysiak wie, że go skrzywdzono, ale ucina wszelkie przejawy niezadowolenia ze strony swych lojalnych podkomendnych i własnym przykładem stara się podtrzymać autorytet nowego szefa. Ale są to tylko względy formalne, gdyż w praktyce nigdy nie przestaje być rzeczywistym dowódcą „Wybranieckich”.

Jak więc widać z tego pobieżnego przedstawienia książki Sołtysiaka, jest to pozycja poznawcza, ukazująca kulisy walki partyzanckiego oddziału AK, jednego z wielu w okupowanym Kraju. Ciekawie rozwiązana obwoluta i szereg dokumentalnych zdjęć podnoszą wartość książki „Barabasa”.

(Ch)

W XX ROCZNICĘ ZAKOŃCZENIA DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ WIELKI KONKURS „Tygodnika Polskiego” pt. „WSPOMNIENIE Z LAT WOJNY”

W dwudziestolecie zakończenia II wojny światowej w prasie i na półkach księgarskich ukazują się liczne wspomnienia, artykuły, reportaże, prace historyczne, pamiętniki z lat 1939—1945. Wspomnienia Polaków z lat wojny są ciekawym i cennym przypomnieniem tego okresu historii oraz udziału różnych polskich formacji wojskowych w walce z hitlerowskimi Niemcami na wszystkich frontach.

Pragniemy gorąco zachęcić naszych Czytelników, aby sięgnęli do swych wspomnień z lat wojny i przekazali je nam na piśmie. Większość z Was przeżyła II wojnę światową na różnych frontach, walczyła w ruchu oporu. Jedni byli w Polsce, inni we Francji, Anglii lub innych krajach. Jeszcze inni znaleźli się w Niemczech, deportowani, na ro-

botach przymusowych w obozach koncentracyjnych.

Ogłaszając Konkurs na „Wspomnienie z lat wojny” pozostawiamy jego uczestnikom całkowitą swobodę wyboru. Opiszcie takie wydarzenia, które sami uważacie za najciekawsze, które pozostawiło Wam w pamięci najtrwalszy ślad, które warto i trzeba zapisać. Zbiór wspomnień różnych ludzi, wspomnień z trudnych lat walki z hitleryzmem może stanowić bardzo interesującą lekturę jako dokument i autentyczne świadectwo udziału i walki Polaków w II wojnie światowej. Nie chodzi nam w tym wypadku o gładkość literacką czy piękno stylu nadsyłanych wspomnień. Chodzi o konkretne i prawdziwe przedstawienie własnych przeżyć godnych upamiętnienia. Pozwala to na wzięcie udziału

W Konkursie wszystkim: i tym, którzy piszą z większą swobodą i tym, którzy nie często mają do czynienia z piórem.

Dla uczestników Konkursu przewidziane są liczne i cenne nagrody, a wśród nich:

- bezpłatny bilet na podróż do Polski i z powrotem,
- nowoczesne piece kuchenne (gazowe, 4-palnikowe z piekarnikiem)
- szereg nagród rzeczowych jak: wyroby polskiej sztuki ludowej, albumy, książki itp.

Prace konkursowe prosimy nadsyłać w terminie do 31 lipca 1965 r. Prace wspomnieniowe należy przysyłać pod adresem: „Tygodnik Polski” — La Semaine Polonaise 23, rue Taitbout, Paris IX-e.

Prosimy o niewysyłanie prac konkursowych z korespondencją na inny temat czy z listami do administracji pisma.

Na kopercie, obok adresu, prosimy zaznaczyć: „Konkurs Wspomnień”.



Wspomnień, przyczynków i rozpraw poświęconych Dywizji Grenadierów czy też 1 Dywizji Pancernej jest w bibliotekach przysłowiowy legion, natomiast o 2 Dywizji Strzelców Pieszych, która biła się w kampanii francuskiej 1940, jak dotąd niewiele pisano. „Dola tułacza”, o której śpiewali piosenkę żołnierze polscy znad rzeki Oki, „rzuciła ją” w 1940 roku do neutralnej Szwajcarii. Ale przecież jest rzeczą pewną, że bez 2 Dywizji Strzelców Pieszych kampania francuska 1940 roku miałyby inne oblicze aniżeli to, które znamy.

Granica francusko-szwajcarska została przekroczona. Wojna pozostała za nimi. Wielu żołnierzy 2 Dywizji jest rannych. Zajęty się nimi szwajcarskie sanitariuszki na pierwszym postoju

18 i 19 czerwca na polach Maiche, St. Hippolyte, Trevillers i Damprichard doszło do krwawych walk z Niemcami. 20 czerwca — wobec beznadziejnego położenia Francji i wobec mającego nastąpić między Francją a Niemcami zawieszenia broni — 2 D.S.P. po wyczerpaniu amunicji i na rozkaz gen. Sikorskiego przekroczyła granicę Szwajcarii. Nastąpiło internowanie.

Za działania bojowe wszystkie oddziały 2 D.S.P. otrzymały piękną cytatę w rozkazie dowódcy 45 Korpusu francuskiego, gen. Daille, i zostały odznaczone „Croix de Guerre” — tak jak i cały szereg żołnierzy różnego stopnia i rodzaju broni.

W trakcie przygotowywania numeru specjalnego z okazji 20 rocznicy zakończenia wojny Czytelnicy przysłali nam z pomocą, otwierając dla nas swoje szkatuły z wojennymi pamiątkami. M. in. od jednego z naszych Czytelników z Pas-de-Calais, byłego żołnierza 2 D.S.P. i byłego internowanego w Szwajcarii, otrzymaliśmy kilka egzemplarzy wychodzącego w czasie wojny w Szwajcarii pisma polskiego „Goniec Obozowy”. W jednym z tych pozostawionych egzemplarzy „Gonca Obozowy” natrafiłszy na relację „Boju pod Damprichard”. Jest to relacja z pierwszej ręki, pisał ją „na gorąco” uczestnik tamtych walk.

BÓJ POD DAMPRICHARD

POCZĄTKI 2 DYWIZJI STRZELCÓW PIESZYCH sięgają końca 1939 r., właściwa jednak organizacja i wyszkolenie jej jednostek odbywały się w rejonie Parthenay, w departamencie Deux-Sèvres, w pierwszych miesiącach 1940 roku. W skład 2 D.S.P. weszli żołnierze polscy, którzy po tragicznej kampanii wrześniowej zdołali przedrzeć się do Francji, oraz emigranci i synowie emigrantów polskich z Francji i innych krajów Europy. Organizatorem i dowódcą tej dywizji był generał brygady Bronisław Prugar-Ketling.

2 D.S.P. wyruszyła na front w ostatnich dniach maja 1940 r. Pod Colombey-les-Belles (dep. Meurthe-et-Moselle), została ona włączona do obwodu III Armii Francuskiej i miała być wciągnięta w obsadę „Ligne Maginot”.

Część jednak tej dywizji znalazła się już wcześniej na froncie. 14 maja bowiem dywizyjna kompania przeciwpancerna, oddziały przeciwpancerne pułków piechoty i dyonu rozpoznawczego zostały rzucone — wprost z obozu w Granville, gdzie znajdowały się na przeszkoleniu — na front pomocny, celem wzmocnienia zapory przeciwpancernej na rzekach Aisne i Oise i obrony rejonu Paryża. Część tych jednostek dołączyła potem do dywizji w rejonie Colombey, część natomiast wciągnięta została w walkę na przedpolu Paryża i bijąc się dzielnie u boku oddziałów francuskich aż do zawieszenia broni zdołała po „armistisie” przedrzeć się na południe.

W początku czerwca 1940 r. na skutek zagrożenia południowego skrzydła „Ligne Maginot” i styku jej ze Szwajcarią, 2 D.S.P. przerzucona została

z rejonu Colombey do rejonu Belfort, gdzie weszła w skład 45 Korpusu VIII Armii Francuskiej. Od 13 do 15 czerwca 2 D.S.P. zorganizowała obronę Belfortu, początkowo całociągą siłą, a następnie częścią tylko, niektóre oddziały skierowane zostały bowiem nad rzekę Saône, gdzie tworzono zapórę przeciwpancerną.

Dalsze sukcesy Niemców zmusiły jednak 2 D.S.P. do zaniechania obrony Belfortu. 16 czerwca otrzymała ona rozkaz rozpoczęcia marszu jako przednia straż gros Armii, która miała przebić się najpierw na zachód, a następnie na południowy zachód. Próba przebięcia się nie dała jednak rezultatu i otoczona z trzech stron przez przeważające siły niemieckie 2 D.S.P. przerwała marsz i zatrzymała się na wzgórzach Clos-du-Doubs celem stoczenia bitwy.

WDNIACH 16—18 CZERWCA 1940 R. dywizja nasza znajdowała się w marszu wzdłuż osi Belfort — Montbeliard — Pontarlier, dążąc do przedarcia się na południe przez coraz bardziej zaciskający się pierścień otaczających nas zmotoryzowanych kolumn nieprzyjacielskich. Niestety, bitwa pod Maiche, stoczona w dniu 18 czerwca w godzinach popołudniowych, rozwiała ostatnie nadzieje na możliwość przebięcia się i połączenia z głównymi siłami armii.

Kierunek południowy został zagrożony. Dywizja, otoczona z trzech stron, została przyparta do granicy szwajcarskiej na wzgórzach Clos du Doubs. Pozostawało jedno — bić się do ostatniego naboju, a więc do kresu możliwości, po czym wykorzystując położenie, przekroczyć granicę i złożyć broń na wolnej ziemi szwajcarskiej, aby uniknąć niemieckiej niewoli.

Toteż w ciągu nocy z dnia 18 na 19 czerwca oddziały dywizji przegrupowują się frontem na zachód na linii Montjoie — Soulce — Trevillers — Damprichard i o świcie dnia 19.VI. stają oko w oko z nieprzyjacielem, gotowe do stoczenia ostatniej, honorowej bitwy.

3 batalion 4 p. p. zajmuje stanowiska w rejonie Damprichard na ważnym lewym skrzydle pozycji, którego utrzymanie rozstrzyga o swobodzie wycofania się dywizji do Szwajcarii. Tu też spodziewane jest główne uderzenie wroga — tu leży główny ciężar obrony.

Świt dnia 19.VI. zastaje batalion na pozycji. Miasteczko Damprichard w ciągu nocy zostało zamienione na małą forteczkę, najeżoną armatami 75 mm, działkami 25 mm, bronią maszynową i moździerzami. O godz. 7.30 na przedpolu pozycji padają pierwsze strzały. To placówka wystawiona w kierunku Charquemont alarmuje o zbliżaniu się nieprzyjaciela, po czym, spełniwszy swe zadanie, wycofuje się na pozycję. W chwilę potem słychać głuchy warkot silników i zza wzgórz wysuwa się gromada czołgów, które przyjmują sztyk bojowy i z towarzyszeniem motocyklistów ruszają ławą do natarcia na nasze stanowiska. Cielska ich rosną w oczach. Widać je już wyraźnie, pozycja jednak, jakby urzeczona tym pięknym bojowym widokiem — milczy. Spokój ten jest tylko pozorny, część bowiem wozów pancernych już siedzi na muszkach dział, które tylko czekają komendy i odpowiedniego celownika.

Odległość 1200 metrów — 1000 — 800 — dość!

— Ognia! — pada komenda działonowych. Ryknęły siedemdziesiątki piątki, szczerkneły dwudziestki piątki. Wynik niezły: dwa średnie czołgi, kilka lekkich i jeden ciągnik z działem zaryły się w ziemię, ugodzone celnymi pociskami. Reszta czołgów zavraca pospiesznie i znika za zasłoną. Następuje cisza.

Pierwsze natarcie odparte.

O godz. 9.00 zaznacza się wzmoczony ruch po stronie nieprzyjaciela. Zaczynają padać pojedyncze pociski artyleryjskie, szczerkać od czasu do czasu cekaemy. To nieprzyjaciel zajmuje postawę wyjściową do natarcia.

Trzeci batalion milczy, albowiem odległość dla broni piechoty jest zbyt duża. Odezwała się tylko artyleria na-

sza, ryknąwszy z dwunastu armat i dwunastu haubic i wali odąd bez przerwy w miejsca koncentracji wroga.

O godz. 9.45 wyrusza ponowne natarcie. Na głowy obrońców zwala się lawina ognia ckm, artylerii i moździerzy. Wspierają natarcie również i czołgi, które jednak — otrzymawszy dopiero co porządną nauzkę — nie odważają wysunąć się na przedpole i prażą ogniem zza grzbietu wzgórz.

Natarcie prowadzone jest gwałtownie i pomimo dużych widocznych strat posuwa się ciągle naprzód. Artyleria nieprzyjacielska dla spotęgowania wrażenia strzela pociskami zapalającymi. Kilka domów płonie. Granaty padają gęsto i celnie, karabiny maszynowe siekają morderczym ogniem bezustannie, jednak batalion nasz trzyma się dzielnie. Nastroj wśród żołnierzy doskonały. Dowódca batalionu — stary wyga, który niejedną przeszedł wojnę — określa ten nastrój w swym meldunku krótko i lapidarnie: „Nastroj dobry — sportowy”.

Nic dziwnego, bo chłopcy ci wśród gruzów walących się i płonących domów trwają twardo na stanowiskach, prowadząc ogień spokojny i celny, zadając przeciwnikowi coraz większe straty. Po prostu trudno uwierzyć, że to nie stare wiarusy, lecz żołnierze, którzy w większości przechodzą dopiero swój chrzest ogniowy.

Z piechotą współzawodniczy bateria p.a.l. która jako bateria przeciwpancerna spełnia już swą rolę i obecnie walczy jako artyleria piechoty, pracząc z dział wysuniętych do pierwszej linii ogniem na wprost. Wspierają batalion skutecznie dywizjon lekki i ciężki, waląc bezustannie w ukazujące się większe gromadki Niemców i w ich odwoły.

Nateżenie ognia z obydwu stron jest bardzo silne, toteż już około 12.00 zabrakło w kompaniach amunicji. Pomimo silnego ognia nieprzyjacielskiej artylerii i ckm amunicja została brawurowo dowieziona do pierwszej linii na samochodach. Przewaga ogniowa jest jednak po stronie przeciwnika. Wykorzystując ją, około godziny 13.00 nieprzyjaciel podsuwa się na odległość 300 metrów od czołowego skraju polskiej pozycji, gdzie jednak natarcie jego w ogniu naszej piechoty i artylerii załamuje się.

Piechota niemiecka nie wytrzymuje morderczego ognia na najbliższą odległość i wycofuje się pospiesznie, pozostawiając na przedpolu kilkudziesięciu zabitych. Odwrót ten osłania gwałtownym ogniem artyleria, ostrzeliwując wszystkie nasze środki ogniowe oraz wieś i zapalając dalszych kilka domów.

Straty nieprzyjaciela były na tyle wysokie, że odebrały mu ochotę do próbowania natarcia po raz trzeci.

Bitwa skończona. W ciągu nocy następuje przejście nasze do Szwajcarii.

Trzeci batalion Warszawskiego Pułku Strzelców Pieszych dumnie i z podniesionym czołem — jak przystało na dzielnych żołnierzy, którzy swój obowiązek wykonali sumiennie do końca — defiluje po raz ostatni z nasadzonymi bagnetami przed swymi dowódcami. Swą ledwie wystygłą broń składa na wolnej ziemi szwajcarskiej.

EMCE.



Żołnierze 2 Dywizji na bojowym szlaku ku szwajcarskiej granicy nie porzucili broni. Złożyli ją dopiero na szwajcarskiej ziemi. Zdjęcie przedstawia oddane na granicy ręczne granaty

POLAK, KSIĄDZ, ŻOŁNIERZ

Z głębokim żalem żegnali Polacy z Leeds i Yorkshire (Wielka Brytania) ks. kan. Henryka CZORNEGO, który po ciężkiej chorobie zmarł 12 kwietnia bieżącego roku.

Ks. Henryk Czorny, syn Ziemi Śląskiej, urodzony w 1907 r. w Bukowie pod Raciborzem, już we wczesnej młodości stanął do walki o polskość swej rodzinnej ziemi poddawanej bezwzględnej germanizacji. Brał czynny udział w Powstaniu Śląskim. W wolnej Polsce po ukończeniu gimnazjum w Rybniku i teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, poświęcił się służbie duszpasterskiej i wychowaniu młodzieży Śląskiej jako katecheta gimnazjum.

Wojna związała go z bojowymi formacjami Wojska Polskiego. Podczas kampanii wrześniowej był kapłanem Wołyńskiej Brygady Kawalerii. Przez Węgry przedostał się do Brygady Karpackiej, gdzie był kapłanem Legii Oficerskiej. Wraz z 2 Korpusem przeszedł kampanię włoską, zdobywając order Virtuti Militari, Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż Zasługi z mieczami i wiele innych odznaczeń. Pod koniec wojny był starszym kapłanem 2 Warszawskiej Dywizji Pancernej. Po demobilizacji objął placówkę duszpasterską w Leeds, gdzie łączył obowiązki kapłańskie z obowiązkami utrzymywania polskości na Wychodźstwie i pielęgnowaniem tradycji żołnierskich.

WYZWOLENIE FRANCJI

(1943-1944)

JAN ZAMOJSKI

NA PRZEŁOMIE lat 1943-1944 losy wojny zostały ostatecznie przesądzone. Zwycięstwo państw koalicji antyhitlerowskiej było tylko kwestią czasu. Każdy naród podbitej przez Niemcy Europy mógł być pewien odzyskania wolności. Dla narodów takich, jak francuski i polski nie było jednakże wcale obojętne, czy zostaną one obdarzone niepodległością czy też zdobędą ją w walce.

Rozwój ogólnej sytuacji strategicznej na początku 1944 r. stwarzał warunki sprzyjające rychłemu wyzwoleniu Francji. Na konferencji teherańskiej (grudzień 1943 r.) uzgodniono generalne plany przeprowadzenia wielkich operacji strategicznych przeciwko Niemcom i Japonii. Ustalono, iż wojska alianckie wyładują we Francji i z jej terytorium rozwiną działania przeciw armii niemieckiej od zachodu, tworząc „drugi front”. Odrzucono natomiast koncepcję premiera brytyjskiego W. Churchilla, który domagał się skierowania wysiłku wojsk alianckich przez Bałkany do środkowej Europy (tzw. uderzenie w „miękkie podbrzusze Europy”). Efektywność wojskowa tej koncepcji była co najmniej wątpliwa, a jej charakter polityczny zbyt oczywisty.

Wiosną 1944 r. armie koalicji antyhitlerowskiej zajmowały pozycje dogodnie dla nowych, wielkich operacji strategicznych. Na wschodzie „klin” frontu radzieckiego zbliżył się do linii Bugu. Pospiesznie kończyły przygotowania wojska alianckie w W. Brytanii, przeznaczone do operacji inwazyjnych w północnej Francji (operacja „Overlord”) pod kierownictwem alianckiego dowództwa (SHAEP), na czele którego stał gen. Eisenhower. Wśród nich znajdowały się m.in. francuskie (2 D. Panc. gen. Leclerca, 2. p. strz. spad., jednostki lotnicze i morskie) i polskie (D. Panc. gen. Maczka, 1 Bryg. Spad., 14 dywizjonów lotniczych, jednostki morskie).

Alianckie dowództwo śródziemnomorskiego teatru wojennego (dowódca — gen. M. Wilson) szykowało się do podjęcia w odpowiednim czasie zaplanowanej w południowej Francji operacji inwazyjnej „Anvil”¹⁾

Alianci panowali na morzach i w powietrzu. W pierwszej połowie 1944 r. położenie Niemiec na wszystkich frontach uległo znacznemu pogorszeniu. Jednym z istotnych czynników postępującego osłabienia Rzeszy była działalność sabotażowa, dywersyjna, partyzancka, wywiadowa i propagandowa oraz polityczna ruchu oporu w krajach okupowanych. W Polsce i Francji działalność ta była szczególnie rozwinięta.

Jesienią 1943 r. Niemcy przeszli do obrony strategicznej. Dyrektywa Hitlera nr 51 z 3.XI. 1943²⁾ nakazywała przy tym pospieszne wzmocnienie wszystkich wojsk niemieckich na zachodzie przede wszystkim we Francji oraz Belgii, pospieszną budowę umocnień, przygotowanie przeciwdzierzeń lotniczych i morskich, odpowiednie przegrupowanie wojsk w zależności od stopnia zagrożenia danego kierunku operacyjnego itd., a także budowę nowych szlaków komunikacyjnych, z obawy przed zniszczeniami w dotychczasowej ich sieci.

Wiosną 1944 r. siły niemieckie we Francji i Belgii liczyły już ponad półtora miliona żołnierzy, w tym ponad 800 tys. w wojskach lądowych i blisko 150 tys. w formacjach policyjnych i ochronnych.

„...La République nous appelle, Sachons vaincre ou sachons périr, Un Français doit vivre pour elle, Pour elle un Français doit mourir.”

W maju 1944 r. CFLN przekształcił się w Tymczasowy Rząd Republiki Francuskiej (GPPF).

Hasła unifikacyjne podjęło również działające na terenie Francji podziemie polskie, chociaż różne były treści polityczne, jakie w nie wkładało. Polska Organizacja Walki o Niepodległość (POWN) podlegała rządowej emigracyjnemu utworzyła jesienią 1943 r. nadzwyczajny komitet polityczny „Centralny Komitet Walki”, chcąc zapewnić sobie wyłączność wpływów politycznych na ponad półmilionową masę Polaków we Francji. Pozostawiając na boku ocenę polityczną należy zaznaczyć ujemny sens tendencji wynikającej zresztą z dyrektyw rządu emigracyjnego do maksymalnego izolowania podziemia polskiego od francuskiego ruchu oporu.

Znacznie szerszą działalność unifikacyjną podjęły organizacje podziemia polskiego skupione wokół Organizacji Pomocy Ojczyźnie (OPO). Wiosną 1944 r. z ich inicjatywy powstały strefowe Polskie Komitety Wyzwolenia Narodowego (PKWN) we wschodniej, a następnie w południowej i północnej Francji, wreszcie, praktycznie w okresie wyzwolenia, centralny PKWN w Paryżu. Przystąpiło do zakładania pracy i ośrodków polonijnych do tworzenia Polskiej Milicji Patriotycznej, która stanowić miała bazę dla utworzenia samodzielnych jednostek Polskich Sił Zbrojnych we Francji, niezależnych od rządu emigracyjnego, lecz uznających zwierzchnictwo władz politycznych powstających w kraju (KRN).

Tak więc do pełnego połączenia podziemia polskiego we Francji nie doszło i w warunkach ówczesnych dojść nie mogło.⁴⁾

W PRZEDDZIEŃ WYZWOLENIA

Zjednoczenie sił wyzwoleniczych Francji, jakie nastąpiło znacznie wcześniej, miało na celu przede wszystkim walkę. Stąd wielkie znaczenie, jakie przywiązywano do rozbudowy jej sił zbrojnych. Jednakże nie był to proces, mimo pozorów, łatwy.

Wiele trudności sprawiały silne opory ze strony mocarstw angielskich, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Prowadząc swą grę polityczną w stosunku do Francji, nie były one skłonne do maksymalnej pomocy wojskowej. Dotyczyło to przede wszystkim dostaw broni dla podziemia francuskiego. Były one celowo

„S'UNIR, S'ARMER, COMBATTRE!”

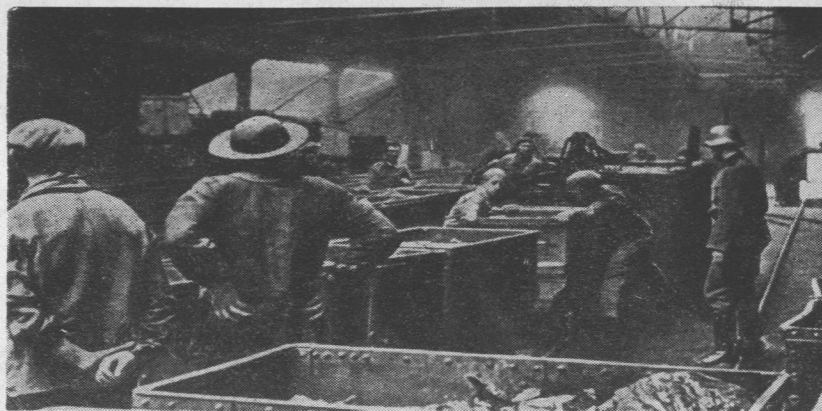
Walka o wyzwolenie Francji rozpoczęła się znacznie wcześniej, zanim pierwsi żołnierze alianccy wyładowali na jej ziemi. Rozwijająca się ona zarówno w Metropolii, jak i na jej terytoriach pozaeuropejskich, toczyła się zarówno w płaszczyźnie wojskowej, jak i politycznej. Pamiętny apel gen. de Gaulle'a w czerwcu 1940 r. wywołał we Francji olbrzymi odzew. Były jednostki francuskie, które kontynuowały walkę po „armistice”, aby przebić się do portów. Zaś jednostki polskie, posłuszne rozkazowi gen. Sikorskiego — iż Polacy nie kapitulują — nie złożyły broni. Część przedostała się do Szwajcarii, część do Anglii. Inni znaleźli się wkrótce w szeregach ruchu oporu.

„Zjednoczyć się, uzbroić się, walczyć!” Hasło to, rzucane przez KPF, wyrażało w lapidarnym skrócie idee wspólne dla wszystkich patriotycznych sił narodu francuskiego. Ogólnie odczuwana potrzeba zjednoczenia doprowadziła do powstania skupione wokół KIPF Frontu Narodowego (FN) oraz Zjednoczonych Ruchów Oporu (MUR), wreszcie do utworzenia w maju 1943 r. Narodowej Rady Ruchu Oporu (CNR). Pierwszym przewodniczącym CNR został obrany Jean Moulin,⁵⁾ który położył wielkie zasługi dla zjednoczenia patriotycznego podziemia francuskiego.

Niemal równocześnie, bo w czerwcu tegoż roku, powołany został w Algierze Francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego (CFLN), na czele którego stanął człowiek uosabiający siły walczącej o wyzwolenie Francji — gen. de Gaulle.

CFLN uzyskał niezwłocznie pełne poparcie Narodowej Rady Ruchu Oporu. Tym samym stał się on uznanym przez wszystkie patriotyczne siły narodu faktycznym rządem walczącym o wyzwolenie Francji. Wielkie znaczenie dla reprezentatywności CFLN miało wejście w jego skład przedstawicieli Komunistycznej Partii Francji, ostatecznie sfinalizowane, choć nie bez trudności 4.IV.1944 r. W marcu tegoż roku nastąpiło powołanie Francuskich Sił Wewnętrznych (FFI), których tron stanowiły oddziały Francusko-Tireurs et Partisans Français (FTPF) oraz Armée Secrète. Dowódcą FFI mianowany został gen. Marie-Pierre Koenig, zwycięzca spod Bir-Hakeim.

Do walki z Niemcami na terytorium francuskim w pierwszych szeregach oddziałów ruchu oporu stanęli Polacy. Na zdjęciu: polscy partyzanci z Batalionu im. A. Mickiewicza



Okupanci hitlerowscy brutalnie i bezceremonialnie panoszyli się na terenie Francji. Na zdjęciu: praca w jednej z kopalni francuskich pod czujną „ochroną” Wehrmachtu

wstrzymywane i dopiero wiosną 1944 r. ilość zrzutów zaczęła szybko narastać⁶⁾. Działają tu zarówno obawy anglosaskich aliantów przed radykalizmem społecznym ruchu oporu we Francji, jak też niechęć przed nadmiernym, ich zdaniem, wzmocnieniem się CFLN i pozycji międzynarodowej Francji.

W przededniu wyzwolenia Francja walcząca rozporządzała już jednak okazałymi siłami około 460 tys. ludzi, w tym 230 tys. w armii polowej (armia „B” gen. de Latre de Tassigny). Lotnictwo dysponowało 500 samolotami, zaś Marynarka Wojenna liczyła 52 wielkich i średnich oraz 80 małych jednostek. W kraju liczba aktywnych członków podziemia oceniana była w tym okresie na około 200 tys. ludzi.⁶⁾ Ilość zaś broni przetrzonej drogą powietrzną do kraju pozwalała na uzbrojenie około 100 tys. nie licząc broni zdobytej (zasoby FTPE operowały się np. głównie na tym ostatnim „źródle” zaopatrzenia) oraz przechwyconej w momencie rozkładu armii włoskiej⁶⁾ jesienią 1943 r. Wielkie operacje policyjne na początku 1944 r. spowodowały stratę pewnej ilości broni m.in. w zagarniętych przez Milicję Darnanda i gestapo tajnych składach uzbrojenia zrzutowego.

Wstępna faza walk o wyzwolenie Francji rozpoczęła się jeszcze jesienią 1943 r. We wrześniu tegoż roku w wyniku powstania narodowego na Korsyce wspartego przez operacje regularnych jednostek armii francuskiej wyspa została wyzwolona. Fakt ten wywołał odzew w społeczeństwie francuskim.

W kraju walki partyzanckie ogarnęły departamenty alpejskie, Masyw Centralny, szereg departamentów południowo-zachodniej a także wschodniej i północno-wschodniej Francji. Poszczególne tereny były nawet przedsięwzięto opanowane przez oddziały partyzanckie (np. Oyonnax, masywy Belledonne i Oisans z miastem Vizille). Jednakże przeciwnikowi udawało się też zadawać dotkliwe straty maquisardom. Szczególnie ciężkie walki stoczyli obrońcy płaskowyżu Glière, w marcu 1944 r.

Równoległe z działalnością partyzancką rozwijała się akcja sabotażowa i dywersyjna na kolejach, w przemyśle, w kopalniach. Według źródeł niemieckich tylko w pierwszej dekadzie marca wskutek dywersji zniszczono 79 lokomotyw, podczas gdy naloty alianckie spowodowały stratę 50. Oddziały FTPE, według tychże źródeł, dokonywały 70-90 akcji na dekadę, to znaczy akcji, o których napłynęły meldunki, rzeczywista ich liczba była zaś znacznie wyższa.⁷⁾

POLACY BYLI WSZĘDZIE

W działalności tej brali również czynny udział członkowie organizacji podziemnych, złożonych z emigrantów głównie w sieci organizacji Mains d'Oeuvres Immigrées — MOI, w tej liczbie — Polacy, którzy obok Hiszpanów wykazywali najwyższą aktywność bojową. Tak np. w lutym 1944 roku oddział FTPE, złożony głównie z Polaków, uwolnił więźniów w Nîmes. Polskie grupy bojowe FTPE z Saint-Étienne dokonały pod koniec 1943 r. i w kwietniu 1944

roku kilku dywersji kolejowych na pociągi niemieckie. Polskie oddziały partyzanckie działały we wschodniej Francji, m.in. w rejonie Joudreville, w okolicach Dijon, Saint-Étienne, Montceau-les-Mines, w dep. Gar, Tarn, w Alpach.

Wielu Polaków walczyło w oddziałach francuskich, wymienimy tu tylko dla przykładu dwa nazwiska mjr. Jelenia w FTPE, czy ppłk. Zakrzewskiego, związanego z „Combat”. Aktywności Polaków i ich współpracy bojowej z Francuzami nie osłabiła oszercerza, lecz bezskuteczna kampania propagandy niemieckiej i wichystowskiej, zmierzająca do wywołania fal niechęci ludności francuskiej do obcokrajowców, w związku ze schwytem i rozstrzelaniem 23 członków paryskiej grupy bojowej FTPE (lutym 1944 r.), w tym m.in. bohatera Polonii francuskiej Stanisława Kubackiego. O udziale Polaków w tej walce narodu francuskiego świadczą najlepiej często spotykane nazwiska polskie w ówczesnych komunikatach policyjnych i niemieckich o aresztowaniach i egzekucjach żołnierzy podziemia.

Rezultaty wstępnego etapu walk o wyzwolenie Francji można by ująć w krótkiej formule: całkowity upadek autorytetu władz Vichy, skompromitowanych ostatecznie udziałem zbrodniczej Milicji Darnanda w zwalczaniu ruchu oporu, nieopowstrzymane narastanie czynnej walki z okupantem we wszelkich jej formach, wzrost znaczenia CFLN i jego działalności wojskowej i politycznej, w sumie — narastanie wszelkich niezbędnych przesłanek dla szerokiego narodowego powstania wyzwoleniczego.

Wykorzystanie porywu wyzwoleniczego ludu francuskiego wymagało odpowiedniego planowania wojskowego i politycznego...

Dalszy ciąg w następnym numerze

- 1) Operacji tej, pomyślanej początkowo jako odciążająca wobec głównej, „Overlord”, postawiono następnie znacznie szersze zadania. Znamy jest również pod kryptonimem „Dragoon”, badany jej w celu dezinformacji nieprzyjaciela.
- 2) Hitler's War Directives 1939-1945, Ed. by H. R. Trevor-Roper. Dok. nr 51.
- 3) J. Moulin w kilka miesięcy później został schwyty przez gestapo i zginął z rąk oprawców hitlerowskich.
- 4) Zaznaczamy na marginesie, że za życia gen. Sikorskiego istniało już wiele elementów takiego zjednoczenia; współpraca organizacji podziemnych, dostarczanie przez komunistów sprzętu radiowego i jego naprawa, organizacje przerzutów za granicę, współdziałanie wywiadowcze itp. Zmiana kursu góry londyńskiej po śmierci gen. Sikorskiego unicestwiła te wysiłki.
- 5) Dyskusja w Assemblée Consultative (8-10.I.1944), „Les Cahiers Français” Nr 53, a także: J. Ehrman, Grand Strategy, t. V s. 322-326.
- 6) De Gaulle, Mémoires de Guerre, 1939-1945, Plon, t. II, s. 272.
- 7) Kriegstagebuch des OKW, t. IV, cz. 1, s. 260-261.



■ Imprezy turystyczne „Wiosna 1965”

W końcu kwietnia i w pierwszych dniach maja odbyły się pierwsze wielkie imprezy turystyczne: IX Ogólnopolski Rajd Studencki w Beskidach, XI Ogólnopolski

Rajd Świętokrzyski i również na terenie najpiękniejszych tras Gór Świętokrzyskich — X Ogólnopolski Rajd „Wiosna 1965”.

Do końca maja Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze zorganizuje dla uczczenia 20-lecia wyzwolenia ziem zachodnich szereg spotkań turystycznych jak: Ogólnopolski Rajd Pieszy, Motorowy, Kolarski i Złot Turystyczny „20-lecia ziem zachodnich i północnych”.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze przygotowuje również II Ogólnopolski Złot Turystyczny na „Dni Łowicza” oraz VI Ogólnopolski Złot Turystyczny „Grunwald 1965”.

Przewiduje się, że ogółem w dwudziestu imprezach centralnych i stu imprezach okręgowych uczestniczyć będzie około 20 tysięcy turystów ze wszystkich regionów Kraju.

■ 19 lat żył z kulą w sercu

Warszawianin p. R. W. w okresie okupacji został postrzelony z broni maszynowej i przez 19 lat żył z pociskiem w sercu, nic o tym nie wiedząc. Wprawdzie po zranieniu chorował przez trzy tygodnie, ale nie leżał w szpitalu.

Dopiero pojawiające się po latach bóle zaprowadziły go na oddział chirurgiczny jednego ze szpitali w Warszawie, gdzie dokonano niezwykle trudnej operacji. Jak się okazało w mięśniu prawej komory serca tkwił pocisk, który usunięto.

Rana zagoiła się dość szybko i obecnie pacjent jest zdrow i pracuje.

ZDNI

NIEPOREĆ (Warszawskie) — Jest to najbliższa (20 km) od stolicy miejscowość położona nad „polskim Balatonem” (tak Polacy ochrzcili Zalew Zegrzyński powstały po budowie zapory u zbiegu Narwi i Bugu). Co niedzielę przebywa nad nim „oficjalnie” około 40 tysięcy warszawiaków — a nieoficjalnie chyba drugie tyle.

WARSZAWA — Budowę nowej Ambasady Francuskiej przy ul. Górnośląskiej, według projektu paryskich architektów i inżynierów, powierzono Przedsiębiorstwu Budownictwa Miejskiego — Centrum, jednemu z najlepszych w Kraju.

ZAKOPANE — Po dłuższym polowaniu kilkunastu myśliwych zdołano pochwytać i osadzić w klatce jednorocznego niedźwiedzia hasającego po połoninach tatrzańskich. Miś pochodził z łódzkiego ZOO i uciekł w czasie statystowania w filmie. Nie można go było jednak pozostawić na swobodzie, jako że oswojone niedźwiedzie chętnie przystępują do ludzi i stają się groźne w razie naturalnego odruchu ochrony nieświadomego rzeczy turysty.

WROCLAW — Rok temu zakazany kąpiel — zarośla, krzaki, grzyby, miejsce spotkań pijaków i chuliganów. Dziś są tu klomby, krzewy, trawniki, ścieżki, ławeczki — słowem piękne nadodrzańskie bulwary. Będą tu jeszcze place gier i zabaw, pawilony i kawiarnie. Wszystko dzięki studentom i uczniom, a także innym obywatelom miasta, którzy odpowiedzieli na apel dziennika „Słowo Polskie”.



■ Jak się robi pieniądze?

Powszechnie uważa się, że Mennica Państwowa bije monety. To prawda, ale wyrób pieniędzy jest tylko częścią produkcyjnej działalności mennicy. Szlachetne kruszce stały się we współczesnym gospodarce uprzemysłowionego kraju tak cennym surowcem, że... szkoda ich na pieniądze. Chemia potrzebuje platynowych siatek katalitycznych, przemysł ceramiczny oczekuje na płynne złoto z mennicy, które ozdobi słynną polską porcelaną itp.

W swej dwieście lat liczącej historii, mennica — najstarszy w Polsce zakład państwowy, założony przez Stanisława Augusta — nieraz podejmowała nietypową dla tego rodzaju fabryk produkcję. Podczas Powstania Listopadowego biła ona monety dla powstańczego skarbu, ale również... toczono tu lufy armatnie.

Powróćmy jednak do monet zwanych w Polsce popularnie bilonem. Natychmiast po każdym komunikacie w Dzienniku Ustaw o ukazaniu się nowych monet, do mennicy napływają listy z różnych stron świata, a zwłaszcza z USA z zamówieniami na wypuszczane monety. Niektóre polskie monety, na przykład dziesięciozłotówki z wizerunkiem Kopernika czy Kazimierza Wielkiego, cieszą się

niesłychanym powodzeniem. Polska „dziesiątka” kosztuje na numizmatycznym rynku USA ponad 3 dolary! Dodajmy, że „dziesiątka” przygotowywane na 700-lecie Warszawy będą jeszcze piękniejsze.



Na zdjęciu widzimy jak robi się pieniądze. Prasy co sekundę wyrzucają gotowe monety, które nim trafią do bankowego worka, czterokrotnie zostaną policzone przez elektroniczne automaty.

■ Postęp w technice budownictwa

Technika budowy domów mieszkalnych w Polsce została w ostatnich czterech latach znacznie unowocześniona. Od roku 1961 uzyskano poważny postęp w uprzemysłowieniu metod wznoszenia domów, mechanizacji robót ciężkich i pracochłonnych, w stosowaniu nowych konstrukcji i materiałów.

W bieżącym roku budowlani zmontują z wielkich płyt, bloków i innych prefabrykatów około 160 tys. izb, wykonując metodami przemysłowymi więcej niż połowę zamówień budownictwa mieszkaniowego.

Znaczne postępy osiągnięto w mechanizacji robót ciężkich i pracochłonnych. Maszyny wykonują obecnie 94 procent prac ziemnych, 2/3 prac ładunkowych oraz cały niemal transport pionowy. Urządzenia mechaniczne wykonują więcej niż połowę prac przy tynkowaniu budynków i mieszkań, ponad 2/3 — przy szlifowaniu podłóg, prawie połowę — przy malowaniu ścian.

Do budownictwa wprowadzono, względnie rozszerzono stosowanie wielu nowych ma-

teriałów. Np. zużycie tworzyw sztucznych zwiększone zostało niemal dziesięciokrotnie, betonów komórkowych, cegły wapienno-piaskowej, cegły kratówki — siedmiokrotnie.

■ 300 prac kosmicznych

Od momentu pojawienia się na niebie pierwszego radzieckiego sputnika w 1957 r. polskie ośrodki naukowe uczestniczą w obserwacjach sztucznych satelitów Ziemi. Uczestniczy w nich obecnie 12 obserwatoriów oraz kilkadziesiąt placówek naukowych, reprezentujących łącznie poważny dorobek w gromadzeniu obserwacji i ich wykorzystaniu dla badań geofizycznych.

Specjaliści polscy posiadają poważny dorobek piśmienniczy — bibliografia prac autorów polskich z zakresu badań kosmicznych liczy blisko 300 pozycji.

■ Polskie statki zdobywają błękitne wstęgi

Budowane w polskich stocznicach statki rybactwa cieszą się bardzo dobrą opinią za granicą. Wiele z nich sprzedano do Francji.

Bardzo pochlebne opinie o polskich statkach w służbie francuskiej drukuje francuskie czasopismo poświęcone sprawom połowów morskich. Otóż w porcie La Rochelle trawler „Chassiron II” zbudowany w stoczni w Gdańsku już od trzech lat jest liderem portu pod względem złowionych ryb. W porcie Lorient statek „Normandie-Bretagne” już po raz drugi zdobył błękitną wstęgę za najobfitsze połowy. „Nicolas Copernic” zajmuje piąte miejsce, a „Marie Curie” siódme. W porcie Boulogne błękitną wstęgę w latach 1960—1961 zdobyły zbudowane w Gdyni statki „Saint-Luc” i „Saint-Jean” i nadal znajdują się w czołówce, zajmując drugie i trzecie miejsce.

W tym roku Francja zakupi w Polsce dalsze trawlerzy.

■ Bezcenna ikona

Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku wzbogaciło się o jeszcze jedną cenną ikonę, przedstawiającą św. Komeję i św. Damiana. Dzieło to pochodzące z XV wieku zostało zakupione od mieszkańca w pewnej wsi w powiecie Gorlice. Jak się okazuje ikona ta należy do najcenniejszych na świecie. Muzeum w Sanoku posiada największy i najcenniejszy w Europie — poza Związkiem Radzieckim — zbiór ikon.

Tygodniowa GAWĘDA

O nietypowej porze zjechałem w tym roku na Skalne Podhale. „Pany, które tu zjeżdżają się w marcu, ostentacyjnie na Wielkanoc, wyjechały już na nizinę”, zakopiański zimowy sezon się skończył, letni jeszcze nie zaczął. Zakopane, Kościelisko (wiesz, nie mylić z Doliną Kościeliską), Chabówka, żyją własnymi sprawami, upodabniają się w tym czasie bardziej do „normalnych” wsi w Polsce.

Wiesz podhalańska, podobnie jak cały Kraj, żyje dziś (w maju 1965) zbliżającymi się wyborami. Prawdę powiedzawszy, ludzie, zwłaszcza na prowincji, bardziej interesują się wyborami do rad narodowych niż do Sejmu. Wiadomo, bliższa koszula ciału niż sukmana. Z radą narodową ma się do czynienia na codzień, z postem na Sejm zaś tylko od wielkiego dzwonu. Nie dlatego, że nie interesują się sprawami ogólnokra-

Wielka dyskusja przed wyborem władzy

jowymi, ale o wielu codziennych sprawach w ich życiu decyduje władza miejscowa.

Na przykład taka kwestia, która zawsze (przed wojną i dziś) była elementem dyskusji między góralami a władzą: przymusowy wykup ziemi góralskiej w związku z wielkimi planami rozwoju rejonu tatrzańskiego (sprawa parku narodowego, zamierzenia stworzenia zalewu w rejonie Kościeliska, budowy wielkich domów wczasowych itd.). Nie zawsze właściciel młaki („młaka” — to podmokła łąka) rozumie, że powinien odsprzedać państwu ten kawałek przesiąkniętej wodą ziemi, ponieważ jest to bardziej uzasadnione ekonomicznie ze względów społecznych. Stąd też źródło sporów, odwoływania się do decyzji rady do rady powiatowej, a nawet wojewódzkiej.

Tak czy owak, górale chcą, aby w radach byli ludzie, do których mają zaufanie, którzy

będą bronili ich interesów, będą sprawiedliwi. Stąd wielkie były dyskusje nad poszczególnymi kandydatami, zmiany na listach kandydatów.

Nie mniej dyskusji wywołały zamierzenia, miejscowe platformy wyborcze czyli plany, co zamierza się zrobić w czasie nowej kadencji każdej rady. Na setkach zebrań dyskutowano zawzięcie o słuszności poszczególnych planów, o kolejności realizacji poszczególnych zamierzeń, ważnych, ambitnych, potrzebnych.

Dlatego, że gorący okres przedwyborczy wypadł tutaj w „martwym sezonie”, mieszkańcy Podhala więcej uwagi poświęcili sprawom ogólnym i ich związkowi ze sprawami codziennymi, osobistymi.

Dobrze się stało. Po wyborach będą tym bardziej przekonani, że władza, którą wybrali, będzie ich włączyła. MARIAN



Z okazji „Polskiego Dnia” na Międzynarodowych Targach w Lille przybył tu z oficjalną wizytą ambasador PRL w Paryżu, p. Jan Druto. Ambasadorowi przez cały czas pobytu w Lille towarzyszył prefekt departamentu Nord p. Pierre Dumont (oba na zdjęciu z lewej). Polskie stoisko nie mogło pomieścić wszystkich, którzy pragnęli odwiedzić je z okazji „Polskiego Dnia”. Towary polskie prezentowane na Targach cieszyły się dużym zainteresowaniem zwiedzających

Niedziela 2 maja br. była „Polskim Dniem” na Międzynarodowych Targach w Lille, w których uczestniczyło 29 krajów. Polska oraz USA, ZSRR i Japonia brały udział w targach tych po raz pierwszy. Przebieg „Journé Polonaise” na targach był imponujący i zakończył się pełnym sukcesem organizatorów — co podkreślała jednoznacznie cała lokalna prasa oraz radio i telewizja nadająca kilka specjalnych emisji poświęconych temu wydarzeniu. Z tej okazji przybył do Lille z oficjalną wizytą ambasador PRL w Paryżu — p. Jan DRUTO, będąc gościem prefekta departamentu Nord — p. Pierre DUMONT.

SUKCES POLSKIEJ NIEDZIELI NA TARGACH W LILLE

NASTRÓJ ZAINTERESOWANIA PUBLICZNOŚCI zwiedzającej Targi „Polskim Dniem” stworzyło z samego rana pojawienie się na terenach targowych sporej grupy młodzieży w polskich strojach ludowych, członków zespołów „Oberek” z Waziers i „Karolinki” z Carvin, która idąc do stoiska polskiego w głównym pawilonie śpiewała piosenki polskie przy akompaniamentie własnej orkiestry. W ciągu dnia zespoły przedstawiły także wśród oklasków bardzo licznej publiczności targowej swój ciekawy program artystyczny.

Głównym wydarzeniem „Polskiego Dnia” była obecność na targach ambasadora PRL **Jana Druto**. Dostojny gość polski przybył na Targi w towarzystwie prefekta **p. Pierre Dumont**, i tu został powitany przez prezydenta Targów **p. Bouchery**, a kompania honorowa policji oddała mu cześć prezentując broń. Ambasadorowi polskiemu towarzyszyły także inne osobistości francuskie a wśród nich m.in. dyrektor gabinetu prefekta — **p. Boismenu**, pierwszy zastępca mera Lille i jego oficjalny reprezentant — **p. Rachel Lempereur**, zastępca mera — **p. Doyennette**, reprezentant generała Huet, komendanta 2 okręgu wojskowego — **plk Henau** i wielu innych. Ze strony polskiej ambasadorowi towarzyszyli konsul generalny PRL w Lille — **p. Józef Klasa** i polski attaché handlowy — **p. Karaś**.

Publiczność zgłotowała ambasadorowi i pozostałym osobistościom serdeczną owację. Wśród utworzonego szpaleru goście udali się do stoiska polskiego, gdzie zostali powitani przez przedstawiciela Polskiej Izby Handlu Zagranicznego — **p. Fularskiego** i kierownika paryskiego „Orbisu” — **p. Piewcewicza**. Osobistości francuskie wykazywały żywe zainteresowanie eksponatami przedstawiającymi szerokie możliwości polskiego eksportu — od wyrobów przemysłowych, artykułów spożywczych do polskiej sztuki ludowej. Całość stoiska polskiego zyskała uznanie prefekta i innych osobistości, co także znalazło wyraz w popołudniowym przemówieniu p. Dumont podczas cocktailu.

Stoisko polskie cieszyło się olbrzymim powodzeniem zwiedzających, wśród których tego dnia szczególnie liczni byli Polacy z różnych kolonii Nordu i Pas-de-Calais. Wielki tłok panował przy wyrobach polskiej sztuki ludowej, płytach, znaczkach pocztowych dla filatelistów i innych artykułach, które były na miejscu sprzedawane przez „La Boutique Polonaise” z Paryża (23, rue Drouot — Paris 9°).

Ambasadora zwiedzającego również inne stoiska oprowadzał prezydent targów — p. Bouchery, towarzyszył mu cały czas prefekt p. Dumont i inne osobistości. Goście zatrzymali się dłuższą chwilę przy stoisku „Phare du Nord” — francuskiej instytucji dla niewidomych, która prowadzi współpracę ze Związkiem Niewidomych w Polsce.

Po zwiedzeniu Targów goście podejmowani byli śniadaniem przez prezydenta targów — p. Bouchery, a w godzinach popołudniowych ambasador Druto i konsul Klasa byli gospodarzami cocktailu urządzonego w wielkiej restauracji targowej. Na cocktail polski przybyło bardzo dużo osobistości francuskich, a wśród nich kilkunastu deputowanych, szefowie wszystkich niemal oficjalnych stoisk państw biorących udział w targach, członkowie korpusu konsularnego w Lille i inni.

Podczas cocktailu przemówienia wygłosili w kolejności: konsul Klasa, ambasador Druto i prefekt Dumont. Konsul KLASA stwierdził m. in., iż oficjalny udział Polski w Targach Międzynarodowych w Lille świadczy o tym, że dużą wagę przywiązuje się do rozwoju stosunków handlowych z Francją.

Ambasador DRUTO w swoim przemówieniu mówił m.in. o tym, że w pięknym rozwoju przemysłowego okręgu północnej Francji partycypowały także liczne tysiące polskich robotników i emigrantów, którym Francja udzieliła gościnny. Nowe pokolenia polskich emigrantów — w większości obywatele francuscy — przyczyniają się do pomnażania bogactwa Francji i nie zapominając o ojczyźnie swoich rodziców są na codzień krzewicielami przyjaźni obu narodów. Ambasador Druto zakończył swoje przemówienie wzniesieniem toastu na cześć Francji i przyjaźni polsko-francuskiej.

Prefekt departamentu — p. DUMONT wyraził w bardzo serdecznych słowach swoje zadowolenie z udziału Polski na Targach w Lille i obecności polskiego ambasadora, co jest wyrazem nie tylko rozwijających się stosunków ekonomicznych, ale także zacieśniających się więzów przyjaźni łączącej oba narody od wielu wieków. Wyrażając się z uznaniem o stoisku polskim prefekt życzył, aby w roku przyszłym było ono jeszcze bardziej okazałe. P. prefekt zakończył przemówienie okrzykiem „Vive la Pologne”, „Vive l’amitié franco-polonaise”.



Podczas rozmowy w stoisku polskim siedzą od lewej: prezydent Targów w Lille p. Bouchery, dyrektorka Societé MEDCAP — p. Darche (firma ta jest wydawcą „Tygodnika Polskiego”), pierwszy zastępca mera Lille — p. Rachel Lempereur, ambasador PRL w Paryżu — p. Jan Druto i prefekt departamentu Nord — p. Pierre Dumont. Rozmowa przebiegała bardzo serdecznie



Podczas trwania Międzynarodowych Targów w Lille stoisko polskie odwiedzili ministrowie: Triboulet (na zdjęciu powyżej z lewej) i Joxe (na zdjęciu powyżej). Na zdjęciu z lewej: ambasador Druto i prefekt Dumont w stoisku „Phare du Nord” — francuskiej instytucji dla niewidomych, utrzymującej ścisłe kontakty z Polskim Związkiem Niewidomych w Kraju

FOIRE INTERNATIONALE DE LILLE
Du 24 Avril au 9 Mai 1965

Zdjęcia: FRANCIS DELBARRE

TYDZIEŃ PRZYJAŹNI POLSKO-FRANCUSKIEJ W DIJON

- Folklor z Wrocławia
- Wystawa o Ziemiach Zachodnich
- Uroczystości ku czci gen. Bosaka
- Odczyt o granicy Odra — Nysa

W stolicy Burgundii odbyło się ostatnio szereg ciekawych imprez zorganizowanych przez miejscowy Komitet Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie w ramach „Tygodnia Przyjaźni Polsko-Francuskiej” dla upamiętnienia 20 rocznicy powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy.



Na zdjęciach z prawej: w chwilę po odsłonięciu pamiątkowej tablicy ku czci gen. Hauke-Bosaka oddano hołd Jego pamięci, składając wiązanki kwiatów. Podczas uroczystości odsłonięcia tablicy zabrał głos m. in. mer Dijon — ks. kanonik Kir

„JESTEŚMY RAZEM — POLACY I F

BYŁ TO OSIEMNASTY i ostatni z kolei występ dolnośląskiego zespołu pieśni i tańca „Wrocław” we Francji. Młodzi tancerze i śpiewacy ze stolicy Dolnego Śląska odwiedzili Dijon po udanych występach w Paryżu i 16 innych miastach i osiedlach Francji. Wszędzie spotykali się z ogromnym entuzjazmem publiczności, z podziwem dla polskich pieśni, tańców, strojów ludowych i uniformów ułańskich. Publiczność francuska w Dijon zachwycała się szczególnie występami chóru; podobały się piękne melodie, ich układ i oryginalne wykonanie. Znalazło to wyraz w recenzjach w miejscowej prasie. Polacy z Burgundii przeżywali ze szczególnym wzruszeniem tę feerię narodowej sztuki. Nucili wraz z chórem i solistami znane od dzieciństwa melodie, podnosili do góry dzieci, aby im lepiej jeszcze pokazać barwny, roztańczony zespół, gorąco, ze łzami w oczach oklaskiwali młodych Rodaków z Kraju.

Występ „Wrocławia” w Teatrze Miejskim w Dijon był jedną z najbardziej udanych imprez artystycznych bieżącego sezonu w tym mieście.

*

Wystawa o polskich Ziemiach Odzyskanych przybyła do Dijon po raz pierwszy i od razu wywołała duże zainteresowanie wśród miejscowego społeczeństwa. Setki ludzi oglądały w ciągu trzech dni trwania wystawy dokumenty świadczące o polskości Pomorza, Śląska, Ziemi Lubuskiej, Warmii i Mazur, eksponaty ukazujące ogromnisze zniszczenia spowodowane wojną i gigantyczny wysiłek odbudowy dokonany przez naród polski.

Otwarcie wystawy odbyło się z udziałem licznych wybitnych osobistości miasta i regionu. Obecny był mer Dijon, deputowany-dzielnik Assemblée Nationale ks. kanonik Felix Kir, przedstawiciel p. Chapela prefekta departamentu Côte d'Or i regionu burgundzkiego — p. Vercheur, pp. Japiot b. deputowany,

„Broniąc nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie nie głosimy żadnego programu politycznego, ani nie budzimy nienawiści do Niemców” — mówił dr Meyer (pierwszy z prawej) podczas otwarcia wystawy o polskich ziemiach zachodnich. Pośrodku kanonik Kir, na lewo przedstawiciel ambasadora PRL p. Bożym, konsul Bartnik, oraz panowie Vercheur i Rozenberg

Bourgeois, Giraud, Denys-Pierre i szereg innych członków Conseil Municipal, p. Gras — dyrektor Biblioteki Miejskiej m. Dijon, p. Poix — konserwator regionalny Bâtiments de France, dr Chatonnier — dyrektor Sanatorium La Trouhaude w Dijon, profesor Merat i wielu innych przedstawicieli świata naukowego, p. Renée Perret — reprezentantka p. André Chatillon, przewodniczącego Fédération Départementale des Foyers et Clubs Léo-Lagrange. Od wielu innych osobistości napłynęły listy z wyrazami sympatii i solidarności, m.in. od pp.: dr Roclere — przewodniczącego Rady Generalnej, p. Meunier — radnego generalnego, b. deputowanego, prof. Martin — dziekana Wydziału Nauk Humanistycznych Uniwersytetu w Dijon, p. Lejard — Przewodniczącego Association Départementale des Déportés, Internés, Résistants et Patriotes, Ambasadora Polski reprezentował p. Stefan Bożym, obecni byli także: p. konsul Stanisław Bartnik i p. wicekonsul Jarosław Kulczycki.

Zebranych powitał dr Alex Meyer, naczelny lekarz Sécurité Sociale w Dijon, przewodniczący burgundzkiego Komitetu Stowarzyszenia Odra—Nysa. Przypominając o międzynarodowych układach zawartych przez trzy zwycięskie mocarstwa, na mocy których zachodnie i północne granice Polski zostały wytyczone wzdłuż Odry, Nysy i Bałtyku, oraz przypominając o wypowiedziach prezydenta Republiki Francuskiej na temat aktualnej granicy, dr Meyer podkreślił, jak bardzo anachroniczna sytuacja wytworzyła się w Europie, że w 20 lat po zakończeniu wojny granica ta nie została usankcjonowana ostatecznie. Porównując granicę na Odrze i Nysie z granicą na Renie, dr Meyer stwierdził, że nie jest dzisiaj możliwe poddawanie jej w wątpliwość, gdyż grozi to niebezpieczeństwem dla pokoju. Mówca dodał, że Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie nie posiada żadnego programu politycznego, nie stara się bynajmniej budzić nienawiści w stosunku do Niemców. Grupując ludzi różnych przekonań Stowarzyszenie stara się poinformować społeczeństwo bezstronnie o prawdzie dotyczącej polskich ziem zachodnich i granicy na Odrze i Nysie.

Otwarcia wystawy dokonał kanonik Kir, przecinając symboliczną wstęgę o barwach polskich i francuskich. W przemówieniu, które wygłosił potem, sędziwy mer Dijon powitał w bardzo serdecznych słowach przedstawicieli władz polskich, podkreślając, jak bardzo mu miło przyjmować w swym mieście przedstawicieli szlachetnego narodu polskiego. Wspominając tragiczne losy Polski, złożył ks. kanonik Kir hołd wytrwałości i bohaterstwu narodu polskiego. Wspominając z przyjemnością swój pobyt w Polsce podczas Międzynarodowego Kongresu Miast Bliźniaczych, wyraził kanonik Kir nadzieję, że ani Polska ani cała ludzkość nie zaznają już nigdy więcej cierpień i prób tak ciężkich jak w czasie ostatniej wojny. Młode pokolenie nie zazna już nigdy więcej wojny. Narody świata zbliżają się do siebie, bo przecież wszyscy znajdujemy się jak gdyby na pokładzie tego samego okrętu. W sprawie granicy na Odrze—Nysie jesteśmy dokładnie jednego zdania stwierdził kanonik Kir. Stanowisko to miał okazję podtrzymać w rozmowach z różnymi osobistościami niemieckimi. Byłoby bole-

sne, gdyby tę słuszną i sprawiedliwą granicę poddawał ktoś w wątpliwość ze względów militarnych.

— Jesteśmy razem, Polacy i Francuzi — zakończył kanonik Kir wznosząc toast: — Za pomyślność, za pokój!

P. Stefan Bożym, przedstawiciel ambasadora PRL we Francji p. Jana Druto, złożył podziękowanie organizatorom wystawy, zapewniając ich o wdzięczności i przyjaznych uczuciach ambasadora. Poprzez nią manifestuje się przyjaźń polsko-francuska. Przed dwudziestu laty powrócili Polacy na ziemie zachodnie, powiedział p. Bożym, odbudowali je i nie ma siły, która mogłaby je Polsce wyrwać. Dla Polski nie istnieje już problem granicy, istnieje tylko problem pokoju w Europie. Przeciwno temu pokojowi występują odwetowcy niemieccy. I dlatego tym bardziej na uznanie zasługuje Francja, która pierwsza zajęła pozytywnie, realistyczne stanowisko w tej sprawie.

Ks. kanonik Kir zabrał głos raz jeszcze. — Interesuje mnie wszystko co polskie — powiedział. — Znajdziecie mnie zawsze obok siebie, sam jestem Polakiem z pochodzenia.

Podczas cocktailu, który odbył się następnie, wytworzyła się bardzo miła, serdeczna atmosfera. Zebrani oglądali wystawę i zapatrywali się w wyroby przemysłu ludowego, sprzedawane przez cały czas trwania ekspozycji. Dodać należy, że w zorganizowanie jej włożyli wiele wysiłku zarząd i członkowie burgundzkiego Komitetu Odra—Nysa, przede wszystkim p. Benjamin Rozenberg, p. Omer Drigny i p. Roch Cimcioch.

*

Centralną uroczystością burgundzkich Dni Przyjaźni Polsko-Francuskiej było odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci generała Józefa Hauke-Bosaka. Ten sławny bohater powstańca styczniowego 1863 roku wywedrował następnie do Francji i w szeregach armii Garibaldiego bronił jej przed najazdem pruskim w latach 1870—1871. Na czele pierwszej brgady Armii Wogezów generał Hauke-Bosak wstrzymuje w styczniu 1871 r. marsz Prusaków pod Fontaine-les-Dijon. Mimo wielkiej przewagi sił nieprzyjacielskich garstka jego żołnierzy stawia dzielnie opór w lasach tego malowniczego zakątka Burgundii. I tu właśnie 21 stycznia ginie w zaciętej walce nasz bohater. W miejscu, na którym poległ, wzniesiony został przed 80 laty pomnik. A jedną z ulic w centrum Dijon przemianowano na „Rue Bosak”. Na murze gmachu szkoły znajdującej się przy tej ulicy wmurowana została w ostatnich dniach i uroczystie odsłonięta marmurowa tablica upamiętniająca ofiarną śmierć generała w walce o wolność Francji.

— Pamięć o zasłużonych jest najpiękniejszym uczuciem ludzkim — powiedział kanonik Kir w czasie uroczystości. — Gdy byłem przed kilkoma miesiącami w Warszawie, mówiłem o tym bohaterze, który ze sztandarem francuskim w dłoni walczył i zginął.

Obszerne przemówienie zawierające dane biograficzne o generale Bosaku wygłosił dr Meyer. Zabrał głos również wicekonsul PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki. Składając hołd pamięci bohatera polskiego ge-





FRANCUZI”

nerała przypomniał on o tysiącach innych Polaków, którzy i dawniej i w czasie ostatniej wojny oddawali szczerze swą krew i swe życie w walce o to, by żyła Polska, Francja i aby pokój zapanował w świecie.

Odsłonięcia tablicy dokonał p. Benjamin Rozenberg, który był odkrywcą dla miasta Dijon zapomnianej postaci polskiego generała oraz głównym inicjatorem wmurowania tablicy ku jego czci. W momencie gdy spada z tablicy biało-czerwona flaga, orkiestra miejska gra „Jeszcze Polska nie zginęła” i „La Marseillaise”. Minutą ciszy zebrani oddają cześć pamięci generała Bosaka. Ks. kanonik Kir zabiera głos ponownie, mówiąc o niewzruszonej przyjaźni łączącej Francję z Polską, o swym polskim pochodzeniu i prosi o odegranie raz jeszcze obu hymnów narodowych.

Na uroczystości odsłonięcia tablicy obecne były liczne osobistości polskie i francuskie, które wzięły już udział poprzedniego dnia w inauguracji wystawy „Odry—Nysy”, jak przedstawiciel prefekta p. Vercheur, przedstawiciel ambasadora Polski p. Stefan Bożym, obecni też byli wszyscy członkowie burgundzkiego Komitetu Odra—Nysa, m.in. mecenas Charles Siboni, p. Garcenot, sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne”, p. Lucien Le Marellec, przedstawicielka „France-Pologne” z Ivry i wielu innych. Jest także dużo młodzieży francuskiej, stowarzyszonej w organizacjach studenckich i kulturalnych.

Z Rue Bosak osobistości oraz delegacja młodzieży udały się z wieńcami pod Pomnik Deportowanych, gdzie odbyła się uroczystość państwowa ku czci ofiar hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

*

Ciekawy i bogaty program „Semaine d’Amitié Franco-Polonaise” w Dijon zakończono 26 kwietnia odczytem profesora Wydziału Prawa Uniwersytetu w Dijon p. Léo Hamon.

Prelegent przypomniał o podstawach prawnych granicy Polski na Odrze i Nysie, a następnie w historycznym przeglądzie przedstawił dzieje naporu germańskiego na Polskę i kolejnych zaborów jej zachodnich terytoriów. W konkluzji prof. Hamon podkreśla, że o ile zjednoczenie Niemiec jest uzasadnionym i zrozumiałym dążeniem narodu niemieckiego, o tyle próby jakichkolwiek zmian granicy niemiecko-polskiej spotkały się ze zdecydowanie negatywnym stanowiskiem wszystkich mocarstw.

*

Tydzień Przyjaźni Polsko-Francuskiej w Dijon był imprezą zakrojoną na szeroką skalę i odbył się z udziałem wielu ludzi. Dzięki temu, że odbił się głośnym echem w prasie francuskiej, przez cały czas jego trwania paręset tysięcy ludzi dowiadywało się codziennie nowych i ciekawych rzeczy związanych z obecnymi granicami Polski, z jej rozwojem, a zwłaszcza zagospodarowaniem oraz integracją w całość organizmu państwowego jej Ziem Odzyskanych.



Składając hołd pamięci generała Hauke-Bosaka wicekonsul Jarosław Kulczycki przypomniał o bohaterskiej walce i ofiarnej śmierci tysięcy Polaków, którzy zginęli, aby żyła Polska, Francja i panował pokój w świecie. Na lewo od mówcy sekretarz generalny „France-Pologne” p. Le Marellec wraz z przedstawicielką „France-Pologne” w Ivry, p. Bożym, kanonik Kir, delegacja burgundzkiego stowarzyszenia młodzieżowego, p. Rozenberg i dr Meyer, na prawo pp. Garcenot i Drigny. Po odsłonięciu tablicy osobistości polskie i francuskie udały się pod Pomnik Deportowanych. Odbyło się tu (zdjęcie poniżej) składanie wieńców i dekoracja zasłużonych. Po lewej, obok kanonika Kira, prefekt regionalny p. Chapel, na prawo, obok podprefekta, wicekonsul okręgu lyońskiego p. Jarosław Kulczycki i reprezentant ambasadora p. Stefan Bożym. Na pierwszym planie niebiesko-biały sztandar Stowarzyszenia Deportowanych, przypominający obozowe pasiaki



MAŁY TYGODNIK

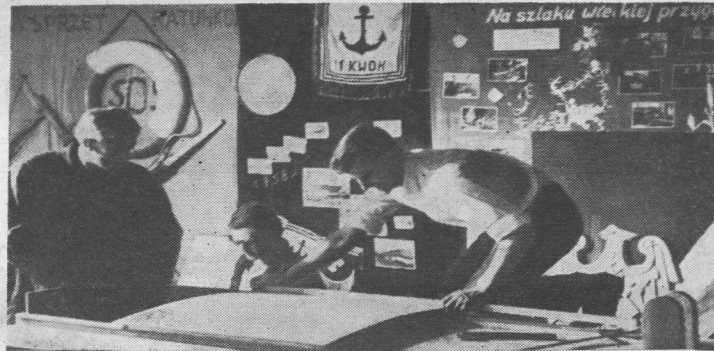
Nr
128



**Biblioteka
płytkowa w Łodzi**



Kilkaset płyt z nagraniami muzyki poważnej, rozrywkowej i do nauki języków obcych posiada biblioteka płytkowa w Pałacu Młodzieży im. Juliana Tuwima w Łodzi. Młodzi miłośnicy muzyki i uczący się języków obcych zamawiają interesujące ich płyty i przesiłują je przy pomocy słuchawek telefonicznych.



U młodych żeglarzy w Kraśniku

40 młodych miłośników żeglarstwa z Kraśnika Fabrycznego (Lubelskie) zbudowało w starym baraku własną „stocznnię”, w której mieści się hangar, dwie pracownie i sala klubowa. W „stocznini” powstały już 3 łódzie żaglowe, 7 bączków, 2 jachty mieczowe o powierzchni 15 metrów kwadratowych oraz wiele kajaków. Do najbliższego jeziora i rzeki młodzi żeglarze w Kraśniku mają 35 km drogi, ale w okresie letnim każdej soboty i niedzieli można ich spotkać na wodzie. Prawie wszyscy zdobyli już sprawności żeglar-

skie, a ośmiu uzyskało stopień sternika jachtowego.

Młodzi żeglarze co roku wyjeżdżają na obozy campingowe nad Jeziora Mazurskie, gdzie doskonali swoje żeglarskie umiejętności.

W maju młodzież Kraśnika sympatyzująca z młodymi „wodniakami” urządziła uroczyste otwarcie sezonu żeglarskiego.

Jeśli ktokolwiek z Was zawiata do Kraśnika Fabrycznego niech pamięta o odwiedzinach „stocznini” i ich miłych gospodarzy. Wiele opowiedzą Wam o swojej pracy i sportach wodnych.

W DNIU ŚWIĘTA MATEK

Z okazji radosnego Święta Matek wszystkim naszym drogim, ukochanym, najlepszym Mamom dedykujemy wiersz polskiego poety Tadeusza Kubiaka.

MATKA

Kiedy idę do szkoły rano,
Ty mnie żegnasz czuła i dobra.
Ty mnie głaszczesz swą spracowaną
ręką, kiedy wracam na obiad.

A dziś — popatrz — zasypia już miasto.
Więc pocałuj mnie na dobranoc.
Z pocałunkiem jak z dobrą gwiazdą
na powiekach chcę zasnąć, Mamo!

Ale kiedy będę już duży,
kiedy będę miał silne dłonie,
to ja Ciebie, tak jak krzew róży,
od burz i od wichrów osłonię.

Ja wiem, Mamo, wiem, ile troski
w każdy dzień, chwilę, włożyć trzeba,
ile pracy, aby z gałązki
wielkie, piękne wyrosły drzewa.

Tadeusz KUBIAK

Czasy szwedzkiego potopu

W połowie XVII w. lud ukraiński rozpoczął walkę przeciwko rządowi magnatów. W 1648 r. powstanie ogarnęło całą Ukrainę. Na jego czele stanął Bohdan Chmielnicki. Zadał on wiele klęsk wojskom Rzeczypospolitej. Najwięcej wstydu przyniosła szlachcie bitwa pod Piławcami. Magnaci i szlachta wyruszyli na wojnę jak na zabawę: we wspaniałych futrach i ozdobnych pancerzach. Trzej nieudolni dowódcy tych wojsk zyskali sobie przydomek: Łacina, Dziecina, Pierzyna. Już po pierwszym natarciu nieprzyjaciela rzucili się do ucieczki, oddając mu całą artylerię i obóz.

Nowo obrany król Jan Kazimierz (ostatni z dynastii Wazów) w trzy lata później zadał wojskom kozackim i Tatarom wielką klęskę pod Beresteczkiem. W następnym roku Rada Kozacka podjęła uchwałę o zjednoczeniu Ukrainy z państwem rosyjskim. Zaczęła się nowa wojna polsko-rosyjska.

Tymczasem do Polski niespodziewanie wtargnęła potężna armia szwedzka. W obliczu wspólnego wroga Rosja i Polska zawarły rozejm. Niewiele to już Polsce pomogło. Zdrada magnatów i części szlachty umożliwiła Szwedom zajęcie bez walki prawie całego Kraju. Brońił się tylko Gdańsk, klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie i przez pewien czas Kraków.

Karol Gustaw — „król rozbójnik” — zaczął się panoszyć w zdobytym kraju. Grabież, mordy, rabunek skarbów kościelnych stały się codziennym zjawiskiem. Wówczas cały naród powstał do

walki. Gromady chłopów uzbrojonych w kosy, widły i siekiery napadały na wroga. Do walki przyłączyli się mieszczanie, a później szlachta. Powstanie ogarnęło cały Kraj. Zaczęła się tak zwana „wojna szarpana”. Drobne zastępy polskie posuwały się trop w trop za armią szwedzką, wycinając w pień kolejne jej oddziały. Wojskami polskimi dowodził Stefan Czarniecki, wspaniały wódz, ukochany na śmierć i życie przez żołnierzy. Wreszcie Szwedzi zaczęli przegrywać otwarte bitwy. Wkrótce opuścili Polskę, gdyż wystąpiła przeciwko nim Dania. Na pomoc napadniętej Danii wyruszył korpus polski pod dowództwem Stefana Czarnieckiego. Polacy dokonali wtedy niebywałego wyczynu. Przepełnili na koniach cieśninę morską i rozgromili wroga na wyspie. Po bitwie jeńcy powiedzieli Polakom: „Myśleliśmy, żeście diabły, nie ludzie!”

Słowa polskiego hymnu narodowego „Jak Czarniecki do Poznania po szwedzkim zaborze, dla Ojczyzny ratowania rzucił się przez morze” na wieki upamiętniły to wydarzenie.

Po pięciu latach nieszcześnie wojny zawarto pokój w Oliwie. Polska wyszła z tej wojny straszliwie zniszczona. Na domiar złego wznowiono wojnę z Rosją o Ukrainę. Jeszcze bardziej osłabiła ona siły państwa.

Przygnębiony niepowodzeniami król Jan Kazimierz w 1668 r. rzekł się tronu, a w cztery lata później zmarł na obczyźnie, w Paryżu.

WUJEK HISTORYK

NA EKRANIE TV od 23 do 29 maja

21.00 „La vie des animaux” (Życie zwierząt) kolejny film dokumentalny ze znanego cyklu Fréderica Rossif.
21.15 Variétés.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — codziennie o 20.30.

„DE NOS ENVOYÉS SPÉCIAUX (Od naszych specjalnych wysłanników) — film odcinkowy, codz. o 20.15.

NIEDZIELA 23 maja
15.10 „Un Roi et quatre Reines (Jeden król i cztery królowe) film długometrażowy Raula Walsh z Clark Gable i E. Parker.
16.30 „L'homme invisible” (Niewidzialny człowiek) odc. 19.

PONIEDZIAŁEK 24 maja
21.00 „Quand la femme s'en mele” (Gdy kobieta się wtrąca) film Yves Allegreta z Jean Servois i Edwige Feuillère.
22.30 „Fantasmagorie” — w realizacji Patrice Molinard z udziałem Edith Scob

WTOREK 25 maja
21.00 „Champions” (Mistrzowie)
ŚRODA 26 maja
21.00 „Le criminel” (Zbrodniarz) film długometrażowy Orsona Welles'a

CZWARTEK 27 maja
21.00 „La caméra invisible” (Niewidzialna kamera) real. Igor Barrera
22.10 „Les écrans de la ville” (Na ekranach Paryża)

PIĄTEK 28 maja
21.00 „Renaissance de la Guitare” (Odrodzenie gitary) Carl Scheit

SOBOTA 29 maja
21.00 „La Faiseur” H. Balzaca — emisja dramatyczna w real. Jean-Pierre Mardranda
23.00 „La la la” — warietés z udziałem Aznavoura, Fr. Lubliana i G. Hillisa

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK (Actualités) codziennie o 13.00, 20.00 i na zakończenie programu między 22.15 a 23.50.

WIADOMOŚCI z Francji (Paryż i Ile-de-France) codziennie (z wyjątkiem niedziel) o 19.25.

PARIS-CLUB — codziennie (oprócz niedziel i czwartków) o 12.30.

TÉLÉ-DIMANCHE — niedzielna emisja sportowa z udziałem gwiazd piosenki o 14.30

GIEŁDA POMYSŁÓW — emisja z udziałem telewidzów co niedziela o 14.00.

ROBIN DES BOIS — codziennie (oprócz niedziel) o 19.40 do 25 maja. Potem „QUELLE FAMILLE”. Co za rodzina: nowy film seryjny.

NIEDZIELA 23 maja

12.00 „La séquence du spectateur” zawiera fragmenty filmów: 1) La foire aux cancras (Jarmark leni) z Roger Pierre i Jean-Marc Thibaut. 2) „Cherchez l'idole” (Szukajcie bożyszcza) z Johny Halliday, Sylvie Vartan, Charles Aznavour i Franc Alamo. 3) Codine H. Colpięgo.

14.55 Eurowizja z Colombes (w ramach Télé-Dimanche) Finały Pucharu Francji w piłce nożnej.

19.30 „Monsieur Ed” — odc. 8 „Kompleks tysego” z Lou Dermanem i Ben Starem.

20.45 „Le château de verre” (Szklany zamek) — film długometrażowy.

PONIEDZIAŁEK 24 maja

20.30 — „Ni fugue ni raisin” (Ani figa, ani winogrona) — emisja Michèle Arnaud z udziałem Marie Dubois, Françoise Dorléac, Mireille Darc, Elisabeth Wiener, Adamo, Joé Dassín, The Supremes i innych.

21.15 Présence du passé (obecność przeszłości): „Sto dni”.

WTOREK 25 maja

20.30 „Destins” (Przeznaczenia)

22.00 Zapowiedź nowej emisji Dax-Warendorfa „Jeux sans frontières” (Gry bez granic).

ŚRODA 26 maja

18.25 „Sports-jeunesse” (Sport i młodzież).

20.20 Eurowizja: „Jeux sans frontières” (Gry bez granic) Francja — Niemcy — Dax-Warendorf.

CZWARTEK 27 maja

16.30 „L'antenne est à nous” (Do nas należy antena) — czwartkowy program dla młodzieży.

20.30 „Reflets de Cannes” (Odblaski z Cannes) emisja reportażowa z Międzynarodowego Festiwalu Filmowego.

Réal. François Chalais.

22.00 „Nos cousins d'Amérique” (Nasi kuzyni z Ameryki) emisja reportażowa z życia Francuzów w USA

J. Salleberta.

21.30 Eurowizja finał Pucharu Europy w piłce nożnej.

PIĄTEK 28 maja

20.20 Panoramas — tygodnik aktualności.

21.20 Music-hall de France.

22.00 „A vous de juger” — aktualności filmowe w omówieniu Monique Chapelle.

SOBOTA 29 maja

18.50 „Le petit conservatoire de la chanson” (Małe konserwatorium piosenki) Mireille.

20.30 „Le bonheur conjugal” (Szczęście małżeńskie) odc. 9

„La bonne conduite” (Dobre sprawowanie) — film Jacqueline Audray.

LES USINES „H. CEGIELSKI“ ELARGISSENT LEUR PROGRAMME DE FABRICATION

Chaque année les usines „H. Cegielski“ de Poznań, entreprise de construction mécanique de réputation mondiale, élargissent leur programme de fabrication.

Une des nombreuses divisions entreprend la production de moteurs de propulsion navale de 4800 ch. Conçus par le bureau d'études des usines, avec l'aide de plusieurs savants, ces moteurs sont destinés à la propulsion de cargos moyens. Les essais en ont confirmé les avanta-

ges, le nouveau moteur polonais ne le cédant en rien à ses homologues étrangers.

Une autre division lance une série d'essai de moteurs de 1700 ch, à faible consommation de carburant et de poids réduit, qui équiperont les locomotives diesel-électriques également fabriquées

par Cegielski. Les premiers essais des nouvelles locomotives auront lieu cet été.

Enfin la division des machines-outils lance la fabrication en série de tours automatiques et de tours revolvers des plus perfectionnés, équipés d'un système de commande à programmation.

DU GRAPHITE DE QUALITE EXCEPTIONNELLE

Les rangs peu nombreux des producteurs mondiaux de graphite pur se sont accrus

des usines de Racibórz dans la région d'Opole. Les chimistes de l'entreprise ont réussi à obtenir un degré de pureté égal aux meilleurs graphites anglais et ouest-allemands.

Les tests de laboratoire accordent au graphite polonais des qualités physico-chimiques supérieures à celles du graphite fabriqué par la célèbre firme japonaise „Hitashi“.

La teneur en impuretés a été abaissée à un cent-millième. Ce graphite sert à la fabrication de semi-conducteurs pour la miniaturisation des appareils électroniques, de formes pour la coulée de monocristaux de germanium et de silicium.

Cette année Racibórz fournira cinq tonnes de graphite pur. Bientôt, après l'extension de la filiale de Biegoni-ce, la Pologne prendra rang parmi les exportateurs de ce précieux produit.

UNE „AME“ D'ACIER POUR LES BANDES DE CONVOYEUR

Les ingénieurs des Usines de caoutchouc de Wolbrom ont construit une machine pour la fabrication d'un nouveau type de bandes pour convoyeurs. Les bandes sont renforcées par des fils d'acier qui remplacent le tissu extra-fort utilisé jusqu'à présent. La méthode polonaise qui résout ce problème à l'échelle industrielle a été brevetée.

Les premiers essais effectués dans des mines de fer



Pour le procès de Francfort audition des témoins à Varsovie

A la demande du tribunal de Francfort, et malgré qu'entre la Pologne et la République Fédérale d'Allemagne il n'y ait ni relations diplomatiques ni traité juridique, le Ministre polonais de la Justice a donné son accord pour qu'il soit procédé à l'audition des personnes dont les témoignages sont importants pour l'établissement de la culpabilité des criminels SS du camp d'Auschwitz.

A cet effet sont venus à Varsovie les procureurs Vogel (troisième à partir de la gauche sur notre photo du haut) et Wiese (dernier à droite) ainsi que les avocats Göll-

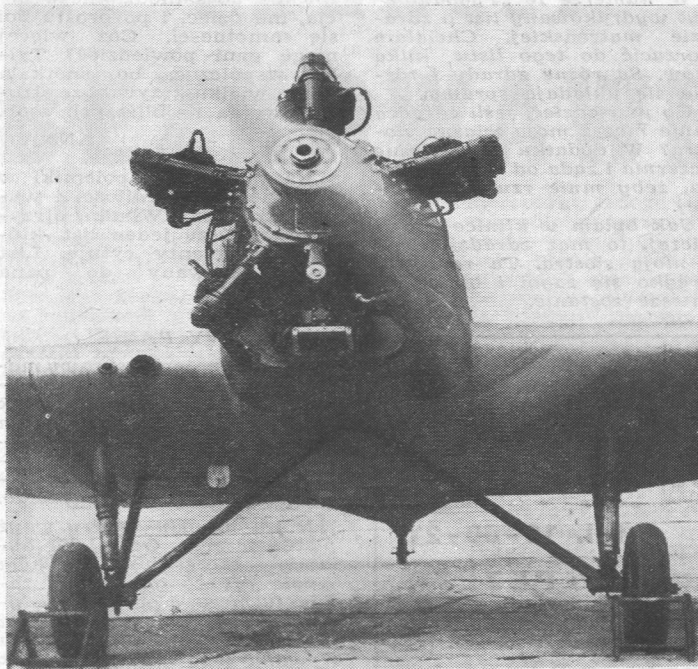
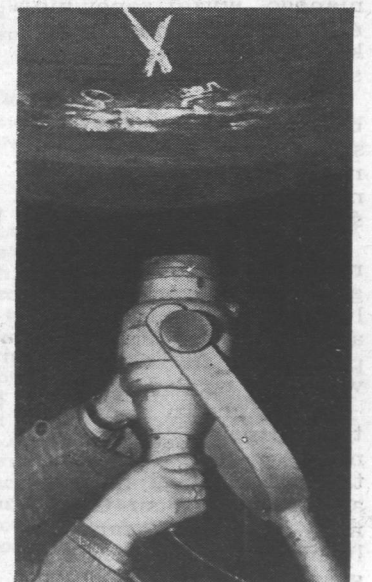
ner (deuxième à gauche) et Gerhardt (deuxième à droite) que nous voyons à l'aérodrome d'Okecie en compagnie du professeur Sehn, plénipotentiaire du Ministère polonais de la Justice (au milieu) et de M. D. Szmulewski, représentant de la Commission Principale d'Enquête sur les crimes nazis (premier à gauche).

L'audition des témoins s'est poursuivie au Tribunal de Varsovie par le juge polonais Henryk Szczepański en présence des procureurs et des avocats allemands.

Les avocats Göllner et Gerhardt au cours de l'audience



Cette tête chercheuse contient du césium-137, isotope radio-actif utilisé en déflectoscopie. Au chantier naval de Gdańsk ces têtes chercheuses ont avantageusement remplacé les anciens déflectoscopes aux rayons X dans le contrôle des soudures: travail plus rapide et plus précis, durée pratiquement illimitée (une charge de césium suffit pratiquement pour plusieurs dizaines d'années)



BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

22, rue du 4 septembre - PARIS II - tél. RIC. 77-40
49, av. de l'Opéra - PARIS II - tél. RIC. 47-39
(metro: OPERA)

Oficjalny Przedstawiciel „ORBIS” Licencja 132

NOWOŚĆ!

Od 30 maja 1965 roku bezpośrednio (bez przesiadek) połączenia z PARYŻA i METZ'u do WROCŁAWIA i KRAKOWA oraz POZNANIA

TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe związane z podróżą
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote
- przekazuje pieniądze do POLSKI po bardzo korzystnej relacji
- organizuje wyjazdy indywidualne i zbiorowe do Polski

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS
oraz nasi Korespondenci terenowi

KĄCIK FILATELISTY



70-lecie ruchu ludowego w Polsce

W dniu 5 czerwca br. ukażą się dwa znaczki pocztowe z okazji 70-lecia ruchu ludowego w Polsce.

Znaczki przedstawiają: 40 gr — koniczynkę (symbol ruchu ludowego) na tle tytułowej strony jednego z pierwszych pism ruchu ludowego — „Przyjaciel Ludu”; 60 gr — kłosa zboża na tle zabudowań fabrycznych — symbol sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Znaczki projektowała art. plastyk Alina Kalczyńska. Wykonane będą techniką offsetową w nakładzie po 5 mln szt. każdy. Format znaczków: 40 gr — 40,5 x 27 mm; 60 gr — 27 x 40,5 mm.



Proszę panią Annę o rozsądną radę. Do kogo mam mieć żal, czy do męża, czy do siostry? Czekuję odpowiedzi.

ZDRADZONA

DROGA PANI!

Jakże ja mam rozstrzygnąć do kogo pani powinna mieć większy żal? Myślę, że to są sprawy niewymierne. Postępowanie siostry określić można jako co najmniej haniebne i okrutne. Postępowanie męża — jako podłe. Kto zawinił wobec pani więcej — uważam, że oboje tak samo.

O ile się mogę zorientować, z mężem nie zamierza pani się rozstać, a prawdopodobnie siostry nie chce pani więcej widzieć na oczy. I tylko na tym polega różnica — nie w ocenie postępowania obydwóch osób, tylko w pani subiektywnym stosunku do nich.

Tak jest w życiu, że kobieta najczęściej przebacza mężowi zdradę, a czyni tak dlatego, że na ogół nie ma innego wyjścia. Nie jest przygotowana do samodzielnego życia, ma dzieci i po prostu boi się samotności. Cóż więcej mogę pani powiedzieć? Tylko współczuć, bo spotkała panią wielką krzywdą ze strony dwojga najbliższych osób.

ANNA

Na marginesie polemiki w sprawie Starej Miłości i wypowiedzi pana Władka otrzymałam jeszcze jeden list, którego fragmenty cytuję. List jest skierowany do pana Władka.

ŁAŚKAWY PANIE!

Gdy weźmiemy sprawę materialne, pieniężne, lub wygodę, to ja też znajduję się tak samo wysoko, jak pan. Mam wszystko do użytku codziennego, ale to wszystko bym oddała chętnie za jeden rok życia prawdziwie małżeńskiego.

Niech mi pan wierzy, gdyż piszę szczerze. Och, jaka byłabym szczęśliwa, gdybym mogła oprzeć głowę na ramieniu męża, a od niego usłyszeć: „Moja droga, kocham tylko ciebie, tyś moja jedyna i wymarzona”. Niestety, tak nie jest.

Więc niech pan nie dziwi się, że jakaś kobieta czuła się szczęśliwa, że napotkała na drodze swojego życia jakąś starą miłość. Może ten człowiek potrafił naprawdę tę kobietę kochać i zrozumieć, pomimo że to było niedozwolone. A ten, co mu dała całe życie i poświęcenie, nie może lub w ogóle nie chce tego dać swej żonie. Wyobraża sobie, że wystarczy, gdy on jej daje na utrzymanie, pracuje na nią, dał swe nazwisko.

Składam niskie ukłony dla pani Anny, a panu Władkowi ściskam bratersko dłoń.

TERESA

SZANOWNA PANI!

Poruszyła pani bardzo ważną i istotną sprawę, której wielu mężczyzn nie docenia. Wydaje im się, że wystarczy zabezpieczyć żonie utrzymanie i możliwe warunki materialne, by była szczęśliwa.

Wiele moich Czytelniczek skarży się na to, że mąż z nimi nie rozmawia, nie dzieli się swymi sprawami, nie okazuje im serca ani uczucia.

Złe czynią mężowie, którzy swoje żony traktują tylko jako przedmiot, którzy w kobiecie nie widzą człowieka.

Pani Teresa nie jest szczęśliwa, a tak niewiele jej do szczęścia brakuje. Trochę czułości, serdeczności, ciepła, odrobiny uczucia.

Zastanówcie się nad tym listem, panowie, i rozejrzyjcie się wokół.

ANNA

§ § PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan Józef WILK
Houilles (Seine-et-Oise)

Syn mój, zamieszkały we Francji, ma narzeczoną w Polsce. Jakie należy załatwić formalności dla zawarcia małżeństwa w Polsce i jak długo trzeba czekać, aby żona po ślubie uzyskała zezwolenie na wyjazd za granicę?

Zagadnienia małżeństwa w Polsce reguluje obecnie nowy Kodeks Rodziny i Opiekuńczy, obowiązujący od 1 stycznia 1965 roku. Stanowi on, że nie może zawrzeć małżeństwa mężczyzna nie mający ukończonych lat 21, ani kobieta nie mająca ukończonych lat 18.

Potrzebne są następujące formalne wymogi:

1. Małżeństwo należy zawierać przed urzędnikiem stanu cywilnego w miejscu zamieszkania jednego z przyszłych małżonków;

2. osoby zamierzające zawrzeć małżeństwo powinny złożyć odpisy aktów urodzenia, potwierdzenie miejsca zamieszkania i pisemne zapewnienie, że nie wiedzą o istnieniu okoliczności wyłączonej z zawarcia małżeństwa. Osoba, która pozostawała w związku małżeńskim, musi złożyć dowód ustania lub unieważnienia tego małżeństwa;

3. musi upłynąć miesiąc od złożenia u urzędnika stanu cywilnego wspomnianego wyżej zapewnienia o nieistnieniu przeszkód do zawarcia małżeństwa;

4. małżeństwo powinno być zawarte w urzędzie stanu cywilnego publicznie i uroczyście w obecności dwóch pełnoletnich świadków.

Od dopełnienia niektórych z powyższych wymogów może zwolnić sąd, lub zwierzchnia władza administracyjna w przypadkach uzasadnionych ważnymi względami.

Jeżeli chodzi o obywateli francuskich, zagadnienia małżeństwa zawartego za granicą reguluje art. 170 Kodeksu Cywilnego. Wedle tego artykułu małżeństwo zawarte za granicą między Francu-

zem i cudzoziemką jest ważne o ile ślub został dokonany zgodnie z prawem obowiązującym w danym kraju, pod warunkiem jednak, że we Francji w miejscu zamieszkania przyszłego małżonka zostaną ogłoszone zapowiedzi zgodnie z wymogami art. 63 Kodeksu Cywilnego.

Ponadto, art. 10 dekretu z 19 sierpnia 1946 przewiduje, że jeśli Francuz zawiera małżeństwo za granicą zgodnie z obowiązującym tam prawem, to konsul francuski winien

wydać zezwolenie zdolności zawarcia małżeństwa (certificat de capacité à mariage), stwierdzający, że zapowiedzi zostały ogłoszone we Francji zgodnie z art. 63 Kodeksu Cywilnego i że przyszły małżonek wypełnia warunki przewidziane przez Chapitre I, Titre V, du Code Civil.

Obywatelki polskie zawierające związek małżeński z cudzoziemcem nie tracą swego obywatelstwa. Wyjazd więc jest kwestią uzyskania paszportu co w przypadku narzeczonej syna, nie powinno po ślubie trwać długo.

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

W numerze 16 „Tygodnika” był wydrukowany list o zdradzie małżeńskiej. Chciałam dorzucić do tego listu kilka słów. Są różne zdrady i różnie się układają sprawy.

Co powiedzieć, jeśli zdradza mnie mąż z moją własną siostrą? W dodatku ona mnie oczernia i żąda od mojego męża, żeby mnie rzucił dla innej.

Jak byłam w klinice położniczej, to mąż zdradził mnie z moją siostrą. Ta rana nie prędko się zagoi i blizna na zawsze zostanie.

POLSKIE ZAKŁADY OPTYCZNE

Przedsiębiorstwo Państwowe

WARSZAWA 26, ul. Grochowska 316/318

tel. 10-00-21

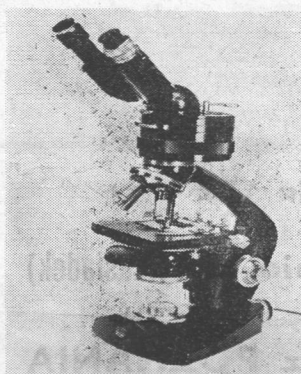
Adres telegraficzny: PEZETO
Warszawa

polecają

wysokiej jakości sprzęt dla potrzeb medycyny

MIKROSKOPY BIOLOGICZNE LABORATORYJNE MIKROSKOPY DO BADAŃ NAUKOWYCH

umożliwiają pracę w tzw. jasnym i ciemnym polu, metodami kontrastu fazowego, metodami interferencyjnymi



MIKROSKOP (kolposkop)

do prac diagnostycznych i klinicznych w ginekologii i onkologii, przystosowany do wykonywania zdjęć bez przerywania obserwacji.

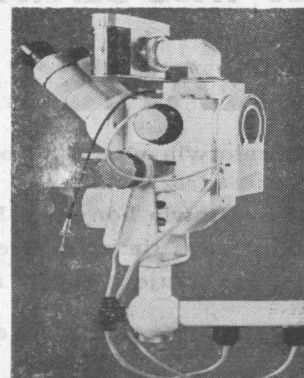
Wszystkie mikroskopy są dostosowane do użytkowania w różnych warunkach klimatycznych

WYŁĄCZNYM EKSPORTEREM NASZYCH WYROBÓW JEST

POLSKIE TOWARZYSTWO HANDLU ZAGRANICZNEGO

„VARIMEX”

Warszawa 10, ul. Wilcza 50/52



Kiedy byłam małą dziewczynką, ojciec podarował mi potężny, pięknie oprawiony tom bajek. Zacztywałam się nimi, głęboko przeżywając losy bohaterów, z których jeden zwłaszcza budził żywe współczucie. Był to staruszek, któremu ręce tak drżały, że gdy prowadził do ust łyżkę z zupą, wszystko rozlewało się na obrus. Biedak nigdy nie mógł najeść się do syta, a co gorsze zła synowa, nie chcąc dłużej cierpieć przykrego widoku, wygnała starego z domu. Nieszczęsny, zmarłby chyba z głodu, gdyby nie dobra wróżka, która rozścieliła przed nim czarodziejski obrus, obdarzony taką mocą, że kubki z posilnymi napojami i łyżki pełne smakowitego jada same wędrowały do rąk, nieomylnie prowadząc je do celu. Nie przypuszczałam w owych dziecięcych latach, to płacząc, to ciesząc się wraz z moim staruszkiem, że w roku 1965 przyjdzie mi opowiedzieć tę bajkę... jako prawdę, tyle że ze zmienionym zakończeniem. Z zakończeniem, które dopisała nauka, pod postać dobrej wróżki podstawiwszy neurochirurga, władającego już nie czarodziejskim obrusem, lecz nie mniej czarodziejskim — aparatem stereotaktycznym.

HALINA KOWZAN

POLSCY NAUKOWCY WE FRANCJI

BEZKRWAWE OPERACJE

STEREOTAKSJA Trudne słowo, warto się go jednak nauczyć, bo ma przed sobą wielką przyszłość. Oznacza — mówiąc językiem laików — metodę bezkrawawych operacji mózgu, co stanowi prawdziwą rewolucję w dziedzinie neurochirurgii. Tradycyjny skalpel i otwarcie czaszki zastąpione zostały wprowadzeniem sondy, którą przy pomocy środków chemicznych lub fizycznych chirurg dokonuje uszkodzenia odpowiedniej struktury mózgowej. Uwaga, uwaga: w mowie potocznej „uszkodzić” znaczy „zepsuć”. W języku fachowym „uszkodzenie stereotaktyczne” to zabieg, dzięki któremu osiąga się pożądaną wynik leczniczy. Operacje stereotaktyczne są więc bezkrawawe. Ponadto, w przeciwieństwie do klasycznych operacji neurochirurgicznych, trwają krótko, nie wywołują szoków, bywają dobrze znoszone nawet przez osoby w starszym wieku. Rewelacją jest także fakt, że w czasie wykonywania zabiegu lekarz jest w stałym kontakcie z pacjentem i kontroluje efekt operacji. Co zaś najważniejsze, chirurgia stereotaktyczna umożliwiła leczenie wielu chorób, w których wszelkie dotychczasowe sposoby leczenia zawodziły.

Jakie to choroby?

Ta, na którą najpewniej cierpią staruszki z bajki — choroba Parkinsona. Ponadto inne zaburzenia normalnych ruchów, mimowolne drżenia oraz nieprawidłowe napięcia mięśniowe, w wyniku których następuje zeszywnienie kończyn, skrzywienie kręgosłupa, zniekształcenie sylwetki. Do leczenia

stereotaktycznego kwalifikują się także rozmaite uporczywe bóle nie poddające się żadnemu innemu leczeniu. Ludzie, którzy przez całe lata nie mogli utrzymać ołówka w drżących palcach, po zabiegu stereotaktycznym odzyskują zdolność pisania, ci, którzy nie potrafili doprowadzić do ust szklanki z mlekiem, rozlewając naokoło jej zawartość w wyniku niezamierzonych bezcelowych ruchów, zaczynają jeść i pić jak zdrowi, nieszczęsny, którym karykaturalne skrzywienie głowy nie pozwalało spojrzeć na własne stopy, odzyskują władzę nad ruchami, zaczynają się normalnie poruszać.

Pierwszy zabieg stereotaktyczny u człowieka został wykonany w 1947 r. przez chirurgów Spiegela i Wycisa. Od 15 lat chirurgię stereotaktyczną mózgu stosują z rosnącym powodzeniem chirurdzy amerykańscy i francuscy. Powstało wiele rozmaitych szkół, skonstruowano kilkadziesiąt prototypów aparatów stereotaktycznych. Trudno laikom wdawać się w szczegóły ich budowy, w dokładne opisy zabiegów, dostępne jedynie dla naukowców. Powiedzmy tylko tyle, że stereotaksja wymaga specjalnego systemu znakowania struktur mózgowych, skomplikowanych wycień matematycznych. Zabiegowi stereotaktycznemu towarzyszą stała kontrola radiologiczna, a precyzja wykonania gra rolę pierwszorzędą. Chodzi przecież o to, by rozmiary uszkodzenia stereotaktycznego były ściśle ograniczone, by nie naruszyć sąsiednich tkanek, co mogłoby mieć fatalne następstwa. A przecież wielkość niektórych formacji nerwowych nie przekracza 2—3 mm! Dodaj-

my jeszcze tylko tyle, że chirurgia stereotaktyczna posługuje się takim arsenalem sposobów i środków, jak: elektrokoagulacja, uszkodzenie chemiczne, energia promienista i środki promieniotwórcze, ultradźwięki, zamrażanie tkanki i izotopy promieniotwórcze.

W Polsce stereotaksja jest nowością, stosuje się ją zaledwie od dwóch lat. Pierwsze zabiegi wykonane zostały w Krakowie zmodyfikowaną metodą francuskiego chirurga Guiot, wkrótce potem Zakład Neurochirurgii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie zastosował amerykańską metodę Coopera, polegającą na zamrażaniu tkanki mózgowej.

Czterej neurochirurdzy polscy, którzy specjalizują się w dziedzinie stereotaksji: doc. Liszka z Krakowa, dr Lubczyński, doc. Sierpiński i dr Mempel z Warszawy, odbyli wielomiesięczne staże za granicą, pierwszy w Edynburgu, drugi w Nowym Jorku, dwaj ostatni w Paryżu.

Właśnie kończy swój drugi staż paryski dr Eugeniusz Mempel, adiunkt Zakładu Neurochirurgii Polskiej Akademii Nauk. Korzystając z 6-miesięcznego stypendium Centre National de la Recherche Scientifique, dr Mempel specjalizował się w Service de Neurochirurgie Stéréotaxique — Centre des Hôpitaux Psychiatriques de la Seine, gdzie wspólnie z naukowcami francuskimi opracowywał atlas anatomii przestrzennej mózgu ludzkiego, a także jako współautor opublikował pracę na temat uszkodzeń stereotaktycznych przysadki mózgowej przy pomocy izotopów promieniotwórczych. Celem pobytu dr Mempla w Paryżu była nie tylko dalsza specjalizacja i praca naukowa, ale także zakupienie i wypróbowanie aparatu stereotaktycznego, który Polska Akademia Nauk postanowiła sprowadzić na użytek Zakładu Neurochirurgii w Warszawie.

Prosimy dra Mempla o chwilę rozmowy z Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”.

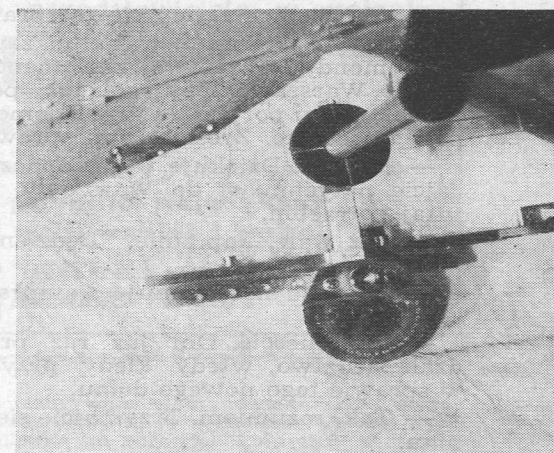
— Zakupiliśmy najlepszy, najnowocześniejszy model aparatury stereotaktycznej — mówi dr Mempel. — Nawet dr Jean Talairach, „patron” tutejszego Ośrodka, nie ma takiego aparatu: wykonałem na nim około 50 zabiegów, aparatura została więc w pełni zwerifikowana; przy tym na moje zlecenie ulepszono ją jeszcze, poprawiając lub zamieniając wiele części, tak że w doskonałym stanie wysłana zostaje do Kraju.

— Powiedział Pan, Panie Doktorze, że aparatura dra Talairacha jest najnowocześniejsza, najlepsza. W jakim sensie?

— Nawet we Francji, która ma najwybitniejszych specjalistów w dzied-



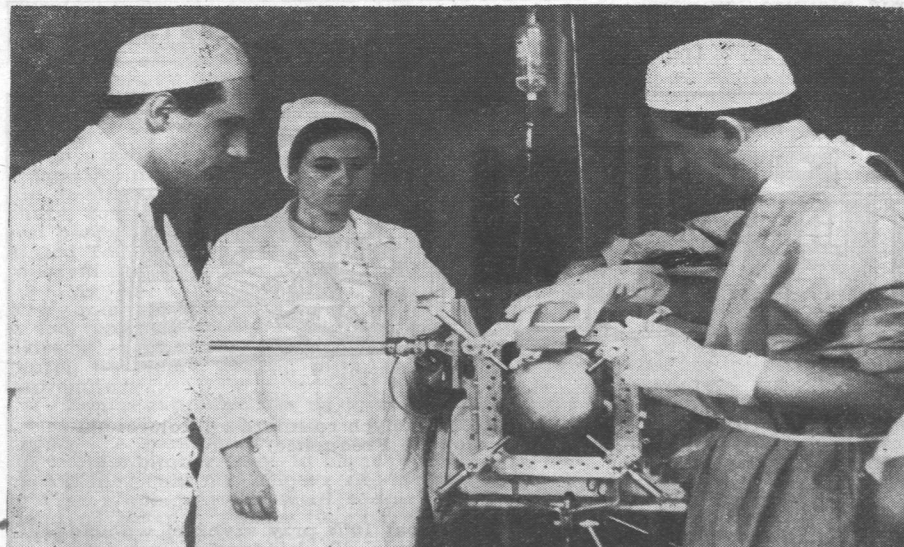
Na zdjęciu powyżej: na chwilę przed operacją, z prawej dr Eugeniusz Mempel. Poniżej: fragmenty chirurgicznej aparatury stereotaktycznej



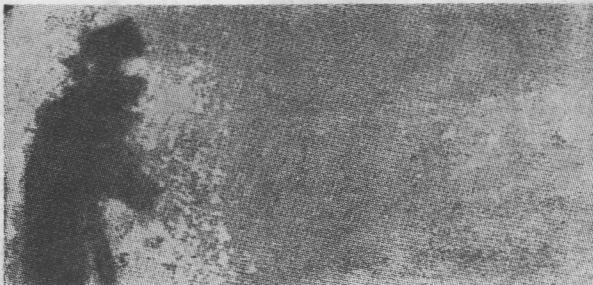
nie stereotaksji i gdzie istnieje największą liczbę ośrodków, które opracowały własne metodyki operacyjne i oryginalną aparaturę do nich przystosowaną — metodyki te są ograniczone do pewnego typu zabiegów, na przykład wyłącznie do zabiegów na podstawowych jądrach mózgu. Jedyną metodą dra Talairacha jest uniwersalna, daje możliwość wykonywania różnych typów zabiegów na różnych okolicach mózgu. Talairach opracował ponadto oryginalną, najlepszą w świecie metodę chirurgicznego leczenia padaczki. Aparatura Talairacha i jego stereotaktyczna metodyka umożliwiają wykrywanie ognisk padaczkowych w mózgu, dzięki czemu mogą być one następnie usunięte drogą klasycznego zabiegu chirurgicznego lub też stereotaktycznie. Doc. Sierpiński i ja zostaliśmy przeszkoleni w zakresie tej metody, która w ten sposób przeniesiona zostanie do Polski.

— Wynika z tego, że pańscy francuscy koledzy bynajmniej nie strzegali zazdrośnie swych naukowych odkryć?

— To właśnie chciałbym podkreślić. Atmosfera w Ośrodku jest doprawdy niebywała. Na ogół we wszystkich placówkach naukowych pozwalają obcokrajowcowi przyglądać się, zdobywać wiedzę teoretyczną, ale bez praktycznego zastosowania jej na miejscu. Tu przeciwnie. Otaczała nas nie tylko życzliwość, atmosfera dobrze zorganizowanej pracy naukowej, ale też wyjątkowa dbałość o wyszkolenie praktyczne, o umożliwienie stażystom samodzielnego wykonywania zabiegów. I wreszcie — panuje tu nadzwyczaj przyjazny, serdeczny stosunek do Polaków, co było nie byle jakim elementem pozytywnych wyników naszej pracy.



Podczas zabiegu wykonanego nową metodą przez dra Mempla przy użyciu aparatury stereotaktycznej, (zakupionej dla Zakładu Neurochirurgii PAN)



NIEZNAJOMY z baru Calypso

Akcja powieści toczy się w Warszawie. Przed jedną z willi zatrzymało się auto, z którego wysiadł doktor Noiński. Dozorca Piotrowski uklonił się i zaczął opowiadać doktorowi, że w jego willi dzieją się dziwne rzeczy. — Przychodziła tu jakaś elegancka pani i starszy pan — twierdząc, że pani doktorowej nie ma, a drzwi są otwarte. Doktor udał się do willi, a za nim Piotrowski. W gabinecie znaleźli leżące nieżyjącego mężczyznę. Powiadomiono milicję. Kapitan Przywara i porucznik Żończyk rozpoczęli śledztwo. Przeprowadzono wizję lokalną, w czasie której stwierdzono brak gumowych rękawic, noża chirurgicznego i brylantu. Kapitaną najbardziej intrygowano pytanie — co dzieje się z żoną doktora. Noińska tymczasem przebywała w Konstancinie, oczekując w barze „Calypso” na Nieszporowicza. Wśród bawiących tu gości była też Podłęska, zwana przez stałych bywalców baru „srebrną panią”. Podłęska po opuszczeniu baru wróciła do Warszawy. Taksówkarz zawiózł ją do domu starego Hughesa, zajmującego się szacowaniem brylantów. W tym czasie, prowadzącym śledztwo udało się ujawnić sporo szczegółów, dotyczących tajemniczego zabójstwa.

23

— Jestem pewny, że to ten sam facet — powiedział Żończyk, kiedy skończył opowiadać o rozmowie z agronomem. — Wszystko się zgadza, kapitanie. Mieliliśmy rację, że ten zegarek zaprowadzi nas na dobrą drogę.

— W porządku, w porządku, poruczniku. — Przywara z uznaniem pokiwał głową i pomyślał, że Żończyk robi w służbie śledczej olbrzymie postępy. A potem zapytał swym chłodnym, rzeczowym tonem: — Czy byliście u proboszcza?

— Oczywiście, kapitanie. Początkowo nie chciałem z mną rozmawiać, ale jakoś zresztą przeczłem do tej sprawy i puściłem farbę. Powiedział, że Zapala prosił go, by nie zawiadamiał milicji, i mówił, że on to sam załatwi. Musicie zaraz sprawdzić, czy złożył doniesienie.

— Ale Siedlce zajęły się tą sprawą?

— Tak. Posterunek w Uchni zameldował do Komendy Powiatowej, a Komenda zawiadomiła Warszawę. Heysego już poszukują, jednak do tej pory, o ile to wiadomo, nie złapali go jeszcze. Zresztą sami sprawdźcie.

— Dobrze. Dziękuję wam, Żończyk. Wracajcie natychmiast do Warszawy, będziecie tutaj potrzebni.

— Już wałę, kapitanie. Będziemy mieli morową robotę.

— A kto u nas zajmuje się sprawą Heysego?

— Śródmieście. Oni już raz przeprowadzili śledztwo, wtedy kiedy przyszedł list w sprawie tego nowego domu.

— Tak, rozumiem. Trzymajcie się, poruczniku.

Po rozmowie z Żończykiem Przywara natychmiast połączył się z Komendą Śródmieście. Poprosił, aby oficer prowadzący śledztwo w sprawie Heysego zgłosił się do niego z aktami. Kiedy odłożył słuchawkę, pograżył się w myślach. W tej chwili sprawa zabójstwa Zapala mogła wydawać się niezwykle prosta. Oto człowiek, który w imieniu Kopytowej podstępnie wyłudził od Zapala pieniądze, na wiadomość o jego przyjeździe najpierw postanawia sprzątnąć Kopytową, jako jedyne świadka, a potem bojąc się, że Zapala odda sprawę w ręce milicji, usuwa go... „No dobrze — zastanawiał się kapitan — ale dlaczego właśnie w willi Noińskiego? Czy człowiek, sądząc z jego działalności, nie pozabawiony sprytu i inteligencji popełniłby taki błąd, jak otrucie Kopytowej? Staruszka prawdopodobnie umarła śmiercią naturalną. W takim razie, skąd Heyse znalazł się w willi Noińskiego? Czy w tę sprawę zamieszana jest tajemnicza siwa kobieta i dziwaczny staru-

szek? Jaką rolę odgrywa żona Noińskiego, a jaką stary dozorca Piotrowski?”

Kapitan swoim zwyczajem nakreślił na czystej kartce kilka kółek, obok nich umieścił nazwiska i dłuższy czas w głębokim zamysleniu wodził długopisem wśród kółek, jak gdyby w tym labiryncie chciał odszukać właściwą drogę.

W tym momencie znowu odezwał się telefon. Dzwonił Komisariat z Saskiej Kępy. Komendant komisariatu donosił: Niejaka Krystyna Podłęska, zamieszkała przy ulicy Zakopiańskiej 28, zawiadomiła, że zameldowany u niej obywatel francuski, Jean Zapalla, od dwóch dni, to jest od soboty po południu, nie wrócił do domu i nie dał znaku życia.

— To zapewne ten tajemniczy zamordowany — zakończył komendant. — W niedzielę dostaliśmy od was wiadomość, więc teraz dzwonię.

Przywara doznał uczucia ulgi. „Zaczyna się coś dziać” pomyślał. — Jest nowa nić, prowadząca do tego zagmatwanego kłębka. — Słuchajcie, kolego — zapytał — jak on się nazywa?

— Zapalla. Zet — jak Zofia, A — jak Adam, P — jak Paweł, A — jak Adam, dwa razy L — jak Lucyna, A — jak Adam. Zapalla — powtórzył z naciskiem. — Jean Zapalla. Pewno jakieś włoskie lub hiszpańskie nazwisko.

Przywara zaśmiał się sucho.

— Zapewniłem was, że to nazwisko czysto polskie, tylko nieco przerobione. No, ale to nieważne. Czy ta kobieta telefonowała z domu?

— Tak. Podała nawet numer swego telefonu.

— Dajcie z łaski swojej ten numer.

— Dziewięć — piętnaście — trzydzieści osiem.

— Dziękuję.

Połączył się natychmiast z podanym numerem. Z zadowoleniem usłyszał dzwięcny, melodyjny głos kobiety.

— Tu Komenda Milicji — zaczął rozmowę tonem przyjaznym. — To pani telefonowała do komisariatu na Saskiej Kępie? — Tak... Mam do pani prośbę. Czy byłaby pani łaskawa pozostać w domu aż do mojego przyjazdu? Najpóźniej za kwadrans będę u pani. To bardzo ważna sprawa, proszę więc nie wychodzić.

*

Dom stał cały opleciony dzikim winem. Liście o tej porze roku nabierały barwy płomiennej czerwieni. Zdawało się, że z fron-

towej ściany zwisa barwny, puszysty dywan, przesycony blaskiem wrześniego słońca. Przywara wysiadł z samochodu. Rozglądając się, wszedł do ogrodu. Po drodze spłoszył stado trzepocących się w krzewach wróbla i syjamskiego kota, wygrzewającego się w słońcu na gzymsie okiennym. Kot w nagłym popłochu zeskoczył na chodnik i przeciął drogę. Kapitan, chociaż nie był przesądny, pomyślał z żartobliwą przekorą, że to zły znak. Ale zanim zdolał dojść do wejściowych drzwi, usłyszał z góry kobiecy głos:

— Proszę wejść na pierwsze piętro. Tam pan znajdzie moją wizytówkę na drzwiach.

Uniósł wzrok i naraz zachwiał się z nagłego zdumienia. W uchylonym oknie ujrzał bowiem siwą głowę. „To ona — błysnęła myśl. — To ta tajemnicza siwa, przystojna kobieta”. Nim jednak zdążył zapamiętać jej rysy, kobieta znikła w głębi domu. Ale, gdy znalazł się na schodach, znowu dobiegł do niego ten sam melodyjny głos.

— To tutaj. Czekalam na pana.

W drzwiach stała już Podłęska. Przywara otaksował ją jednym bystrym spojrzeniem. Piotrowski nie mylił się. Była siwa, ale jej siwizna kontrastowała zaskakująco z młodym i świeżym wyglądem. „Klasa kobita — pomyślał oficer. — I jak ubrana!”

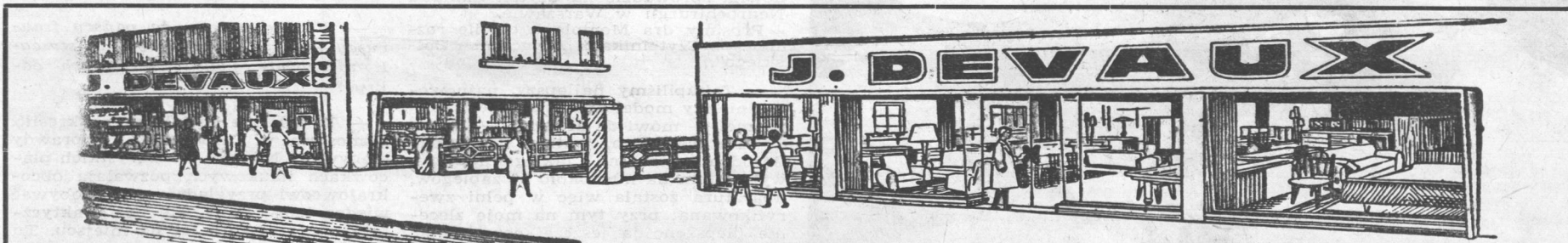
Podłęska miała na sobie sportowy kostium z wełny w szkocką kratę, sportowe pantofle z brązowego zamszu. Była skupiona, lecz pogodna i tak uprzejmie przywitała Przywarę, jakby był znajomym, a nie człowiekiem urzędowym, przybywającym w dość drażliwej sprawie. Zaprowadziła go do pokoju, usadowiła w wygodnym fotelu i położywszy przed nim szkatułkę pełną papierosów, zapytała:

— Pan zapewne pali? A może napiłby się pan kawy. To nie potrwa długo...

— Dziękuję — przerwał Przywara, zaniepokojony jej gościnnością. — Przyszedłem do pani w sprawie pani lokatora, Jean Zapalla, tak się nazywał, prawda? — zagadnął z odzieniem cierpkiej kpiny.

— Tak. — Usiadła naprzeciw niego po drugiej stronie okrągłego stolika, którego blat stanowiła wielka mosiężna, arabska taca, kuta w kunsztowne wzory. Założyła nogę na nogę, ukazując miękką i kuszącą linię kolan. — Pan już chyba wie, że ten mój lokator wyszedł z domu w sobotę i do tej pory nie wrócił ani nie zatelefonował. Byłam bardzo zaniepokojona i dlatego zadzwoniłam do komisariatu.

Dalszy ciąg nastąpi



obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany detaż wybór.
CONFORLUX ELECTROMÉNAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)
CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

K O R Z Y Ś C I :

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) **MARLES-LES-MINES** — Tel: 10

EDWARD LIGOCKI — żołnierz, pisarz i działacz

W połowie kwietnia w Warszawie wiceminister Kultury i Sztuki Kazimierz Rusinek udekorował Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski znanego literata Edwarda Ligockiego w związku z 60-leciem pracy pisarskiej.

Edward Ligocki urodził się w 1887 roku w Tuczy (pow. Berdyczów), gimnazjum ukończył w 1904 roku w Kijowie. W latach 1904—1907 studiował na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, dalsze studia odbywał w Lozannie i Fryburgu. W latach 1908—1913 był słuchaczem Sorbony i Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu. W latach 1916—18 pełnił funkcję attaché misji polskiej w Paryżu, a następnie był sekretarzem poselstwa polskiego w Bernie, a także adiutantem gen. Hallera. W latach 1919—1926 po powrocie do

Kraju zajmował się działalnością literacką i społeczną, pełniąc m. in. w 1921 roku w Poznaniu funkcję Prezesa Związku Literatów Polskich. Po przewrocie majowym wyjechał do Francji. Od 1936-39 roku bardzo aktywnie pracował w paryskim oddziale Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, a po wybuchu wojny był współorganizatorem armii polskiej we Francji, pracując jednocześnie w Departamencie Propagandy i Oświaty Polskiego Ministerstwa Spraw Wojskowych w Paryżu. W 1940 roku wyjechał do Anglii, gdzie objął funkcję Kierownika Działu Wydawniczego Wydziału Oświaty Rządu Polskiego. W 1943 roku powołano go na kierownika katedry literatury polskiej uniwersytetu Stanisława Andrzeusza w Szkocji. W 1946 roku wrócił do Kraju, gdzie do dnia dzisiejszego oddaje się pracy literackiej i publicystycznej.

Ważniejsze, wyróżnione na konkursach prace to: „Przeznaczenie” — powieść (Kijów 1909), „Legenda o Królowej Jadwidze” — utwór nagrodzony na konkursie „Kroniki Powszechnej” (Lwów 1911), „Sambra i Moza” — powieść (Warszawa 1911), „Laguna Morta” nagrodzona przez „Bluszcz” (Warszawa 1916). Z okresu I wojny pochodzą pozycje: „O Józefie Hallerze — życie i czyny na tle współczesności dziejowej” (Warszawa 1923) oraz „Marszałek Foch — próba charakterystyki człowieka i wodza” (Warszawa 1923), a także „Dzieje armii gen. Hallera na

obczyźnie” (Warszawa 1927), z okresu II wojny „Kurs na Gibraltar” pamiętnik z lat 1939-41, oraz „Echa z martwego domu” (Edynburg 1942), która jest polemiką z Historią Polski Mackiewicza pt. „Od 11.XI.1918 do 17.IX.1939”.

Dorobek literacki Edwarda Ligockiego obejmuje 52 pozycje oraz wiele wznowień i tłumaczeń na języki obce. Odznaczenie nadane Jubilatowi jest więc dowodem uznania nie tylko dla pisarza, lecz także dla działacza przyjaźni polsko-francuskiej i żołnierza.



Zasłużony pisarz (po prawej) został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Aktu dekoracji dokonał wiceminister Kultury i Sztuki K. Rusinek (pierwszy z lewej). W środku — literat Aleksander Maliszewski

Jeśli szukasz spokoju...
...wybierz

MOTOCONFORT



ROWERY, MOTOROWERY,
MOTOCYKLE, SKUTERY
Najlepsza marka francuska ♦ Najniższe ceny

u najlepszego specjalisty i wyłącznego przedstawiciela w rejonie

W. WOJTECKI

route d'Arras — LENS (P.deC.) — Fosse 4

Oferujemy ponad 200 maszyn, z których najnowsze mamy na składzie

Firma **W. WOJTECKI** posiada ponadto największy w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboju

Części zamienne ♦ Akcesoria
♦ Naprawy ♦ ODWIEDŹ NAS!

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGLA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI

Pierwsza radość swobody po okopowym skrapowaniu minęła jednak szybko, ustępując odczuwanemu dopiero teraz w całej pełni zmęczeniu. Chociaż więc szron pobierał rankami ziemię, robiono postanie z gałązek świerkowych, plecak zastępował poduszkę, owijano się płaszczami, przykrywano z głową pałątką i było jak u mamy. Spałem również całą noc jak zabity i wstałem dopiero wraz z innymi około południa. Humory w plutonie wyjątkowe. Braczkowski wróży chłopcom z ręki płotac i takie rzeczy, że pluton aż pieje ze śmiechu. Pobiarzyn nawet przerwał golenie się i wyciera zażawione oczy. Skwierczyński zobaczywszy mnie trzasnął chwacko obcasami.

— Aleś się wyspał, panie poruczniku, jak w chałupie na Wielkanoc...

— Tylko ci dziewczuchy brakowało, co?

— Ee... panie poruczniku, psysiągłem zonie wierność, co mi tam dziewczuchy. Zeby pan widział moją kobitę, taka... — pokazał półkolistą na piersi i biodra.

Tem dwudziestodwuletni chłopak pochodzący z zapadłej podlaskiej wsi nie znajdował na świecie nic ładniejszego ani lepszego od swojej okolicy, chaty, żony i krowy, nie mógł sobie wyobrazić, że jest bardziej żyzna ziemia niż jego piaszczyste morgi pod Tarnówkiem. I teraz sięgał tam myślą z najmilszym dla siebie projektem.

— My tu, panie poruczniku, rozbijemy Niemca w try miga, a jak wrócę do domu, od razu prosiaka w łeb, bimbru wygonię z dziesięć litrów... nie, dwadzieścia — dokończył po namyśle — i zaproszę cały pluton do siebie. Jedzta, piąta, chłopaki, ile dusza zapagnie...

— Zanim zaprosisz nas na tę ucztę, bierz termos i wal po obiad dla drużyny — wmięszaj się Pobierzyn. — A parsiuka swoją drogą możemy ci zjeść po wojnie, bimber, choć to baracho, też wypijemy, czemu nie. Tak, nie kłopotz się, synku...

Wraz z obiadem przyszedł rozkaz: zbiórka batalionu na polanie. Polanę tworzył obszerny wyrąb. Pododdziały ścigały ze śpiewem w pełnym rynsztunku bojowym. Pierwsza, jak zawsze na wszystkie zbiórki, przyleciała najlepiej wymusztrowana kompania strzelecka porucznika Magdziaka. Tuż za nią zjawiała się nasza i stanęła robiąc lukę, by

druga strzelecka mogła zająć swoje miejsce w szyku. Cekaemiści porucznika Aleksandrowicza przetaszczyli swoje maksymy, ustawili je jak pod sznurek i patrzyli na nas niemal z pogardą jako ci, co to „osianają i wspierają, a jedną maszynką potrafią odepchnąć cały nieprzyjacielski batalion”. Moździerzyści przyczłapali objuczeni jak wielbłądy rurami i podstawami swych dział, które nie znają martwego pola. Nad stojącą kompanią rusznic przeciwpancernych sterczały, niby lance dwumetrowe, cienkie lufy zakończone prostokątami tłumików. Sposza krótkiego dwuszeregu artylerzystów wyierały poczciwe końskie pyski, znikające co chwila, gdyż rozpieszczone szkapę pchały swe lby żołnierzom pod ramiona, aby wyciągnąć im chleb z kieszeni. Wszystkie pododdziały sformowały trójbók, frontem do zamaskowanych między sosnami czołgów. Białe orły na wieżach maszyn przeświecały spod narzuty z gałęzi. Czołgiści w granatowych kombinezonach i czarnych hełmach ze słuchawkami, powiewając kablami od radia, kręcili się po błotnikach, udawali, że coś tam majstrują, i dowiekiowali niedwuznacznie pod naszym adresem, wybuchając co chwila śmiechem. Jeden z nich zaczął kicać jak zając po platformie, imitując rękami kłapiaste ucho i podrygujący ogon, czyli robił piechociarza, co wywołało ryk zachwyty wśród reszty pancerniaków. Śmieliśmy się również, przyjmując te objawy żartobliwego antagonizmu jako nieodzowny, uświęcony tradycją element współżycia między różnymi rodzajami broni.

Tylko Jurek, cmiąg z złością papierosa, odgryzał się czołgistom niewybrednymi słowami, a gdy znacząco szturgnął go w bok, odpowiedział wzruszając ramionami:

— Bo czego się, karawaniarze, wygłupiają. W Lublinie jeździli nam po łbach i tutaj znowu ważni...

— Czołgi z przodu! Niszczyciele, granaty w dłoń! — roześmiałem się rzucając ćwiczebną komendę.

— Tak, im było dobrze, a człowiek siedział w dziurze jak glista i to draństwo jeździło ci gąsienicami nad głową. Przez cztery dni trzeba było potem pisać z włosów i czort wie skąd wytrząsać. A oni, cholera...

— Ale to było fajne uczucie, gdy trzydzieści pięć

ton żelaza nakrywało ci stanowisko. W Warszawie przechodziliśmy tę przyjemność... A tutaj, poczekaj, zmieknie im rura, jak karawany w bagnie albo w piachu ugrzęzną. Przyjdzie wtedy koza do woza, pląkać będą i o pomoc prosić. Będziesz miał satysfakcję...

— E tam — Jurek machnął ręką. — Satysfakcję... Pal ich diabli, ważniejsze, gdzie nas znowu popchną, bo jeżeli z powrotem do takich zasranich rowów jak na szkarpie, to przemasz, wysiadam nerwowo. Czego tu wszyscy rechoczą? — rozejrział się wkoło po rozweselonych szeregach.

— Rechotaj i ty. Żyjemy przecież, słońce świeci...

— Nie wygłupiaj się. — Kręcki rozdeptał niedopałek nogą i mówi cicho: — Popatrz, każdy się śmieje, a gębę ma skrzywioną i oczy jak lunatyk... Z wierzchu chi chi, a w środku... — nie skończył, machnął znów ręką i obrócił się z jakimś pytaniem do Zarczyńskiego, który stał obok nas na prawym skrzydle kompanii.

Zepsuł mi humor, psiakrew! Wiadomo, że każdego wierci coś tam w duszy. Przywykliśmy już jednak do tego. Podobno są ludzie, którzy polubili nawet gorzką sól zażywając ją przez lata. W partyzantce za takie gadanie chłopcy daliby Jurkowi „koca”.

Sugestia, nie sugestia, ale rzeczywiście w wesołym nastroju, śmiechu, w beztroskich na pozór rozmowach oficerów można było wyczuć jakieś napięcie, wyczekiwanie na coś — niechybny sygnał poważnych wydarzeń.

Drosik, stojący z mojej prawej strony, trąca mnie lekko łokciem i mówi:

— Coś mi się zdaje, że dzisiaj w nocy pójdziemy do natarcia. Jakoś za bardzo to świętecznie...

— Myślisz o ofensywie? — zapytałem.

— No, a o czym? Przecież nie bez kozery nastąpiło przegrupowanie w całej armii. Nasz pułk wycofano na odpoczynek. Widocznie otrzymamy nowy odcinek i pójdziemy w pierwszym rzucie.

Popatrzyłem na niego z boku. Stał z lekko opuszczoną głową i wyrazem zatroskania na twarzy. Siwiejące pasma włosów wymykały mu się spod głęboko wciśniętej polówki. Przypomniałem sobie jego żonę, starszą, wiejską kobietę, mówiącą cichym, nieśmiałym głosem. Ostatniego wieczoru przed naszym wymarszem z Warszawy przyjechała pożegnać męża. Gdy Drosik wyszedł na chwilę z kancelarii, zwróciła się do mnie:

— Proszę pana, jak uciekał do lasu, nic mu nie mówiłam. Idzie teraz na front... Trzeba, kto będzie ojcowiny bronił. Dlatego nie płacz, nie narzekam, choć przecież troje dzieci w domu... Pan jest jego przyjacielem jeszcze z partyzantki, niech więc pan uważa na Franka, tam, na froncie, on nieraz taki narwany...

W dniach od 4 do 22 kwietnia br. przebywał na tournée we Francji Dolnośląski Zespół Związku Spółdzielczości Pracy z Wrocławia. Na zaproszenie francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie zespół „Wrocław” wystąpił w Paryżu i 17 miejscowościach Francji północnej, wschodniej i środkowej w obecności 10 tysięcy widzów, Francuzów i Polaków, demonstrując ciekawy i barwny program pt. „Piękna nasza Polska cała”.

Pobył zespołu „Wrocław” we Francji zbiegł się z uroczystymi obchodami 20-lecia powrotu ziem zachodnich do Polski. Członkowie zespołu podejmowani byli serdecznie w środowiskach polonijnych, przez organizacje związkowe, górników, działaczy stowarzyszeń „Odra-Nysa” i „France-Pologne”, przez merów i radnych miast, w których występowali, uczestniczyli w wielu spotkaniach i uroczystościach.

Poniżej zamieszczamy pierwszy odcinek obszernej i ciekawej relacji o wrażeniach młodych wrocławian z pobytu we Francji i spotkań z Polonią francuską i Francuzami.



W dniach od 4 do 22 kwietnia br. przebywał na tournée we Francji Dolnośląski Zespół Związku Spółdzielczości Pracy z Wrocławia. Na zaproszenie francuskiego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie zespół „Wrocław” wystąpił w Paryżu i 17 miejscowościach Francji północnej, wschodniej i środkowej w obecności 10 tysięcy widzów, Francuzów i Polaków, demonstrując ciekawy i barwny program pt. „Piękna nasza Polska cała”.

SKOK PRZEZ CZECHOSŁOWACJĘ

Pierwsze przejście graniczne pokonał bez trudności. Przy tej okazji ustalono, że... alkoholu mamy mniej niż się spodziewano. Celnicy woleli zresztą przyglądać się dziewczętom niż walizkom. Skok przez Czechosłowację to: obiad w Pradze (w hotelu „Paris”), krótki spacer po tym pięknym mieście oraz kolacja i nocleg w Pilźnie (sławnym ze swego znakomitego piwa). Ponieważ na kolację zaproszono nas do sali, gdzie odbywał się dancing, nie odmówiliśmy sobie przyjemności zademonstrowania, jak powinny być tańczone niektóre nowoczesne tańce. Przyjaciele Słowacy tańczyli je dobrze, ale za wolno i zbyt sztywno. Rezultat naszych popisów estradowych był piorunujący. Młodzi Słowacy ruszyli na parkiet z naszymi dziewczętami. Nazajutrz kilku wiernie towarzyszyło odjazdowi autokaru, nie spuszczając oczu ze swoich wczorajszych partnerek.

MY JESTEŚMY Z WROCLAWIA

Przejazd przez teren Niemieckiej Republiki Federalnej trwał blisko 10 godzin i odbywał się podczas dużego upału. Ponieważ było to 1 kwietnia upał ten oceniliśmy jako kawał primaaprilisowy (okazał się nieładnym wybrykiem natury wobec późniejszego ochłodzenia i opadów śniegu w czasie świąt wielkanocnych). Przy wjeździe do Niemiec Federalnych i sprawdzaniu dokumentów paszportowych podeszło do naszej grupy trzech policjantów. Wiedzieli już od straży granicznej, że jedziemy do Paryża i że stanowimy grupę polskiego folkloru. Gdy na pytanie: skąd jesteśmy, padła odpowiedź: z Wrocławia, jeden z policjantów powtarzał kilka razy słowo Wrocław, usiłując sobie coś przypomnieć. Po chwili jeszcze raz spojrzął na naszą grupę i trochę się zasepił. Musiał zrozumieć, że ci młodzi obywatele Wrocławia, urodzeni i wychowani w tym mieście wraz z dziesiątkami tysięcy swoich rówieśników, samym istnieniem, przekreślają jakiegokolwiek rachuby na powrót Niemców do tego miasta i na ziemię nadodrzańską. Pożegnaliśmy się grzecznie i dalej w drogę — kierunek Strasbourg. Do mostu na Renie dobieśliśmy późnym wieczorem bardzo zmęczeni.

NIEPOROZUMIENIA W HOTELU „ROYAL”

Na francuskim brzegu formalności trwały rekordowo krótko i niebawem stanęliśmy przed hotelem „Royal”. I tu wybuchnął pierwszy konflikt, a wszystko przez dwu-

osobowe łóżka i wałki pod głowę. Nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Tak można spać tylko parami, ale osobnicy podzieleni według płci czują się wyraźnie źle. Nie wszystkim również przypadły do gustu lekkie koce. Mamrotanina szybko jednak ustała, ponieważ wszystkich zmorzył sen.

Nazajutrz rano nowe nieporozumienie. Tym razem na temat śniadania. Kawa i bułeczka? Hotelarz patrzy zdziwiony, a chłopcy są wyraźnie niezadowoleni. Dodajemy sobie utuchy opowiadaniem o francuskich obiadach, które są obfite i urozmaicone. W sprawie obiadu dzwonimy do Vitry-le-François i zamawiamy posiłek w restauracji-hotelu de la Poste. Przed opuszczeniem Strasbourga zwiedzamy piękną katedrę. Tu robimy pierwsze zdjęcia we wnętrzu (śliczne witraże) i na placu pod rozwijającymi się kasztanami. Jedziemy przez zalaną słońcem Francję, obserwując pracujących na polach Wyzyny Lotaryńskiej rolników. Wiosna jest tu w całej pełni. Nadal upalnie jak w lipcu.

FRANCUSKI OBIAD I „FRANCUSKI POLAK”

Gdy wjeżdżamy do Vitry-le-François spotyka nas jadące naprzeciw auto, z którego wychyla się uśmiechnięty młody człowiek, po chwili zawraca i wskazuje drogę na Place Royer-Collard. Jest to współgospodarz restauracji o nazwisku... Kapuściński. Nikt nie chce uwierzyć, że jest on Francuzem, tym bardziej, że mówi po polsku. Młodzi wrocławianie spotykają na swej drodze pierwszego (potem było ich bardzo wielu) z tych dziesiątków tysięcy „polskich Francuzów”, których przodkowie emigranci osiedlili się przed laty na ziemi francuskiej. Ci młodzi ludzie o francuskim sposobie bycia i przyzwyczajeniach są urodzeni i wychowani we Francji. A jednak ich polskość ujawnia się zawsze, gdy zetkną się z polską kulturą, z Polakami. Pamiętają o swoim pochodzeniu. Można w nich obudzić poczucie solidarności ze sprawami dotyczącymi Polaków i Kraju, z którego pochodzą ich dziadkowie i rodzice.

Obiad „u Kapuścińskiego” jest istotnie doskonały i całkowicie francuski. Liczne, znakomicie przyrządzone jarzyny i przystawki, wino, kurczaki z frytkami, sery, owoce. Wprawia to wszystkich w miłe rozrzewnienie i z powodu wybornego smaku jedzenia i z powodu obfitości dań. Radosny gwar towarzyszący posiłkowi powoli milknie. Żegnamy się z miłym gospodarzem i wychodzimy na zalany słońcem plac przed autokar, który po chwili rusza, aby za kilka godzin dojechać do Paryża.

(Dalszy ciąg w następnym numerze)

Wędrując z „Wrocławiem” po Francji (1)

NA TRASIE WROCLAW-STRASBOURG-PARYŻ



Nasz autokar wraz ze swoim „ogonkiem” — małą, jednoosobową przyczepką (na zdjęciu u góry z prawej) wędrował przez 23 dni po Francji. Opatrzony znakami rozpoznawczymi „PL”, z białoczerwonym proporczykiem na przedniej szybie pozdrawiany był na drogach i w miastach przez które przejeżdżał. Powyżej: postój na placu Royer-Collard w Vitry-le-François

ZBIORKE DLA CALEJ GRUPY DOLNOSLASKIEGO ZESPOLU PIESNI I TANCA „WROCLAW” zarządzono na godzinę 8 rano w dniu 31 marca. Ale nim nasz niebieski „Fiat” ruszył z Placu Czerwonego we Wrocławiu w daleką podróż do Francji, trzeba było namęczyć się solidnie. Prawdziwym problemem okazało się umieszczenie w jednym autokarze 40 osób, czterech wielkich koszyków ze strojami, kilkunastu wianków i czak ułańskich, instrumentów (w tym wielkiego kontrabas, który musiał rozstać się z futerałem), a także... dużego łaba końskiego z drucianym rusztowaniem dla lajkonika i oczywiście 40 walizek, nie licząc pudełek z lalkami i innymi podarunkami dla francuskich i polskich przyjaciół. Wyjazd okazał się możliwy pod warunkiem zabrania małej, jednoosobowej przyczepki. Tak się też stało i w czasie całej podróży po szosach i miastach Francji nasz „Fiat” machał tą przyczepką jak pies ogonem.

Miejsca w autokarze rozdzielono na ogół sprawiedliwie, poza dwoma. Stłoczone kosze, walizki, pakunki i stroje zamknęły tak dokładnie wejście do dwóch ostatnich siedzeń, że trzeba było tam wlaźć przez wierzch w spo-

sób prawie akrobatyczny. To była nasza autokarowa „kabiną kosmiczną”, którą w czasie całej podróży dzielili klarncista i skrzypek, wyrzekając cichutko na los.

POZEGNANIE Z RODZINNYM MIASTEM

Wrocław pożegnał swój zespół śliczną pogodą i... łzami. To kilka mamus z ogromnym wzruszeniem żegnało córy, chórzystki i tancerki. Ogromny niepokój targał również sercami wielu chłopców i dziewcząt odprowadzających swoje sympatie, które miała porwać w ramiona Francja i Paryż. To pożegnanie nie należało do najłatwiejszych, rozstanie miało przecież trwać aż 25 dni.

Wreszcie autokar z białoczerwonym proporczykiem na przedniej szybie i znakiem rozpoznawczym „PL” ruszył sprzed gmachu Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy. Gdy minęło pierwsze podniecenie towarzyszące każdemu odjazdowi w daleką i ciekawą podróż, wielu z nas zaczęło posilać się zabranymi w drogę zapasami. Pewien niewysoki i krępy chórzysta (o którym będzie jeszcze głośno w naszych relacjach) pierwszego z zabranych ze sobą pieczonych kurczaków skonsumował przed przekro-

LISTY Józefa Grzybka

Na „zakazane” tematy świadomego macierzyństwa

PANIE REDAKTORZE!

Dachy naszych domów najeżone są antenami telewizyjnymi, mamy u siebie w mieszkaniu — ten radio, ów elektryfon, tamten magnetofon lub lodówkę. Codziennie czytamy prasę. Jesteśmy ludźmi cywilizowanymi. Prawda? Ale prawdą jest również i to, że niejednokrotnie objawiają się u nas — mam na myśli Nord i nie tylko Nord — pewne cechy upodabniające nas do prymitywnych plemion Polinezji. O pewnych rzeczach mówić u nas nie wolno, a w każdym razie lepiej o nich nie mówić. Podobnie jak mieszkańcy Polinezji, hołdujemy pewnym tabu. Do takich tabu należała do niedawna sprawa świadomego macierzyństwa, które Francuzi określają mianem „contrôle des naissances”.

Jak dotąd, istniały w ogóle tylko dwie możliwości rozprawy tego problemu: albo było się za środkami antykoncepcyjnymi, albo też przeciw. Ludzie nie dostrzegali tej trzeciej możliwości, jaką jest możliwość rozsądnego zastanowienia się nad tą przecież tak ważną, bo dotyczącą w sposób bezpośredni rozwoju życia na ziemi i jutra naszej cywilizacji sprawą. A przecież warto chyba z tej możliwości skorzystać.

Postanowiłem o tym napisać po przeczytaniu podanych

przez dzienniki francuskie wiadomości o pracach obradującej w Rzymie komisji katolickich ekspertów nad ustaleniem stanowiska Kościoła w sprawie świadomego macierzyństwa. Większość członków — pisał w „France Soir” Jean Neuwecelle — przeciwna jest naiwnemu stanowisku tych, którzy utrzymują, że głównym celem małżeństwa jest płodzenie. Większość członków Komisji broni tezy o słuszności uregulowania płodzenia — stosownie do społecznych, ekonomicznych i psychologicznych warunków, w jakich żyje dana para”.

A w „Le Monde”, gdzie wydrukowano przemówienie, jakie papież wygłosił po francusku do członków swej Komisji („Poza tak nagłymi zagadnieniami pary, istnieją także pewne problemy ekonomiczne i społeczne” stwierdził m. in. Paweł VI) — Aimé Savard pisał, że: „O ile jest jeszcze za wcześnie, aby starać się wyobrazić sobie, jak będą się przedstawiały praktyczne rozwiązania, jakie komisja zaleci, to jednak należy podkreślić wagę i lojalność przedsięwziętych przez Kościół katolicki — i to w dziedzinie, w której, jak dotąd postawa Kościoła stanowiła zapórę między nim i wielu ludźmi dobrej woli, a także przyczynę bolesnego niepokoju wielu wiernych...”

To prawda — obrady rzymskiej komisji ekspertów dotyczą problemów naprawdę palących i naprawdę ogólnoludzkich. Mówi się, że płodzenie dzieci to jest naczelny cel małżeństwa, chodzi wszakże nie tylko o to, aby dzieci płodzić i rodzić, ale i o to, aby móc te dzieci należycie odżywiać, wychowywać, kształcić. Dla nas może to nie być żadnym problemem — ale są na świecie kraje, w których sprawa ta jest problemem.

W pewnych przesiąkniętych pruderią środowiskach emigracyjnych sama wzmianka o świadomym macierzyństwie uchodzi za deklarowanie chęci sporządzenia klucza otwierającego drzwi do komnat rozpusty. Może więc za sam fakt, że ośmieliłem się napisać, iż problem taki w ogóle istnieje, ogłoszą mnie tu i ówdzie, Bóg raczy wiedzieć, jak bardzo paskudnym wrogiem moralności i w ogóle wyda się komuś, że mam rogi i spalą mnie na stosie — w myśli tylko, na szczęście.

Bo tak to już jest u nas, Polaków, że zawsze musi się między nami znaleźć ktoś plus catholique que le pape, jak mówią Francuzi. Niestety.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU

Biuro Podróży GRALLA w Paryżu

zawiadamia swoją Szanowną Klientelę
i terenowych korespondentów, że

KUCHARSKI Czesław
nie ma nic wspólnego z naszym Biurem

Prosimy we wszystkich sprawach odnośnie
podróży, wycieczek i przekazów do Polski
zwracać się do:

Voyages GRALLA

48, rue Vivienne — PARIS 2°

Odpowiedzialna za oddział polski w Paryżu
jest pani

STANKO Zofia

A. GRALLA — Dyrektor

W „LA BOUTIQUE POLONAISE”

25, rue Drouot — Paris 9-e Tel. PRO 83-37

w związku
z sezonem
turystycznym

nabyć można następujące piękne albumy po cenach najniższych:

Z BIEGIEM ODRY	12,50	POZNAŃ	29,45
KOŚCIÓŁ Św. ANNY		RADOM	13,65
W KRAKOWIE	33,30	RATUSZ WROCŁAWSKI	8,30
KOŚCIÓŁ MARIACKI	8,40	TORUŃ	5,15
KRAKÓW — w języku polskim		WARMIA I MAZURY	16,80
lub francuskim	30,85	WARSZAWA	37,00
GDAŃSK	27,90	WIDOKI	
MIEDZY ODRA I NYŚĄ	18,75	STAREGO POZNANIA	10,40
PIENINY I ZIEMIA SADECKA	13,35	ZIEMIA SANDOMIERSKA	9,00
POBRZEŻE GDAŃSKIE	25,20	oraz	
POLSKA — w języku polskim		PRZEWODNIK PO POLSCE —	
lub francuskim	37,00	w języku polskim lub francuskim	7,90

DO CEN POWYŻSZYCH DOLICZAMY KOSZTY WŁASNE PRZESYŁKI POCZTOWEJ

Posiadamy na składzie wszystkie dzieła pisarzy polskich oraz autorów obcych tłumaczonych na język polski.



Z życia
różnych
kolonii

MEDALE, ODZNACZENIA I WYRÓŻNIENIA

AUBERCHICOURT. Z okazji Święta Pracy srebrny medal pracy otrzymali: pp. Stanisław Kluziak, Karol Skórnik i Julian Zyk.
ROOST-WARENDIN. Medalami Vermeil za długoletnią pracę zostali odznaczeni pp. Kazimierz Topczyński, Edward Marciniak, Bruno Królikowski i Andrzej Stempniak. Srebrne medale otrzymali pp. Felix Misiak, Jan Małolepszy, Jan Stefański i Marcel Dubas. Uroczystość odbyła się w salach merostwa, a medale wręczał mer miasta.
WAZIERS. Za 25 lat nieprzerwanej pracy w fabryce

chemicznej Grande Paroisse srebrny medal pracy otrzymał p. Jan Mazurek.

DECHY. Miejscowe stowarzyszenie dawców krwi odbyło swoje doroczne walne zebranie, podczas którego mer miasta p. Foveau wręczył odznaczenia zasłużonym członkom sekcji. Srebrne medale otrzymali pp. Leon Mulewski, Alina Ruszczyńska i Helena Dymiec.

HERSIN-COUPIGNY. Zebranie prezydentów izb rzemieślniczych całej Francji na swoim ostatnim posiedzeniu przyznało mistrzowi malarstwu — p. Franciszkowi Bednarskiemu medal uznania. Przyznane wyróżnienie wszyscy zebrani przyjęli z wielkim zadowoleniem, gdyż p. Bednarski znany jest nie tylko ze swej pracy zawodowej, ale także z działalności społecznej, na którą zawsze znajduje czas.

DOUAI-CANTIN. Z dobrymi wynikami ukończyli zawody staż tokarza: pp. Bożydar Czarka, Daniel Grudzień i Jan Lewandowski.

HÉNIN-LIÉTARD. Konkurs pod nazwą „en route vers l'an 2000” wygrała para Sobocki—Nowak, na drugim miejscu znalazła się para Słowików.

SPECJALIŚCI PRZEPISÓW DROGOWYCH

LENS. W półfinale zawodów o znajomości zasad ruchu drogowego, w którym

brało udział przeszło 9 tysięcy dzieci szkolnych, na czoło wysunęła się Daniela Kalita, Cité 12 w Lens, zajmując pierwsze miejsce. Piątym był Władysław Motyl, Cité 14 w Lens.

KOMBATANCI W NARVIKU

MONTCEAU - les - MINES. Byli kombatanci z Narviku odbyli zebranie, na którym omówili program uczczenia 25 rocznicy walk. W zebraniu wzięli udział uczestnicy bitwy o Narvik, żołnierze polskiej Brygady Podhalańskiej: pp. Szymon Dolny, Kubiak i Kaczmarek.

UROCZYSTOŚCI Z OKAZJI TYSIĄCLECIA

LA SAULE. Polonia uczciła Tysiąclecie Polski uroczystym spotkaniem, podczas którego powszechny aplauz zdobyły występujące zespoły folklorystyczne z Gautherets i Masny.

NAJPIĘKNIEJSZA

SALLAUMINES. W czasie dorocznego balu spółdzielczego królową została wybrana panna Janina Sisteck.

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że odeszli od nas:

METZ: Marcel Jaskulski.
WINGLES: Stanisława Bartnik z domu Waligóra. **GREENAY:** Andrzej Lasecki, lat 73. **HÉNIN-LIÉTARD:** Marianna Piotrkowicz, lat 70. **BARLIN:** Gabriela Nadolny. **LENS:** Bronisław Kubala. **EVIN-MALMAISON:** Józef Guziak, lat 65; Władysław Serek, lat 74; Józef Komin, lat 65. **DECHY:** Lucja Zawadzka z domu Michalak. **HARNES:** Franciszek Pokorny, lat 61; Piotr Spychała.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

FRAIS-MARAIS. Z głębokim żalem i współczuciem odprowadzała Polonia na miejsce ostatniego spoczynku p. Jana Kozłowskiego, lat 38, ostatnią ofiarę tragicznego wypadku samochodowego w Saint-Quentin, podczas którego zginęła żona p. Kozłowskiego i syn. Będąc ciężko ranny zmarł po kilku dniach. Pozostałe przy życiu 13-letnia Marie-Jeanne i 11-letnia Anne-Marie znajdują się jeszcze w leczeniu szpitalnym. W smutnym pochodzie wziął udział delegat mera Douai — pani Corteel.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

ANICHE. W konkursie „sur Chantilly” p. Juszek był 8 i 15, a p. Luckowiak — 9.

BARLIN. W konkursie „sur Corbie” p. Dąbrowski był 6, p. Mrówczyński — 9, p. Nawrot — 10, p. Mikołajczak — 13, 18, 20 i 24, p. Kubiak — 14 i 19, p. Bielawski — 15, p. Grzych — 26. Ogółem wypuszczono 124 gołębie. W serii jednolatków ptaki p. Mikołajczaka zajęły miejsca 1, 2 i 8, p. Grzycha — 4, p. Szymaniaka — 9, p. Nowaczyka — 12 i 14, p. Nawrota — 15, p. Bielawskiego — 17 i 18 i p. Majka — 19.

PECQUENCOURT. W konkursie „sur Creil” p. Rzepecki zdobył miejsce 3, a p. Szulczyk (syn) 5, 34, 36, 37 i 38.

ORCHIES. P. Pietrzyk z de Landes zajął w konkursie „sur Creil” miejsca 2, 16, 19 i 20.

LIBERCOURT. Gołębie p. Januszka były 3 i 15 w konkursie „sur Chantilly” w serii „vieux pigeons”. Hodowca ten zajął rów-

nież trzecie miejsce w kategorii młodych gołębi.

NOEUX-les-MINES. W konkursie „sur Clermont” p. Kowalski zajął miejsca 9, 10, 43, 45, 49 i 60. Konkurs „sur Chantilly” wygrał p. Spychała przed p. Pilarskim i Kubasem, którego gołębie zajęły miejsca 4, 8, 9, 19, 20, 27, 28, 30, 34 i 41.

MONTIGNY. Stowarzyszenie „Les Joyeux” zorganizowało konkurs „sur Chantilly”, w którym p. Biernacki był 9 i 14, p. Lewiński 12, p. Sperka 18, p. Wasiński 19 i p. Kinol 20.

MASNY - PECQUENCOURT. Konkurs stowarzyszenia Les Messagers wygrał p. Szulczyk (syn), zajmując pierwsze miejsce i 23. Na czwartym miejscu był p. Kierzyk z Masny a p. Szulczyk (ojciec) był 9, 10, 14, 18, 28 i 30.

AUCHEL. W konkursie „sur Clermont” p. Owczarczak zajął 12 miejsce. W serii młodzików gołąb p. Kośca był 4.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Specjalne WYCIECZKI turystyczne

z 5-dniowym objazdem po Kraju, w wyjątkowej cenie:

245 F

Podróże urlopowe z pobytem u rodzin

308 F

Autobusowa podróż do POZNANIA

155 F

(autobusem „Grand-Luxe”) przez Belgię i Niemcy — Koszty podróży:

- ◆ Bilety kolejowe — lotnicze — okrętowe po cenach oficjalnych
- ◆ Paszporty i wizy
- ◆ Przekazy pieniężne dla rodzin w Kraju i na koszty podróży
- ◆ Bony hotelowe i benzynowe „ORBISU”
- ◆ Podróże do innych krajów

Korzystajcie z usług **EXPRESS’u**



4, rue des Ponts de Comines —
LILLE — Tél. 55-11-05



Prezes klubu sportowego z Barlin p. Paul Courchelle z Piechowskim i Jackowskim podczas zwiedzania Warszawy



Wiceprezes Towarzystwa Łączności z Polonią p. Stanisław Zawadzki wznosi toast za pomysłowość sportu polskiego we Francji i częste spotkania ze sportowcami polskiego pochodzenia



Drużynie sportowców polskiego pochodzenia towarzyszył znany sportowiec i zastępowy działacz polonijny Józef Konarkowski z Lens (na zdjęciu powyżej — drugi z lewej)

Przed Warszawskim hotelem: ten w środku to doskonały piłkarz Frichard, ten po prawej Degorre, rodowity Francuz, lecz ożeniony z Polką



Większość chłopców chce wiedzieć jak najwięcej o Polsce, a wszystkim imponują wyniki polskich sportowców



Francis Fievet i Robert Grzeskowiak przywieźli do Francji ciekawe i barwne prospekty o zabytkach w Polsce



Dla przyjaciół we Francji przywieźliśmy z Warszawy małe upominki a również bardzo sławną polską wódkę

DRUŻYNA Z BARLIN PO WIZYTCIE W POLSCE

6 maja powróciła z Polski grupa młodych piłkarzy polskiego pochodzenia. Chłopcy ci (amatorska drużyna piłki nożnej z Barlin) w nagrodę za zdobycie w turnieju piłkarskim Pucharu Ambasady PRL przebywali w Kraju 15 dni. Powrócili z Polski zadowoleni, chociaż przegrali wszystkie cztery spotkania piłkarskie. Mieli okazję poznać wielu działaczy sportowych i odbyć wiele rozmów z młodzieżą robotniczą we Wrocławiu, Kaliszu, Radomiu i Warszawie. Zwiedzili kilka fabryk, m. in. wielką fabrykę wagonów kolejowych we Wrocławiu oraz wzięli udział w uroczystych obchodach Święta Pracy — 1 Maja w Warszawie. Kilku graczy mówi dobrze po polsku i było już w Polsce, ale aż sześciu to „nowicjusze”, którzy odwiedzili kraj swoich rodziców po raz pierwszy. Wszystko im się podobało, a szczególnie gościnne przyjęcia. Narzekali nawet na zbyt obfite śniadania, do których oni, urodzeni i wychowani we Francji, nie są przyzwyczajeni.

W przeddzień odjazdu do Francji część grupy

piłkarzy (ci, którzy byli po raz pierwszy w Polsce) podejmowana była lampką wina w Towarzystwie Łączności z Polonią Zagraniczną w Warszawie.

W czasie pobytu w Polsce drużyną opiekował się znany na północy Francji zasłużony społecznik, sportowiec i działacz polonijny — pan Józef Konarkowski z Lens. Był on już w Polsce kilkakrotnie. I tym razem odwiedził rodzinny Radom. Stąd właśnie jako 4-letni chłopiec wyruszył z rodzicami przez Niemcy do Francji. Ojciec pana Konarkowskiego, górnik i działacz sportowy dożył sędziwego wieku 94 lat i do dziś mieszka w Lens. Jan Józef Konarkowski odziedziczył po ojcu zamiłowanie i talent sportowy. Był 7-krotnym mistrzem Francji w zapasach i przez wiele lat pracuje w związkach i organizacjach sportowych.

Na spotkaniu w Towarzystwie „Polonia” wyrażono nadzieję, że wizyty młodych sportowców polskiego pochodzenia z Francji będą się odbywać coraz częściej, i że odnosić będą oni sukcesy na boiskach i bieżniach.

Trzon piłkarskiej drużyny z Barlin: Fievet, Grzeskowiak, Jackowski, Mochel, Leon Wawrzyniak, Piechowski, Jan Wawrzyniak, Paluszkiewicz, Kluska, Szulik przed hotelem w Warszawie



Notatnik sportowca

KOLARSTWO

BÉTHUNE. Wyścig „Kilometre Rustines” wygrał Szymikowski przed Popielem.

MACON. W wyścigu o Trophées Peugeot na 83 startujących Jacques Kotwas był drugi, a Robert Jankowski (oba z Le Creusot) — trzeci. Dalsze miejsca zajęli: 18) Bernard Jankowski, 22) Łakomy.

MONTCEAU-les-MINES. Circuit de l'Est wygrał Gembolys (Montceau). Osmi był Miciorek (Montceau).

PROUVY. Mintkiewicz (AC Avesnes) był trzeci w wyścigu na dystansie 96 km.

PIEKA NOŻNA

AUCHEL. Jedyną bramkę w meczu Auchel-Hazebrouck 1:0 uzyskał Popieł. Dobrze zagrał w bramce Kostur i w ataku Tyra.

DENAIN. Miejscowa drużyna, w której prym wiodą — obok Degorsa — bracia Nowak i Fabianek, po rocznym zalewaniu pobycie w lidze narodowej, zdobyła mistrzostwo Francji. Miejscowa Polonia jest z tego dumna. Po tym sukcesie napływają do klubu liczne nowe zgłoszenia graczy polskiego pochodzenia.

Kronika sportowa

DOURGES. W sali merostwa odbyło się przyjęcie zorganizowane przez zarząd miejski dla miejscowych działaczy i sportowców z okazji awansu drużyny piłkarskiej do klasy wyższej. Przy tej okazji mer miasta podkreślił załugi położone dla tego klubu przez Teodora Chwastyniaka. Prezes Ligi Północnej Francji Buisson udekorował Chwastyniaka medalem „Zastugi sportowej”.

LEFOREST. Dekretem Ministerstwa Sportu Jan Sujkowski został odznaczony medalem de la Jeunesse et des Sports. Od kilkunastu lat jest on czynnym zawodnikiem i działaczem. Wszyscy sportowcy z Leforest szczerze gratulują odznaczenia.

NOMAIN. Irena Wrońska i Eugeniusz Lemaire zawarli związek małżeński. Pani Wrońska-Lemaire jest nauczycielką i kapitanem drużyny koszykówki klubu Union Sportive Orchies-Nomain. Jej mąż, również nauczyciel, jest czynnym graczem drużyny męskiej.

TALANGE. Do nowego zarządu klubu AST weszli Wojewoda i Czapka.

LE SPORT EN POLOGNE

KIELCE — Janusz Sidło reste à 31 ans un des meilleurs sinon le meilleur lanceur de javelot du monde. Il a réussi un jet de 81,01 m, deuxième résultat mondial de la saison et 67-e performance de Sidło dépassant les 80 mètres.

SPLIT (Yougoslavie) — L'automobiliste polonais Sobiesław Zasada ayant pour pilote sa femme Ewa, a remporté un beau succès dans le Rallye International de l'Adriatique. Sur „Stayer-Puch” (750 ccm), il a gagné dans sa catégorie et au classement général.

VARSOVIE — Pour la sixième fois dans sa riche carrière Jerzy Pawłowski a enlevé le titre de champion national au sabre. Witold Woyda, après s'être débarassé en barrage (5:3) du champion olympique Franke, a remporté celui du fleuret, et Janusz Kureczab celui de l'épée. Kureczab est également connu comme alpiniste et accomplit plusieurs ascensions difficiles dans les Alpes françaises.

ZABRZE — Deux clubs de mineurs silésiens se parta-

gent la première place au classement de I-division du championnat de football. Ce sont Górnik-Zabrze et Szombierki qui sont à égalité au nombre de points (25:11) et de buts (43:27). Un autre club du pays noir, Zagłębie-Sosnowiec, occupe la 3-e place, avec 4 pts de moins. En II-e division Wisła-Cracovie s'est assuré son retour en I-division, menant par 6 points devant le GKS-Katowice (encore un club de mineurs) qui semble bien placé pour se qualifier également à l'avancement.

PRAGUE — Au cours d'un meeting international d'athlétisme dans la capitale tchécoslovaque, en relais olympique (800 — 400 — 200 — 100 m), l'équipe polonaise (Zelazny, Badeński, Swatowski, Romanowski) a réalisé 3.13.5 et battu de 3/10 de seconde le précédent record national qui datait de... 1936.

STOCKHOLM — Comme il était à prévoir l'équipe suédoise de tennis a éliminé les

Polonais de la Coupe Davis par 4:1.

CHORZÓW — Un des meilleurs „onze” anglais a perdu contre la sélection de Haute-Silésie par 1:2 en présence de 80 mille spectateurs.

LAHTI — Les gymnastes polonais ont pris le dessus sur la sélection nationale finlandaise par 284,10 à 280,25. Les frères Wilhelm et Mikolaj Kubica ont remporté les deux premières places.

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
 23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
 OL. KUC
 179, rue des Hamendes
 LODELINSART
 C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
 RUCH — Warszawa
 ul. Wilcza 46

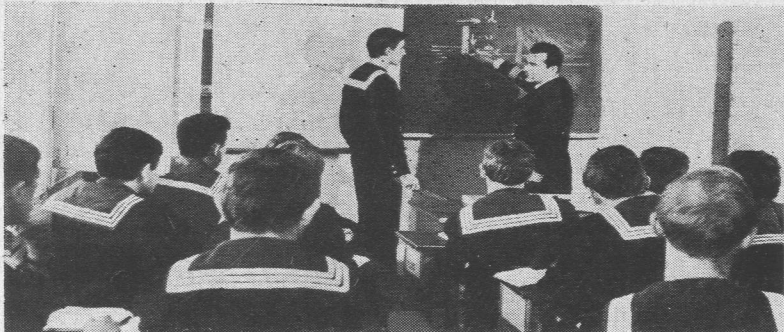
Cena prenumeraty:
 rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
 półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
 kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
 Zakład Graficzny „Ruch”
 Varsovie, ul. Ludna 4



Rzeczne... wilki



Nauka zawodu to nie tylko sale i tablice (u góry), to także zajęcia praktyczne na galarach i pchaczach (u dołu), często bardzo trudne



DO DZIŚ GŁÓWNYM MARZENIEM PIĘTNASTOLATKÓW, niezależnie od narodowości i miejsca zamieszkania, jest wielka przygoda, żeglarskie włóczęgostwo, poznawanie nowych okolic. W Warszawie istnieje szkoła jedyna w Polsce i jedna z niewielu w Europie, która wielką przygodę i wałęsanie ma... w programie nauki. Gdy szkoła ogłasza coroczny nabór, tłok tu jest wielki i na każdych trzech starających się — szczęścia dostępuje tylko jeden.

Do Zasadniczej Szkoły Żegluga Śródlądowej przyjmuje się chłopców 14- i 15-letnich, którzy po trzech latach nauki opuszczają mury szkolne jako wykwalifikowani nawigatorzy lub mechanicy. To są ci, na których polska żegluga śródlądowa czeka bardzo niecierpliwie. W tym dziale gospodarki pracuje w Kraju pięć tysięcy ludzi, ale w najbliższych pięciu latach cyfra ta ulegnie potrojeniu. Następny polski 5-letni plan rozwoju gospodarczego przewiduje regulację wielu kilometrów polskich rzek, co zapewni pełną spławność Odry na całej długości, a Wisły od połowy biegu. Gęsta sieć jezior i kanałów sprawia, że transport wodny w Polsce odgrywa ważną rolę, a zawód marynarza śródlądowego jest bardzo popularny.

Przyszli oficerowie rzecznej żeglugi uczą się pilnie i starannie. Każdy z 400 uczniów otrzymuje w pierwszym roku nauki bezpłatnie galowy mundur, a połowa chłopców korzysta z 300-złotowego



Poznawanie zasad nawigacji należy do ciekawych i trudnych zajęć w szkole

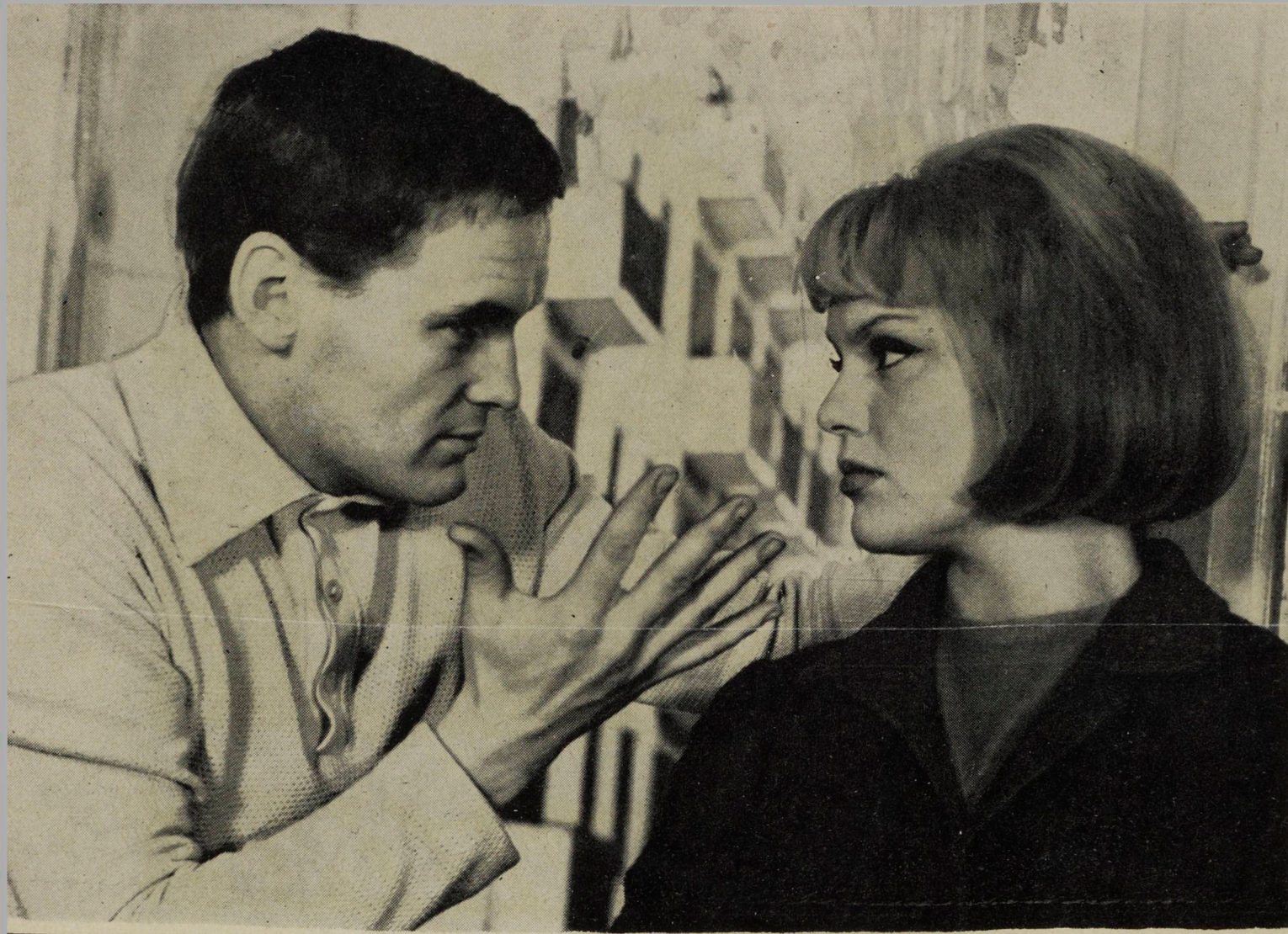
miesięcznego stypendium. Obok przedmiotów ogólnych połowę programu zajmują zajęcia praktyczne, a obowiązkowe pływanie na wszystkich szlakach śródlądowych Kraju trwa od 3 tygodni (na I roku) do 12 — na trzecim.

Przyszli absolwenci szkoły za kilka lat będą kapitanami nowoczesnych barek, których wartość z towarem dochodzi nieraz do 20 milionów złotych, lub kierowcą będą wypełnionymi ludźmi statkami żegluga pasażerskiej. Muszą wiele umieć.

Tak oto w mieście nad Wisłą 400 młodych chłopców łączy marzenia o przygodzie z dobrą pojętą służbą i przygotowaniem do atrakcyjnego zawodu.

Pierwszą znajomość z każdym statkiem przyszli marynarze słodkich wód zaczynają od rufy i kotwicy. Potem przychodzi także kolej i na inne części jednostki





Na polskim EKRANIE

WALKOWER — filmowy dramat psychologiczno-obyczajowy według scenariusza i w reżyserii Jerzego Skolimowskiego jest debiutem tego młodego autora i reżysera. Treść filmu stanowi spotkanie dwojga ludzi, którzy znali się niegdyś na studiach, a teraz trafiają do dużego kombinatu przemysłowego. Odmienne losy i sposoby zarabiania na życie, odmienność konfliktów obojga na drodze zawodowej stawiają ich w różnych sytuacjach. To, co ich łączy — rezygnacja z walki z przeciwnościami, podjęta z różnych przyczyn — nie może przełamać wzajemnych oporów. Nie potrafią odbudować w sobie dawnych uczuć. Film zrealizowano w 29 ujęciach po 5 minut, co jest nowatorskim eksperymentem w polskiej kinematografii. Normalnie ilość ujęć bywa dziesięciokrotnie większa. Produkcja ZRF „Studio”, 1965.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
A	1		2		3		4			5		6	7		8		9		10
B																			
C	11						12								13				
D																			
E	14			15		16		17	18		19			20		21			
F																			
G		22									23								
H	24																		25
I	26		27		28			29		30				31	32		33		
K							34					35							
L	36						37								38				
M																			
N	39											40							

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) zrzędnociowi sztukmistrze, 6) przywódca, herszt, 11) nasyp pod kolej żelazną, 12) bardzo brzydki sposób wymuszania czegoś przez zastraszenie lub groźbę, 13) miłosne rozczarowanie, 14) człowiek schorowany i zabiedzony, nędzarz, 17) tropy, 20) gra w piłkę podbijaną kijem, 22) biedak przymierający głodem, 23) słowiańska bogini zimy, 26) szewskie prawidło, 29) targowisko lub kiermasz, 31) rozgardiasz, zgiełek, harmider, 36) figura w kartach do gry, 37) największy skarb człowieka, 38) opakowanie pasty do zębów, 39) posmarowany masłem kawałek chleba lub bułki z wędliną albo serem, kanapka, 40) zgoda, jedność.

PIONOWO: 1) dach budynku w kształcie półkuli, 2) miłośnik gry w karty, 3) pisarz, literat, 4) korzyść, wygrana, zarobek, 5) barwnik do włosów, 7) choroba skórna lub kwiat, 8) urzędowe oględziny miejsca zbrodni, 9) porcja lekarstwa, doza, 10) okop obronny Ordon z wiersza A. Mickiewicza, 15) miłośki, romanse, 16) przysłowiowa wartość milczenia, 18) poczwarka owada, 19) melancholijna i smętna pieśń ludowa, zwłaszcza ukraińska, 20) zmyślony powód, pretekst, 21) chłosta, bity co się zowie, 24) przeciągi, żalony głos psa, 25) akt prawny najwyższej władzy państwowej, 27) ogląda towarzyska, 28) najwyższe góry w Polsce, 30) gniew, który szkodzi piękności, 32) przedmiot zawieszony na ołtarzu lub obrazie jako ofiara, 33) stado dzikich koni, 34) przekaz bankowy, 35) izba za kratkami.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować przysłowie, które utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: A-1, E-2, C-13, G-5, A-18, N-7, A-2, G-13, G-17, C-9, I-19, I-15, I-2, B-15, D-3, N-12, E-8, N-15, L-12, B-10, K-7, H-16, N-2, K-13, M-10, G-11, N-18, A-8, L-3, H-1, A-7, E-12.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

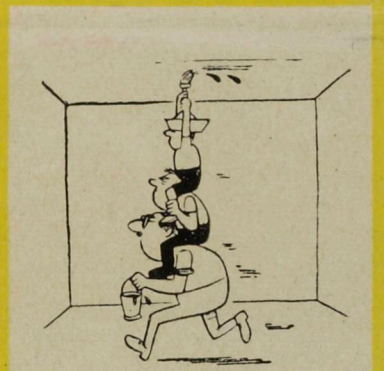
ROZWIĄZANIE ARYTMOGRAFU OBRAZKOWEGO Z NR 18

ZNACZENIE RYSUNKÓW: maszt, młot, major, wiosło, cena, cegły, tona.
Hasło zadania: **TANIEC JEST TO ZAWRACANIE GŁOWY NOGAMI.**

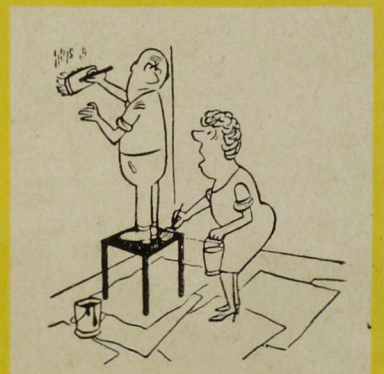
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (34) Z NR 18

POZIOMO: 1) entuzjazm, 6) oprawca, 7) aria, 9) deska, 11) szlaban, 14) natrysk, 16) koszary, 20) czas, 22) osty, 23) Kochanowski, 24) legenda, 25) odymiec.
PIONOWO: 2) napiwek, 3) upadek, 4) jucha, 5) Majdaniek, 8) rycynus, 10) astry, 11) szacunek, 12) lora, 13) bak, 15) szpony, 17) obchód, 18) rozwód, 19) Żywiec, 21) słoje, 22) orkan.

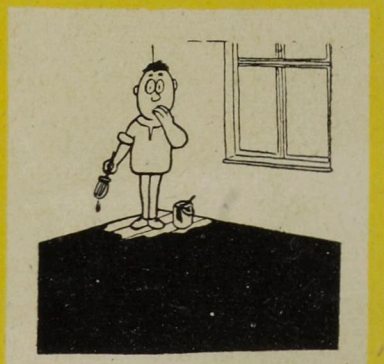
Odnawiamy mieszkanie



Malowanie sufitu systemem rodzinnym
Réfection familiale du plafond...



— A teraz podnieś prawą nogę!
— Maintenant la jambe droite!



Sytuacja malarska bez wyjścia
Une situation sans issue